

POEZYE

J. B. ZALESKIEGO.

I.

W dowód życzliwości
i szacunku ofiaruje
Szanownej Pani Lidii
Trąbczyńskiej autorka
Zofja Zaleska

POEZYE

J. B. ZALESKIEGO.

TOM I.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA & SCHMIDTA.

WARSZAWA
GEBETHNER & WOLFF.
1877.

PRZENAJŚWIĘTSZA RODZINA.

Signor! tu sei lo mano, io son la cotra,
La qual mossa du te, in dola tempre
Di soave armonia risuona.

Torquato Tasso.

Duch mój w Tobie spocznie Panie
A dła ziemi u mogiły,
Kilka piórek pozostanie,
Co ku Niebu mnie wznosiły.

(Spiew poety w 1823 r.)

Duszom siostrzanym F . . . . . i D . . . .

J. B. Z.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Świątki przaśników minęły pogodnie:
Z Jeruzalemu, rodziny przychodnie
Pospiesznie oto zdążają na drogi.
Na galilejskiej, tłum nie lada mnogi,
Jak jakie wojsko, ciągnie się w parowy:
Bo lud pomorski i nadjordanowy,
Od Nazaretu, Naimu i Kany,
I z Kapernaum, jako pobratany,
Jako sąsiedni, przeto i w podróży
Trzyma się razem i pospołu płuży.
Czy zanocować, czy co bądź wypadnie,
Zawszeć weselej i lepiej gromadnie.

I w polu było wiośniano już pięknie:
Figa liść puszcza i smokwami brzęknie;
Indziej się w kwieciech rozmajają drzewa,
Migdał, to daktyl; a słodko powiewa,
Rozmarynową kadzi wietrzyk wonią:
Ptaszęta zewsząd w niebo głosy dzwonią.

I człowiek ma się inaczej ku wiośnie,
W sercu pobożnie jakoś i miłośnie!
Owoż jak wzrokiem zasięgnąć, gromada
W cieple kwietniowem roskoszuje rada;
W myślach wesoło, jak na wodach buja.

Starcy poczęli głośniej: „Alleluja!
Bądź pochwalony Abrahamów Boże!“
Opodal matki i dziewice hoże,
Sercami słowo podają po słowie,
Mimo, że różnym, różne myśli w głowie:
Zawszeć niewiasta choć grzesznica w ciele,
Skorsza ku Panu, bo miłuje wiele.
Żonaci — wdowcy — to jest męże średnie,
Uliczne, miejskie powtarzają brednie,
O rzymskim onym drapieżnym staroście —
A klną te swoje nieproszone goście.
Młódź poklaskuje — lecz i sama krewka,
Częściej na ustach dziewczyna, to śpiewka.
Dzieci, o! dzieci chichocą wesoło,
Jako jaskółki wiją się w około;
Ku nim samopas tam i sam po niwie,
Juczne osiołki skowyczą wrzaskliwie.

Staja za stają — jedna — druga milka.
Owoż i wieczór! owoż i mil kilka!

Lasek oliwny — właśnie do noclegu;
I woda — woda bieżąca u brzegu.

Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Thabor; a niższe pogórza,
Blaskiem rumianym gdzie-niegdzie zapala;
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala.
Z winnic Magdali płomieniąca struga,
Tam po kolczastych aloesach mruga;
I z winnic — palma wysmukła, daleka,
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka;
I z winnic — młoda tam Samarytanka,
Lekka, pierzchliwa odbiega baranka,
A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela;
Bowiem wyklęta pośród Izraela.
Waśń babilońska, przedwieczna z niewoli,
Po dziś dzień żyje — i jak ongi boli.

Na stanowisko swe się obóz kładzie.
Zachód — około wieczerzy w gromadzie:
Resztki ze świątek jagnięcia i chleba,
I sucha ryba — owoż co potrzeba!
Lud niewymyślne chowa obyczaje,
W drodze, jak w domu, na małem przestaje.
Grzędka, a wędka, a żona uczciwa,
To i bez miasta wcale się obywa.

Młódź się rozbiega na prawo, na lewo,
Bliżej, to dalej, po wodę, po drzewo,
Do chatek wiejskich po sól i naczynia;
A ile niewiast, każda gospodynia.
Kraj też gościnny, trzody niedaleko,
Więc skaczą dzieci, bo będzie i mleko!
Skaczą i gwarzą u ognia miluchnie.
Zmierzcha też. W zmierzchu okolica głuchnie.
Znużone ptaszki padają na gniazdka,
Śnić o swawoli. Tu i ówdzie gwiazdka
Na jasny błękit wysuwa się tonią,
I dalej insze, zewsząd insze gonią,
Rybka za rybką — ćma tam złotołuska,
Wskroś źwierciadlanej otchłani się pluska.

W zmierzchu, zamierzchu, po krótkiej wieczerzy,
Za szumem lasu, wieje szept pacierzy
Ku Panu — który oto tam w świątyni,
Niewybadane cuda jakieś czyni;
Sam się w swem dziele światu temu chwali,
Aby go ludzie czcili i kochali.

Noc cicha — ciemna — po pełni miesiąca,
I ciepła — luba — do snu niewoląca;
Śpią też podróżni. — A jednak boleści
Nie raz westchnienie z piersi zaszeleści.
Są co czuwają, co gonią wysoko;

Z tajemnicami oto oko w oko,
Wciąż wypatrują kogoś pod namiotem,
Lśniącym kamieńmi drogiemi i złotem.
Och! dziecię Wiarą, Miłością dziewica,
Starzec Nadzieją, tęsknią do Rodzica,
Do Pana swego wzlatują oczyma,
I sen się mokrych powiek ich nie ima.

Poklask rozbrzmiewa po okolnym lasku.
I niewyraźne wołanie w poklasku
Tam i sam, w prawo — to na lewo rośnie,
Po górach, wodach podzwania roznośnie
Bezsenni owi najprzód między zgrają,
Podnoszą głowy i słuch wytężają.
„Ktoś widać swojej nawołuje zguby!“
A głos przeczysty, przenikliwy, luby,
Wciąż się rozderza rozciągły i cienki.
„Marya nasza! rzekły Nazarenki.
Siostra Marya święta, ukochana!
Prawda — o! prawda — o! prawda, od rana
Chłopięcia nigdzie niewidziano w drodze;
Biedna Marya boleć musi srodze.“
Biegły pośpiesznie za głosem po rosie:
„Jezu! o Jezu! Jezu!“ — rozległo się,
I okolica rozbudzona cała,
Słodkiem imieniem po stokroć zabrzmiała.

I niemniej gwarno w obozie. — Na ziemi,
Kto się rozbudził między drzymiącemi,
Żałował wielce przygody sąsiadki.
Starcy poczęli po swojemu gadki.

„Błogosławiona za prawdę Rodzina,
Józef, Marya i Jezus dziecina,
Troista rószczka w Dawidowym domie,
Kwitnie i pachnie ku Niebu widomie.
I Pan też ku nim bardzo coś ochoczy!
Cudać widziały pospolite oczy!
Wszak to w Betlehem wedle przepowiedni,
Ma się narodzić On Mąż niepośledni,
Messyasz Boży ludowi naszemu:
Wszakci i Jezus rodem z Betlehemu!
A oważ jasna nad kolebką zorza?
A owiż Mędrcy — Królowie z za morza?
Widział kto w dziecku taką jasność oka?
Oblicze jako świętego Proroka.
Bóg jakieś wielkie tai w tem zamiary.
Józef bo wiecie? rowieśnik nasz stary.
A taż Marya? to jako Królowa!“

Grubsze po lesie rozległy się słowa:
Głos drżący starca — znać Józef strudzony,
Rozkaz powrotu śle oto do żony,

Radzi nie kłócić pokoju. I rychło
Nawoływanie daremne ucichło.

Opodal nieco od uśpionej rzeszy,
Słychać i łkania, i głos który cieszy:
„Pokój, o! pokój“ — poważne wyrazy,
Wciąż powracały powielekroć razy:
„Pokój, Maryo! co pomoże łkanie?
Nic się nie stało złego ani stanie.
Włosyć na ludzkiej policzone głowie,
A jegoż kroków strzegą Aniołowie!
Żem ja Piastunem, żeś ty Rodzicielką
To jeno Łaską Wszechmocnego wielką,
By się spełniła przenajświętsza Wola.
Więc Syna oto sługami okola!
A cóż moc wszystka zdołała Heroda?
Przetoż niewiasto niecierpliwa, młoda,
Lepiej spoczynkiem ukołysz swe bole!
Gdzieś niedaleko bowiem stąd pacholę,
Jako lubuje, jako zwykle czyni,
Samotne sobie modli się w pustyni.
Jutroć zapomnisz, co dziś tak dolega!
Choćby aż w mieście odszukamy zbiega.“

Wielce rostropna Józefowa rada;
Lecz któraż matka sama sobą włada?

Coś trętwiącego, aż od serca głębi,
Wiecznie do łona zawiewa i ziębi.
Marya musi znać te niepokoje,
Mieć macierzyńskie udręczenia swoje.
Może to puka w piersi wieść daleka
Tego — co kiedyś po leciach ją czeka?
Łez też po cichu wylała niemało,
Aż całe niebo miłośnie bolało,
Aż posłannicy pańscy, Archanieli,
Ku swej przeczystej Królowej zlecieli;
Pod skroń wezgłowie trzymali w omroczu,
Mokre powieki zasunęli oczu,
Aż im usnęła. Świecący i niemi,
Skinieniem cichość nakazali ziemi:
I było głucho. Ziemia oniemiona,
Tchu najlżejszego niewypuści z łona.

O! głucho, ciemno — A w ciszy i w cieni,
Światła niebieskie, w bezbrzeżnej rozstrzeni,
Bieg odmierzają wiekom nakazany:
Sam Pan sprawuje i ład i przemiany,
Światy jak listki, zwija wedle woli.

Księżyc już góry wymija powoli,
Jak na poręczy słania się po skale,
I w prawo — w lewo — spogląda ospale.

W prawo i w lewo ku wschodowej stronie,
Rumiane niebo w chorągwiach już płonie,
Pierzchają gwiazdki. Zaranna jutrzenka,
Śliczna i świeża kraśnieje z okienka,
Garściami światła na niziny trzęsie,
Muska Maryą po czole, po rzęsie,
Niby niebiańska siostra rówiennica,
Daje dzień dobry i całuje w lica.

Otwarła oczy przenajświętsza Panna,
Ziemi, tej ziemi Jutrzenka Zaranna.
O! śliczna, świeża, i blask bije od niej
Niż od niebieskiej milej i pogodniej:
Snać to, co bodło nie dawno boleśnie,
Wieść jakaś luba ukoiła we śnie;
Bo uśmiech usta opromienia błogi:
„Wstań no, Józefie! czas, o czas do drogi."
Wołała słodko — „On aż w Jeruzalem;
Wczoram cię moim utrapiła żalem,
Byłam nie swoja, bardzo niepobożna,
Aleć doprawdy wytrzymać niemożna!"

W obu kończynach wielkiego błękitu,
Blask od księżyca i obrzask od świtu,
W świetlnych się smugach tęczują z ukosa,
Nawścież ku ziemi roztwarte Niebiosa;
Gwiazdy gdzieś toną, niby w sieć pajęczą,

Lasek co drzemie i wzgórza co klęczą,
Barwy i wzory wynoszą na jaśnię.
Kiedy — niekiedy kur w dali zawrzaśnie
I niezliczone budzi w okrąg wtóry.
Józef z Maryą u trzeciej już góry;
Osiołek, chłodkiem rzeźwy i ochoczy,
Z ciężarem swoim posuwiście kroczy:
W powietrzu świegot. Hej! chórem ptaszęta,
Bowiem godzina uroczysta święta!

Słońce na wschodzie, jako król z posłania,
Szkarłatną, złotą kotarę odsłania;
I głośniej ptaszki i zapaszniej kwiaty,
I rzewniej człowiek duchem swym skrzydlaty,
Wszystko co łaknie powszedniego chleba,
Razem podnoszą nabożeństwo w Nieba!
Józef z Maryą — psalm nucą na przemian,
Czystemi usty dzwonią od współziemian,
I śpiesznie — śpiesznie zdążają ku miastu:
Tam — to sam — kilku, to znów kilkunastu
Pielgrzymów — ciągnie razem ku domowi,
A snać mieszkańcy spółnazaretowi:
Bowiem ustawnie po słuchu się wiją,
„Zdrowyś Józefie! to: zdrowaś Maryo!“

Droga przydługa; ale i w podróży,
Duch na modlitwie niełacno się znuży,

Jako gołąbka. — Małżonkowie święci,
Co jeno psalmów tkwiło im w pamięci,
Wciąż odmawiali; lub śnili w przestanku,
O przenajświętszym swoim Wychowanku.

Dalej — o! dalej — i staja za stają,
Owoż przedmieścia, bramy wymijają,
I zgiełk uliczny pogrzmiewa nielada.
Józef, co począć należy układa:
„A więc Maryo! w dom Zacharyasza,
To po staremu, jak gospoda nasza,
Tam się rozgościm! Dziecię odszukamy:
I w drogę! w drogę! — przed zawarciem bramy*.

Osiołek, w jękach — rozjękach się miota,
Zdyszany prosto wtłacza się we wrota,
Kędy sowicie wynagrodzi sobie.
Józef sam zaraz myśli o chudobie,
Owsa do żłobu, i za drabki siana
Nie skąpi, bowiem rzecz zapracowana:
I bydlę musi mieć wygody swoje.

Marya puka oto już w podwoje:
„Pokój domowi!“ słodko dzwoni w progu,
„I pokój mojej ukochanej w Bogu!“
„Hozanna!“ drżący rozgłos się ozywa;
Z bocznej komnaty siostra świątobliwa,

Letnia Elżbieta pozdrawia tak mile.
Prace domowe zostawia na chwilę,
A świecą oczy jéj łzami radości:
Bo żywo czuje, kto u niej to gości —
Nie śmie w pokorze ucałować lica,
Lecz połę szaty, jako służebnica.
Marya rzewnie Elżbietę swą tuli;
A wszedł i Józef. Więc razem spółczuli
Roskosz największą, najrzadszą na ziemi:
Rozradowanie serc między Świętymi.

Pokój o! błogo, pokój tutaj płynie.
Elżbieta Matce najpierwej o Synie
Szepce. Oblicze Maryi po smutku,
Śliczniej jaśnieje; rzekła po cichutku:
„Więc lub w kościele, lub u Weroniki?
Wciąż po swojemu między piśmienniki!“

Elżbieta dalej: „U mnie pusto, cicho,
Sędziwy mąż mój od wczora w Jerycho;
Jan jako cudzy; daremna och! praca,
Wieści, ni słychu, kędy się obraca.
Młode swe latka na pustyni trawi
W postach, modlitwie. O! moi łaskawi,
Co nie obwieszcza o ludzkim niewstydzie?
A jest poprzednik T e g o, K t ó r y i d z i e.

Och! idzie — idzie Messyasz dla świata,
Jakoś aż z Nieba wieść o nim zalata;
Niby kadzidło ciągniem ją piersiami.
Pan Odkupiciel już, już między nami!“
(Marya w uszy imała ciekawie)
„Jezus — wasz Jezus — to mój Pan na jawie
I zatwardziałe faryzejskie dusze,
Już pokorniejsze mają się ku skrusze,
I dadzą, dadzą — Najwyższemu chwałę:
A dziś, że Jezus — to jak pisklę małe!“

Marya pilnie, macierzyńsko słucha,
I rozkwilona w uniesieniu ducha,
Wzniosła ku Niebu i oczy i ręce,
I na kolanach jąkała w podzięce:

„Uwielbia dusza moja Boga Pana!
Wielce o! wielce w Nim rozradowana,
Albowiem pojrzał na sługę swą drobną,
Przyodział Łaską wielką i osobną,
Że Przenajświętszą ziemia mnie nazowie,
I błogosławić będą Narodowie?“

Józef z Elżbietą sercami i głosy,
Jak Serafini wtórzyli w Niebiosy:

„Pan Bóg okazał nam wielmożność swoją,
Miłościw onym, którzy się go boją:

Wykonał zwierzchność i mocą ramienia
Rozproszył w hardych sercach zamyślenia,
Uniżył pychę, a wyniósł pokorę,
Nakarmił swoje maluczkie i chore!"

I rozdźwięk strojny, rozciągły, troisty,
Mąci się wespół jak w strunach lutnisty;
Dawne — promienne proroctwa rozstrzela
Izaijasza i Ezechiela.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

CZĘŚĆ WTÓRA.

Słońce wysoko wzbija się w południe.
Na wielkim rynku gwarno coś i ludnie;
Tłum różnowzory, jak powódź burzliwa,
W mnogie ramiona z hukiem się rozpływa.
Ubodzy spieszą do powszedniej pracy,
A do powszednich rozrywek próżniacy.
I różnie gwarzą: słychać to i owo,
Czasem wesołe, czasem smutne słowo,
Jako co kogo cieszy, lub uciska:
„Dziś Wielkorządca wyprawia igrzyska:
Mówią, wspanialsze będą, niźli w Rzymie.“

Dzieło cudownej piękności, olbrzymie
Wzrostem, ogromem swoim się wielmoży,
Piętrzy słupami. Kościoł to, Dom Boży!
Myśl mądrej głowy króla Salomona,
Na pokolenia świeci skamieniona.
Bliżej ku oczom od wieży — po ścianie,
Wije się w kwieciach, liściach — dłutowanie,
Rąbek jedwabny, przejrzysty, powiewny,
Niby zasłona wstydliwej królewny.

Wzdłuż po przysionkach i wschodach kościoła,
Gołębie, wonne i kwiecie i zioła;
Pełno z cackami, z przysmakami budek,
Takić obyczaj, toż i miły chłódek,
Przytem się snują i młodzież i dziatwa,
Chciwe łakoci — więc i sprzedaż łatwa.
Młodzież, o! młodzież nie lada dziś hula!
Jako roisko pszczolne koło ula,
Lata i brzęczy swoją pustą nutą,
Głuszy wieść inszą śród ludu rozsnutą:
„Jest tu młodzieńczyk pomiędzy mistrzami,
Któremu mistrze dziwują się sami;
Każe o Bogu i pewnie i śmiele,
I pewniej, śmielej niż nauczyciele —
I większe, lepsze stokroć rzeczy umie!“

Niepostrzeżenie — w cisnącym się tłumie,
Do odźwiernego w kościele filara,
Jakaś przysionkiem pomyka się para:
Starzec poważny, wzniosły, siwobrody;
Obok niewiasta przecudnej urody,
Postawa skromna, polotna, dziewicza;
Kiedy niekiedy, owal jej oblicza
I blask od oczu odsuwa zasłonka:
Józef z Maryą.
Jako rozdźwięk dzwonka,

W białych ościeni kościelnych ogromie,
Po nad głowami ciżby niewidomie,
Dziecięcy głosik hałasuje w uszy:
Jękiem gołąbka ku gołąbce duszy
Swoje miłośne zwiastuje nadzieje,
Grucha pieściwie, z pod serca boleje;
I by niespłoszyć od niebios przybysza,
Lud powzajemnym znakiem się ucisza.
Uczucie, które zmroziły niesnaski,
Topnieje oto — w słońcu nowej łaski!
Tam to sam jeno ktoś w skrusze uklęka:
Tam to sam oczy mokre — muśnie ręka:
I jako wprzódy cichość, cichość wielka.

Z pomiędzy niewiast święta Rodzicielka,
We łzach świecąca — a miła i słodka,
Leciuchnym chodem wsuwa się do środka.

Przed arką — która chroni przykazania,
Z góry chorągiew jedwabna się słania,
Olśniona słońcem w blask mieni się pawi.
W półkole siedzą mistrzowie ciekawi.
Na kobiercowem, kwiecistem wzniesieniu,
Stoi pacholę w błękitnem odzieniu;
Każe powolniej nieco i umilka.
I wypoczynku — podziwienia chwilka.
Oczka ku Niebu, a w skroni od oczek,

Nieme dumanie buja jak obłoczek,
Niby z włosami jasnemi się wije,
Na obnażone ramiona i szyję.

Skinął Młodzieńczyk i ozwał się w mowie;
A mowy jego język nie wypowie,
Na wieki wieków nie wysnuje wątku:
„I było (wołał) Słowo na początku!
Słowo to było u Boga! To Słowo
Bóg! było Bogiem!" (I wołał na nowo)
„Słowo to było Swiatłem i Żywotem!
I Ciałem słowo to stało się potem,
A Wcielonego nie poznają ludzie!"
I wołał — dzwonił — niby cud po cudzie,
Nie wedle pisma, w mistrzowskiej powadze,
Lecz jako z góry piastujący władzę,
Jako Pan, Mocarz, przed którym wnet społem,
Niebo i Ziemia bić powinny czołem.
I aby rzeczy swéj prostaczkom dowieść,
Snuł przezroczystą, świecącą przypowieść,
Która jak woda rąbkiem przyobleka
Tajone, duszne nagości człowieka.
O! po rozchwianiu okolnego tłumu,
Widać że prawda wnika do rozumu:
Sędziwi mistrze dociekają treści,
Niebem pachnącej owej przypowieści:

Usty ku uszom pomrukują ścicha,
Jako co komu pokora, lub pycha,
Wedle zakonnej mądrości poszepnie:
Stań ty odpornie! i stań ty zaczepnie!
Jezus już kończy modlitwą od ziemi,
Za piśmiennymi i niepiśmiennymi.

Kiedy Młodzieńczyk podniósł się na nogi,
Uśmiech po licu igrał jeno błogi —
Spotkał wzrok Matki, zdaleka wysnuty,
Wzrok nieco mętny — na wielkie wyrzuty,
Jak rybka z wody zachwycona wędką,
Poskoczył ku niej wesoło i prędko.
Józef w swem sercu wcale go nie winił,
Lecz Matka swoje: „Przecz żeś to uczynił?
A my cię długo — tak długo szukali!“
„Matko, niewiasto kochana, ażali
Jużem nie uczył duszkę — twoją duszę,
Że w rzeczach Ojca — przy Ojcu stać muszę!“
Matka słuchała — o! niegniewna zgoła.

Józef, Marya i Jezus z kościoła,
Obok — dłoń w dłoni — razem wychodzili;
I gwar niemały pogrzmiewał na chwili,
Bowiem szeptali i starzy i młodzi:
„Oto On idzie! On to, On nadchodzi!
Nowa Syońska łaska i nadzieja!

Pański nasz Prorok! Pański kaznodzieja!“
W rozbrzmieniu świeżej, duchowej nauczki,
Ten to ów z ciżby, kto w sercu maluczki,
Całował szaty to Syna, to Matki,
Dziewczęta wonne podawały kwiatki;
Jezus przyjmował i skinieniem ręki,
Pomiędzy lud swój rozdzielał podzięki.

Cień od wież pada — coraz się rozdłuża,
W cieni — u wschodów gromadka już duża,
Na głos powtarza: „Kto! skąd ów Młodzieńczyk?
Od Nazaretu! Czyżby Nazareńczyk?
Skądże być może, — czy słychano w świecie,
Żeby się prorok zjawił w Nazarecie?“

„Hej — hej Symonie! hej Natanaelu?
Od ceł, od sieci, pójdzie za nim wielu!“
Ozwał się celnik cezarowy Lewi.
Snać ziarnko w pulchnej roli się już krzewi.
Jezus przy Matce swojej, przy Piastunie,
Jak tęcza, zanim w chmury się zasunie,
Świecił — zamierzchał — i zamierzchł dla oczu.

Cicho i pusto było na uboczu:
Starcy u okien; bo dzień igrzyskowy,
Jak wymiótł z miasta młode wartogłowy.
Józef, Marya i Jezus we troje,
Wolniej zdążali na gościny swoje.

Tuż, tuż się bieli chatka Elżbiecina,
Słupem w obłoki bucha dym z komina;
Podwórko młodą trawką się zieleni,
Schludnie po ścieżkach i czyściuchno w sieni.
Jak gospodyni usłużnej przystoi,
Letnia Elżbieta u swoich podwoi,
W gronie pokrewnych niewiast oto czeka.
Jezus radośnie i błogo zdaleka
Wita Elżbietę, roznosi z kolei
Ku Weronice, Marcie, Salomei,
Swe pozdrowienie — i tuli w objęcie;
Młode znajome pokornie i święcie;
Jak łaskę płacą pieszczoty dziecięce,
W czołko Jezusa całują i w ręce.
Marya Matka niemniej uwielbiona:
Garną się ku niej do kolan, do łona;
Niemniej uwielbion i Józef brodaty.

Goście wkraczają oto do komnaty.
I pięknie — miło — świeżo na wsze strony!
Hojnie i suto stół już zastawiony,
Wszędy bielizna rozśnieża się cienka,
Światło słoneczne promieni w okienka,
Ubogie sprzęty ozłaca w około.
O! pięknie — miło — świeżo i wesoło;
I dużo kwiecia! — Jezus w swoich leciech,

Roskosznie sobie lubuje przy kwieciech;
Lgnie za ich barwą i woni słodyczą:
Uwił wiązankę wzorzystą, dziewiczą,
I szepcąc wkłada Maryi na skronie:
„Matko prześlicznie będzie ci w koronie!"
Marya — jako jutrznia owa zrana,
Lśni zapłoniona i ucałowana.

Królowa Matka promienna w swym wieńcu,
Obok przy Synie i przy Oblubieńcu,
Naczelne miejsce zabiera u stołu.
Insze niewiasty poniżej pospołu
Czekają, stojąc — za nim Józef stary
Pobłogosławi pierwej Boży Dary;
Bowiem sędziwa i święta osoba,
Jako kapłaństwo Niebu się podoba.
Odmawiał Józef rzecz wedle potrzeby;
Jezus w zastępstwie jeno — łamał chleby,
Także przy modłach — a chleby z koszyka,
W krąg rozdawała gościom Weronika;
Letnia Elżbieta, jako gospodyni,
Sama uprzejmie powinność swą czyni.

Posiłek skromny — a smaczny i przedni;
Bowiem zakonnych postów i suchedni
Jezus zabraniał pomiędzy swojemi,
Na znak wesela, dopóki na ziemi:

Było więc dosyć dobrych rzeczy w domu!
Jako do smaku najlepsze co komu:
Jagnię, gołąbki, a owoce suche,
Nieco też wina starszym na otuchę;
Goście wszelako zważali niewiele,
Byle duch jeno nieomdlewał w ciele.

Insza tu uczta, insza o! nieświecka:
Wszyscy słuchali z natężeniem dziecka,
Łakomie słowo imali do ucha,
Jak chleb Niebieski — posiłek dla ducha,
Który na wieczność nasycić ich może:
I Jezus hojnie rozsypował zboże
Na pulchną rolę. Oczyma Proroka,
W otchłanie czasów uderzał z wysoka;
O Kielich Martę zapytał po cichu.

Mówił o świętych Tajemnic Kielichu,
Który był z Nieba ku obrzędom dany,
I będzie służył do nowéj Przemiany.
Potem oznajmiał o Melchizedeku:
„Anioł to pański — zamierzchłego wieku
W postaci ludzkiej, który w one lata
Obchodził wszystkie okolice świata;
Wszędy nauczał czci Bożej i Chwały,
Ludy pomału prawdy odbieżały,
Znów ubóstwiają po staremu cielce.

Jednak tej żywej wody, po kropelce
W onej i w onej znajduje się stronie,
I często czystszej, niż tutaj w Zakonie.
Kropelka ona, znowu się rozmnoży!
Wytryśnie zdrojem! Bowiem sam Syn Boży,
W człowieczą postać dzisia się im wciela!...

Oblicze Dziecka — jak Emmanuela
Spodziewanego — jaśnieje już w pełni;
Że znieść nie mogli widoku śmiertelni,
I czołem w prochu nucili „Hozanna!
Chwała! o Chwała! Chwała nieustanna!“
W sercach rozbrzmiały tajemne podziwy
Na on Cud Boży, na jawie senliwy.

Swobodneż — lube — rajskie tu gościny!
Z wdziękiem, uśmiechem najmilszej Dzieciny,
Jezus po ziemsku nastroił znów lice;
Karcił, to cieszył swoje Uczennice,
Niewinnej wcale nie wzbraniał swawoli.
A już i Józef do drogi niewoli;
I rzesza cała serdeczna i szczera,
Aż na gościniec razem się wybiera.

I w mieście gody huczą. Terpsychora
Obwieszcza w okrąg dzień Imperatora.
Hałas pijany: pozór pstry, bogaty,
Świecą w pancerzach welity, hastaty;

Rój znikczemnionych, mdłych patrycyuszy,
Rój niewieściuchów — w lwich skórach się puszy.
W trop za pogaństwem — w perłach, w złotogłowie.
Konno i świetnie, żydowscy panowie.
Chleba, widowisk, wrzawy i kurzawy,
Do sytu: rzymski ów Jowisz łaskawy!
Radość! ho radość! a w piętach aż dusza;
Bowiem nad światem cień Tyberyusza.
Plugawe widmo w cezarowym wianku,
Rózga, to mieczem śmiga bez ustanku
I wielkorządca poplecznik cezara,
Z niższej czeluści piekielnej poczwara,
Z dziką srogością, z łakomstwem tygrysa,
Kawał swój ścierwa krwawego wysysa:
Publius jakiś — a za lat dwadzieście,
O mężu wielkim ani pytaj w mieście.

Boża gromadka w pochodzie ściśnięta;
Słania się trwożnie, jak w burzy ptaszęta,
Tędy, tamtędy, tuli się w zakątek:
A wciąż pogrzmiewa zgiełk pogańskich świątek;
Gwar przeraźliwiej coraz wre; i w gwarze
O zapaśniku mowa — o Chazarze:
„Pięścią powalił zhukanego byka!
I zabił — zabił!“ — raźnie tłum wykrzyka;
„Co tam za straszne ludy przy Euxynie!“

A nikt nie spojrzy oto ku Dziecinie,
Która te ludy — jako i świat cały,
Jeno podnóżkiem uczyni swej chwały;
Nawet przemknęli milczkiem — mimochodem —
Śliczni panicze Łazarz i Nikodem.

Cedron wężykiem błyska po murawie:
Staw się źwierciedli bliżej — a przy stawie,
Trzódka becząca i niemniej wrzaskliwa:
Dziatwa baranki pławi, to umywa.
Psotne dziewczęta i niewiastki młode,
Kwiecie, to piosnki puszczają na wodę;
I wszędy śmiechy, pustoty, ścigania.
Jezus odpocząć tu swoich nakłania;
Bo już i w drogę potrzeba za chwilę,
A jakoś tutaj po wiejsku i mile.

Ledwo na trawie zasiadła gromadka,
Jako wróbliki co śmielsze ze stadka,
Owoż stąd chłopczyk, stąd dziewczynka leci:
Więcej, no więcej! — i jako ćma dzieci,
Ćma w lot pierzchliwa — a dziś nieruchoma:
Jezus je ima i głaska rękoma,
A podziwienie w każdej świeci twarzy,
Jako znajomy Jezus im się marzy.
Gdzieś — kiedyś przy nim na kwieciech igrali!
Starsza dziewczynka z niemowlątkiem w dali,

Biedzi się bardzo, rozbrzmiewa całunki;
Nie pomagają pieszczoty piastunki:
„Cicho o! cicho — o! cicho Stefanku!“
Dziecię się zżyma, płacze bez ustanku.
I Jezusowa oto nad niem rączka:
Stefanek wznosi oboje ramiączka,
W rozwianych włosów tuli się tkaninę,
Jak pisklę ptasze pod skrzydło matczyne.
Jezus mu tkliwe daje całowanie,
Niebem rozgłośne; i za nie, och! za nie
Kiedyś najpierwszy krew swoją wyleje,
Rozpocznie świętych Męczenników dzieje.

Łzawo — w Miłości cudownym uroku;
Starsi się oto ściskają na boku,
I Józefowy hasa już osiołek:
Jezus z Maryą na inszym wespołek
Zasiedli; zdala żegnają się z rzeszą,
I wraz po drodze galilejskiej spieszą.

Jezus — za gońca wzrok posłał przed siebie,
Bujał dumaniem wysoko — po Niebie.
Nagle — jakoby targniony za połę,
Zwrócił na prawo źrenice wesołe;
Cichy Ogrojec! — Posępna Golgota!
Skąd odkupienie ludzkiego żywota
Spłynie po Krzyżu! — Na znak pewnie Krzyża,

Przed wolą Ojca czołem się uniża,
I w ziemi łezki świecą się jak rosa;
Weselej znowu spogląda w Niebiosa,
I na źwierciedle oczu myśli różne:
„Matko! źle ludzie pędzą dni podróżne.
U boku często niepokój, to nuda,
A po ich drodze na około cuda;
Ale nie patrzą ni w prawo ni w lewo,
Nie myślą — czemu zieleni się drzewo?
Kto umalował tę skrzydlatą dziatwę?
I kto jej daje pożywienie łatwe?
Przecięż wietrznicy nie sieją i nie żną!
Patrzaj Lilijo! na twą siostrę śnieżną:
Z lichego piasku jak strojnie wyrasta!
Zaprawdę ani królewska niewiasta,
Ani Salomon nawet w swojej chwale,
Tak przyodziani nie byli wspaniale.
A wszakże kwiatek — źdźbło to marnej słomy,
Wszystko w około proch jeno znikomy.
Człowiek, duch duszą, u Ducha sam waży,
Chodzi w osobnej i łasce i straży;
A oto światło swe tłumi w iskierce,
Wolą zawichrza i rozum i serce.
Złośnik niekarny, w grzech płodniejszy codzień,
Żyje w ciemnościach jako nocny zbrodzień,
I odtrącony od Ojca na wieki!

Są Obietnice! są wszechmocne leki,
Krew niewinnego!" — Łkaniem, uciął słowo.
Milczenie było długie — i na nowo:
„Matko, tyś gwiazda śród wybrańców grona!
Dworem Aniołów moich otoczona,
Po nad tym światem rozlejesz oblaski,
Jako jedyna pośredniczka łaski!
Promień od Ciebie otchłanie umili."

Długo ku sobie słodko się tulili,
I znów prorockie rozbrzmiewały słowa:
Matka je łowi i w sercu swem chowa;
A długa jazda przemija, jak chwilka.

Owoż i wieczór! owoż i mil kilka!
Lasek oliwny i strumień u brzegu,
I już we trojgu stają na noclegu.
Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Tabor; a niższe pogórza
Blaskiem rumianym gdzie niegdzie zapala;
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala;
Z winnic Magdali płomienią̨ca struga,
Tam po kolczastych aloesach mruga:
I z winnic — palma wysmukła — daleka,
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka.
I z winnic — młoda tam Samarytanka,
Lekka, pierzchliwa, odbiega baranka,

A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela,
Bowiem wyklęta pośród Izraela;
Waśń babilońska, przedwieczna z niewoli,
Po dziś dzień żyje — i jak ongi boli.

Jezus wzrok utkwił za uciekającą —
Dumał w swem sercu. Już usta się mącą,
Prawa miłości nowej oto głoszą,
Miłości tchnącej najczystszą rozkoszą,
Która od Nieba — niby pas uroczy,
Ku chmurnej ziemi — tęczą się roztoczy,
I całą ludzkość w swym Bogu pojedna.
„Samarytanka (mówił) ludzkość biedna.
Zwaśniona z ojców i pod klątwą starą;
Ale się wzmoże znów Miłością, Wiarą,
Nadzieją — bowiem czas się już domierza
Po wszystkie wieki nowego przymierza!“

Przy Wychowanku piastun srebrnowłosy,
Jak orzeźwiony kroplami już rosy,
Miłości onej, zachwycał swe ucho.
W płacz rozkwilony, i rozgrzany skruchą,
Chylił do kolan pomarszczone lice.
Jezus mu szeptał Niebios obietnice:
„Będziesz Piastunem dusz na mojem łonie;
W twem cię imieniu rozmnożę w Zakonie!“

A na około już głuchnie i mierzchnie.
Tam, to sam, gwiazdka pluska na powierzchnię.
I Przenajświętsza na klęczki Rodzina
Upada wespół. I Jezus zaczyna
Roznośnie: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie!“
Za ukochanych swoich, i za siebie.

Nad Przenajświętszą uśpioną Rodziną
Sny w tajemnicach źwierciedlące płyną.
Noc miliony ocząt swych rozmruża:
Ni stróża-słońca! ni księżyca-stróża!
Pełnią gdzieś służbę w otchłaniach zasuci.
Bliżej i niżej, Niebo całe nuci,
Niby rozbrzmiewa w rozmiar na pokłony:
„Synu człowieczy, bądź, bądź pochwalony.“

MODLITWY I HYMNY.

Quantum flevi in himnis et canticis tuis, suave sonantis ecclesiae tuae vocibus commotus accriter! Voces illae influebant auribus meis, et eliquabatur veritas tua in cor meum: et exaestuabat inde affectus pietatis, et currebant lachrimae et bene mihi erat cum eis.

(S. AUGUSTINI CONFES. L. IX. VI.)

O jakom Panie płakał nad pieśniami i spiewaniem twojem, słodko brzmiącemi Kościoła Twego głosy rzewno poruszony! Głosy one wciekały w uszy moje, i prawda cedziła się w serce moje, i z niej gorzała do pobożności chęć moja, i ciekły łzy; było mi dobrze z nimi.

(Tłom. Ks Piotra Skargi.)

SKRA SŁOŃC — DECH DUCHÓW.

W nieskończonościach wysoko — wysoko —
Duch-Duchów — Słońce-Słońc — Opatrzne-Oko
Czasy-Rozstrzenie — skinieniem prowadzi.
Przenika niebo i ziemię i morze,
Dwór swój — i radzi o wielkim swym Dworze,
I radzi o mnie najmniejszym z czeladzi.

I we mnież promień Opatrzny spoczywa,
W glinianym zlepku? — Duch-dusza senliwa,
Ostrzem od ziemi mgłę omroczną płoszy;
Gdzieś w utajonych bezbrzeżach się miota:
Czy przeczuwaniem wiecznego żywota,
Czy przypomnieniem minionych roskoszy?

I ja coś znaczę w powszechnym tym ładzie!
Kreska, w niezmiernej liczebnej gromadzie;

Skra-słońc, Dech-duchów, przelotnie, rozwiewnie,
Z czasów tu na czas szamotam się w glinie.
Glina? a przeciem przedrogie naczynie,
Bo oto z temi cudami się krewnię!

Ja ich rówiennik wysokiego stanu!
Po wielkim spólnym i Ojcu i Panu,
Jednaki oblask i mnie opromienia!
Czasy-rozstrzenie odźwierciedlam z ducha:
Ziemia i wszystko co ziemskie mnie słucha,
Jak namiestnika z Bożego ramienia.

Dech, ducha — duchów, z wysoka, z daleka,
Tchniony aż z głębin wieczności w człowieka:
I oto ziemi mojej sobą świecę!
Piastuję godność i znaki mocarza!
Ale poddany Czas, mnie upokarza,
Wciąż rokoszanin czyha na stolicę.

Namiestnik Boży, a na żywot krótki!
Toż w sercu na dnie mętno — smętno. Smutki
Jakowąś złego rozbrzmiewają wiedzę.
Jeniec bo śmierci, w kopalniach tu ziemi
Pracuję, brząkam okowami memi,
Za garścią kruszcu lichego się biedzę.

Ciemno, o! ciemno. Wzrok mój jak omglony:
„Powstań, obnażysz prawdę z pod zasłony,

Rozwidnisz w okrąg aż do dna otchłanie“
Zło tak, nicestwo — bluźni we mnie sprośnie:
Zło jednak miary swojéj nieprzerośnie,
Ani na palcach prawdy niedostanie!

Skra-słońc, a w glinie! Owoż i wszechwiedza,
Co wzbija w pychę, to w proch upośledza;
Ale przeznaczeń moich nierozjaśni!
O! włokę więzy, biedzę się okrutnie;
I słyszę w okrąg jak niestrojną lutnię,
Z łona odmętu nęcącą do waśni.

Ciemno, o! ciemno. Namiętności, żądze,
Wciąż nawołują za sobą; i błądzę
W ślad po cierniskach gdzieś, i cierpię srodze
W sobie i w bliźnich, za nich i za siebie,
I zapominam o Ojcu, o Niebie,
I z wycieńczenia upadam na drodze.

Do mdłej lepianki glinianej — do łona,
Zawitaj Święta Prawdo objawiona!
Panie mój — Jezu, o! stań się człowiekiem,
Słowo Początku, przy Ojcu i Duchu.
Gwar tu nicestwa ogłusz w moim słuchu,
I usta spiekłe zakrop Wiary mlekiem.

Niech, Panie, miłość Twoja wzrok rozkleja!
Niech Twoja wiedzie pod ręce Nadzieja!

Krzyż mój za Tobą dźwigać mi potrzeba.
Święć się o! Pańska, krzyżowa tu drogo!
Już na otchłaniach i jasno i błogo;
Krzyżowa droga — to most mój do Nieba!

Święć się potrzykroć, o ciernista drogo!
Idę — niepatrzę — niesłucham nikogo,
Ogniem z pod serca wnętrzności mnie gorą:
Łaską bo Pańską otchniony, owiany,
Wracam do Ojca — o! pełzam kolany,
Jako nakazał — maluczki pokorą.

DO DUCHA ŚWIĘTEGO.

NA PORANKU

Już dusza moja, więzień, dzwoni w pęta;
Ku początkowi swojemu się miota.
Gołąbko nieba! przeczysta, prześwięta,
Piastunko rószczki cudownej żywota,
Duchu! ku duszy mojej wioń oblaski!
Błogosław ku niej strumieniem Twej łaski!

Och! dusza moja — jak spalona niwa,
Z jutrznią, o Duchu! drży pod skrzydły twemi:
Niechże co wsiane w głębiach jej spoczywa,
W kwieciu na owoc bujnie się rozplemi;
Co mętne — brudne — niechaj zamrze na dnie,
Co smętne — mgławe — niech w rosie opadnie!

Myśli — uczynki — kwiecia i owoce,
Czem z dożywocia wkupujem się w czasy;
Co jeno zdołam zebrać na opoce,
Kwiecie i owoc — co najświeższej krasy,
Wonne co ranek podniosę ku Tobie —
Ku równej z Ojcem i Synem osobie!

Już dusza moja, więzień, dzwoni w pęta;
Ku początkowi swojemu się miota.
Gołąbko Nieba! przeczysta, prześwięta,
Piastunko rószczki cudownej żywota,
Duchu! ku duszy mojej wioń oblaski!
Błogosław ku niej strumieniem Twej łaski!

BOŻE NARODZENIE.

Bezbrzeżne czasu obiedwie otchłanie ,
Początku-otchłań, ku otchłani-końca ,
Grzmiały od wschodu do zachodu słońca ,
W nocy, jak we dnie grzmiały : „Ojcze Panie!
Kiedyż Twój Święty Duch znijdzie na ziemię ,
Rodziców grzesznych rozradować plemię ?“

Jęk przeraźliwy , rozciągły , sierocy ,
Przez wieki wieków nawoływał Ducha ;
Drżał w sercu ludzkiem, a nie szedł do ucha.
Wieść jeno cichą chwytali prorocy ,
Zwycięzcy ciała, postem wynękani ,
Z puszcz pobrzmiewali za jękiem otchłani :

„Raduj się ziemio ! hozanna ! hozanna !
Pan Odkupiciel — Emmanuel idzie.
Nasienie Boże w Jakóbie, Dawidzie ,
Niepokalana, Przenajświętsza Panna ,
Ewa Królowa nastąpi na węża !
Słowo się staje ciałem i zwycięża !

Błogosławionaś zaprawdę, Niewiasto ,
Między niewiasty jaśniejąca wieńcem :
Albowiem Święty Duch, Twym oblubieńcem !

Drobne Betlehem niepośledniеś miasto
Między miastami! Ujrzysz wielkie rzeczy:
Bowiem mieszkańcem twoim Syn człowieczy!“

Uderzmyż czołem godów uczestnicy!
Świętych Proroków iszczą się nam słowa:
Syn Boży z nami; wieść Gabrielowa,
Oto ów owoc żywota Dziewicy;
Lilija biała, wonna Betlehemu,
Służy Dzieciątku i Panu swojemu!

I Ojciec z Nieba świeci rószczką cudów,
Wielka rumieńcem zapłoniona zorza,
Zwiastuje blaskiem na wszech ziem przestworza,
Że się narodził Pan wieków i ludów.
Stolica jego niepyszna lepianka;
Król królów w żłobku — i na garści sianka.

Śpieszą pod jasnem przewodnictwem zorzy,
Sercem skłonieni ku najczystszej Wierze,
Lud ubożuchny, prostacy, pasterze:
I śpieszą zdala — pokłonić się skorzy
Z mirrą i złotem — żyjący duchowie,
Trzej święci mędrcy, jako trzej królowie.

Gotuje Herod wyrok swój zbrodniczy,
Złość stu kolcami wskróś duszy mu bodzie:
Spełnienie proroctw! Nowy król w narodzie!

Gdzieś — jakieś Dziecko — co go wydziedziczy!
Kłaczystą brodę targa i szaleje:
Pustoszą katy jego Galileję.

Słychać głos w Rhamie. Straszny jęk niewieści
Najdalszy kraju odbija zakątek,
Pomordowanych swoich niewiniątek
Żałują matki w niezmiernej boleści,
We dnie i w nocy z mokremi oczyma,
Niepocieszone, przeto iż ich niema.

Ojciec bluźniącym dobrodziejstwo czyni,
Pieści na łonie rowieśników Syna!
„Prostujcie ścieżki“ — Jan już upomina;
Poprzednik mistrza tęskni ku pustyni.
Mistrz z Matką Swoją, daleko na chwili
Czeka — aż pomrą — którzy nań godzili.

Obiedwie czasu bezbrzeżne otchłanie,
Jako rozjęte po modlitwie ręce,
Klaszczą ku sobie roznośniej w podzięce;
Tysiąc pokoleń woła: „Ojcze! Panie!
W Synu my Twoim radujem się wielce,
Niech nas obdzieli krwią Swą po kropelce!“

„Arka wypada z domu Izraela,
Synowie jęcząc błądzą rozproszeni:
Czcicielów sobie Pan wzbudza z kamieni,

Któryż z narodów upodoba wieła,
Kędy sercami, usty i pokłony,
Aż do Dnia Sądu — będzie uwielbiony?"

ZWIASTOWANIE.

Kościołek — chata — w małym Nazarecie,
Uboga chata i kościołek lichy;
A nad stołeczne Jeruzalem przecie,
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłował to miejsce dla Siebie,
I począł cuda Swoje jako w niebie.

Bowiem z kościołka owego i chaty,
Jakóbowego pnia latorośl sucha,
Bujnie rozkwita — i nad wszystkie kwiaty,
Najsłodszą wonią najwyżej wybucha.
Nad wszystkie kwiaty blaskiem, krasą płonie,
Jak nowa tęcza przymierza w Zakonie.

Wiarą — Miłością — Nadzieją — skrzydlata,
Panna przeczysta, Syońska gołąbka,
Między kościołkiem i chatą przelata;

Łzy nabożeństwa świecą się spod rąbka;
Taka pokorna: a oto jej chwały,
Świat jako wielki nieogarnie cały.

Między kościołkiem i chatą — pocichu
Biała gołąbka wypatruje cudu;
Pełna świętego po prorokach słychu:
„Że ma dziewica stanąć pośród ludu!“
Tęskni powitać tę Wybrankę Pana!
Służyć — i pierwsza upaść na kolana.

Między kościołkiem i chatą — w pomroce,
Przed zamyśloną pobożniej na chwili,
Blask niezwyczajny w oczy zamigoce;
Świecący młodzian jasne czoło chyli:
„Zdrowaś Maryo! bądź błogosławiona!
I błogosławion owoc Twego łona!

Porodzisz syna — i będzie Syn Boży —
Na imię Jezus — a który na ziemi —
Znów Dawidową stolicę założy:
Wzbudzi królestwo nad królestwy wszemi:
Któremu nigdy na wiek wieków końca;
Bowiem sam w onem i Pan i Obrońca!“

Marya w dłoniach utula powieki,
Dziwnie olśniona, trwożna — bo ziemianka:
„Gabryel jestem! Pan z Tobą na wieki!

Jam Niebieskiego posłaniec Kochanka!“
Pieściwa, luba mowa Gabryela,
Mile podzwania w słuchu i ośmiela.

I rzekła: „Otom Pańska służebnica!
Niechaj się wedle słowa Twego stanie!“
Wnet łaska Ducha opromienia lica,
I w głos rozbrzmiewa Niebo powitanie.
Gabryel skłania aż ku stopom głowę,
Czci Matkę Boga — i swoją Królowę.

Kościołek — chata — w małym Nazarecie,
Uboga chata — i kościołek lichy;
A nad stołeczne Jeruzalem przecie,
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłował to miejsce dla Siebie,
I począł cuda Swoje jako w Niebie.

ZIELONA NIEDZIELA.

O! błękitnieją w około Niebiosa —
I na dzień dobry szczebioce jaskółka —
I blaskiem słońca tęczuje się rosa —
I hałasuje dzwon już do kościołka.

Lubuję jakoś nieziemsko — nieświecko —
Łono — rozbrzmienie wypełnia wesela;
Rozradowany — lubuję jak dziecko:
Och wieś! i wiejska zielona niedziela.

Rzewno mi, błogo. Z pod serca och! skrucha
Szepce pacierzem, rozchwiewa w pokłony:
Zesłanie! Święte nawiedziny Ducha;
Duchu! w lepiance swej bądź pochwalony.

O! w bieli — kwieciech dziatwa i dziewczęta;
Dniem się godowym starcy, matki cieszą,
Wszędzie blask, barwa — i oblicze święta;
Śpieszęż — o śpieszę za Pańską tą rzeszą.

Pomiędzy ludem — bogobojny, czysty,
Niegdyś tak samo promieniłem czołem;
Pomiędzy ludem — żywot mój lutnisty
Oto dokonam w Panu — jak począłem.

Dwór Pański — dziatwa na ołtarzu składa
Lichą objatę, z ubożuchnych danin,
I na kolana uklęka gromada:
I ja uklękam lutnista — dworzanin.

Do chóru! głosie mój, do chóru! Brzmiąca
Od serc maluczkich pieśń anielska wstała,
Wonna świętością pokoleń tysiąca:
„Chwała o! — Panu na niebiosach chwała!

Chwała — o! chwała Duchowi Świętemu!
On możny — mocny — miłościw bez miary!
On słowo — słońce — stworzeniu wszelkiemu!
On sam rozdziela i łaski i dary!

Chwała o! Panu początku i końca!
On nieba — ziemię — w dzierżeniu ma swojem!
On pocieszyciel! On ludów Obrońca!
On darzy wierne światłem i pokojem."

Duchu — o! niechaj duszą w tobie spocznę;
Co brudne, grzeszne we mnie — niech umorzę; —
Mętne uczucia i myśli omroczne,
Niechaj za łzami osiękną w pokorze!

Niebawem Panie, będzie po mnie głucho;
Wypowiem ziemi czasowe mieszkanie:
Do chwały Twojej nastrajam me ucho,
Którą otchłaniom podają otchłanie.

Chwała o! chwała — jeden hymn wybucha,
W czasach-rozstrzeniach głosów miliony:
Duch! Duch! Zesłanie Przenajświętsze Ducha!
Duchu! przez wieczność bądź, bądź uwielbiony!

STABAT MATER.

Stała Matka bolejąca,
Tuż pod Krzyżem w głos łkająca
Za Synem na katuszy.
Strasznie — ciężko — umartwiona,
Jakby zimny miecz wskróś łona,
Przeszywał aż do duszy.

Żal nad wszystkie żale — wielki,
Przenajświętszej Rodzicielki
Po Jedynaku z nieba!
W sercu czuć — katownią męki,
W sercu czuć — drgające jęki;
A modlić się potrzeba.

Czyjeż serce ludzkie, czyje,
Nieuwielbi tę Maryę?
Kto w łzach się nie rozpłynie?
Wnętrznościami nie zaboli?
Ku tej Matce w Jej niedoli,
Spółumęczonej w Synie!

Za rodzaju swego winy
Cierpi oto On Jedyny:

Ubiczowany srodze!
Gwoździe wiercą — bodą ciernie,
A spogląda miłosiernie
I kona — ku Niebodze.

Sprawże — spraw o! Matko w niebie,
Niech z miłości zdroju — z Ciebie,
Spółuczuciem zaboleję!
Niechaj serce me zapłonie,
Na Chrystusa Twego łonie,
Niech wzmaga się w nadzieję!

Matko święta, o jedyna,
Niechże Męka Twego Syna,
Do głębi duszy wnika!
Niech uczuję ból i rany,
Które zniósł Ukrzyżowany,
Za mnie — och! za grzesznika!

Niech najrzewniej płaczę z Tobą;
Twą odzieję się żałobą,
Na moich lat niewiele!
Niech pod Krzyżem razem stoję,
I cierpienia wszystkie Twoje,
Ochotny niechaj dzielę!

Przenajświętsza w Świętych sławie,
Obróć Panno! wzrok łaskawie.

I uczyń, o coć proszę!
Błagaj Syna — Zbawiciela,
Niech się Męką we mnie wciela,
Utrapia — na roskosze!

Niechaj do krwi pierś rozranię;
Cierpię krzyż mój i karanie,
Rozradowany przed Nim!
Bym w miłości zespolony,
Pewien Twojej był obrony,
Na onym dniu poślednim!

Spraw o! Panno, niechaj wzmogę
W Łasce — na krzyżową drogę,
Siły umordowane!
A gdy zamknę tu powieki,
Duszę moją — niech na wieki
W Chrystusie zmartwychwstanę! —

WIELKANOC — WEŁYKDEŃ.

„Surrexit Dominus — Alleluja!
Morte mortem stravit,
Vitamque nobis donavit."

„Chrystos woskres!
Smertiju smert popraw,
I suszczym wo hrobi żywot darowaw."

(Z hymnu obudwóch obrządków polskich.)

I.

GŁOSY OD OTCHŁANI.

Z wieczystych ciemnic bezdola, łez —
Głosy radośne ku niebu w strzał
Grzmią: „Alleluja! Chrystos woskres!
„Ukrzyżowany Pan z grobu wstał!

„Śmiercią On śmierci rozgromił moc,
„Ciennik jej, słońcem jarzy się zeń;
„Błogosławionaż ta Wielka-Noc!
„Błogosławiony ten Wełyk-Deń!

„Uczłowieczony Maryi Syn,
„Wiedzie nas jeńce z rozstajnych dróg, —
„Brzemię bo naszych plemiennych win,
„Przyjął miłośnie na siebie — Bóg!

„Smętkom rodzaju kres — oto kres!
„Lecim z otchłani do jasnych stron!...
„O, Alleluja! Chrystos woskres!
„Na wysokościach tam bratem — On!

II.

GŁOSY OD KOŚCIOŁA.

Słowo — co ciałem stało się — Pan, —
I bojujący ten kościoł nasz —
Odkupił wespół krwią świętą z ran,
I zdał Aniołom w osobną straż!

Ludom i ludziom w rozstrzeniach tu —
Prawdą — żywotem — i drogą — wszem —
W złudach i trudach użycza tchu —
Boć słowomocarz tych wszystkich ziem!

Toż kto żyw — bracio, przy Panu stój!
Spełniajmy wiernie co kazał wódz!
Wojskoć zaciężne na wielki bój,
Musim świat, ciało i piekła zmódz!

Chrystus — na Sądy nie zwłóczy przyjść...
Glob ten wciąż gęstszy okłębia dym, —

Aż buchnie w płomień jak suchy liść...
Lecz my ostoim przy Panu swym.

Smętkom rodzaju kres — oto kres!
Bracio! lecimy do jasnych stron...
O, Alleluja! Chrystos woskres!
Na wieki wieków już bratem — On! —

W DZIEŃ GROMNICZNY.

(Na swoje urodziny).

Cudzo i pusto i nijako przy mnie:
A nabożeństwo gdzieś między mojemi;
Głosy pokrewnych w aniołów ich hymnie,
Wznoszą się w niebo od rodzinnej ziemi:
I dusza matki mojej uwielbiona,
Podzwania razem od spólnego łona.

Święć się nam w sercach domowa pamiątko!
Ów syn o! matko, ledwie przeżegnany,
Twe pogrzebowe, gromniczne dzieciątko,
Piastuje lutnię między Chrześciany;
Błogosławieństwem twojem buja w Dumie;
I służy Panu — i chwali jak umie!

Oto powraca od Pańskiego Stołu,
Niepokalany, w skrusze i pokucie,
Z aniołem stróżem dzisiaj on pospołu,
W pokornych myślach ogrzał swe uczucie,
Że cały na wskróś duchem Bożym płonie,
Jakoby niebo było w jego łonie.

O matko moja, sługo Chrystusowa,
Szatą pokory promienię się z ciebie:
Twa imiennica, najświętszych Królowa,
Marya Panna ku każdej potrzebie,
Łaski niebieskiej lała na mnie zdroje,
Bym się sprawował, jako dziecię twoje.

I pomnę — pomnę, matko! żem sierota;
Jestem jak ongi — bogobojny, cichy;
Pośród zamieci ziemskiego żywota,
Pomimo pokus cielesnych i pychy,
Nieomamiony przy Chrystusie stoję,
Wciąż się prowadzę jako dziecię twoje.

Chwalmyż o! matko w Gromniczną rocznicę,
Ty duch już wolny, ja duch więzień w bieli,
Chwalmy o! chwalmy Tę Bogarodzicę,
Którą Anieli, którą Archanieli,
Cheruby dzisia w niezliczonych głosach,
Sławią po wszystkiej ziemi — i w niebiosach!

Oto przy święcie Marya łaskawa:
Skarb spólny modłów zwierzony Jej straży,
Wedle miłości Swojej, wedle prawa;
Niech nim kochanych moich rozposaży!
Duchów mi bliźnich zostaje niewielu,
Niech ich obdzieli w Synie Zbawicielu!

Maryo — Panno! mnie mało potrzeba,
Mnie pielgrzymować po ziemi nie długo;
Dość mi w Chrystusie powszedniego chleba;
Syn służebnicy, chcę umrzeć Twym sługą,
Miejże mą lutnię w najświętszej Opiece!
Niech śpiewam, śpiewam aż z ciała wylecę!

Chwalmyż o! matko w Gromniczną rocznicę
Ty duch już wolny, ja duch więzień w bieli,
Chwalmy o! chwalmy wraz — Bogarodzicę,
Którą Anieli, którą Archanieli,
Cheruby dzisia w niezliczonych głosach,
Sławią po wszystkiej ziemi — i w Niebiosach!

SMUTKI.

Zimno mi w kościach. Smutki jak tumany
Biją i biją do oczu i w uszy;
A jakoś ciemno, przeraźliwie w duszy:
I niespodzianie tak rozczarowany,
Cierniskiem mojem po omacku kroczę,
Plączę stopami z omrocza w omrocze.

Modlitwa moja — co czystemi usty,
Jak rószczka w Niebo bujała strzeliście;
Dzisiaj pomięta — jak jesienne liście,
Po ziemi w szelest rozwiewa się pusty:
Wszystko w około pomierzchło, ochłódło,
Jakoby Łaski ścięło mi się źródło.

I pieśń, pieśń moja zatęcha jak w pyle.
Kwiatek ów! z innych uszczkniony gdzieś latek,
Pomacierzysty — namogilny kwiatek,
Co pod mem sercem krzewił się tak mile,
Czemuś rozterał blask, barwę i wonie,
O! chrypi w piersi, jak w rozbitym dzwonie!

A pierś ta — pierś ta — brzmiący spiż na wieży:
Świeżo, w niedawno co minionej wiośnie,
W jękach — rozjękach — szeroko — roznośnie

Z dzikich — bezludnych — pomorskich wybrzeży,
Panie o! Panie — od ziemi w żałobie,
Jutrznię i Nieszpor śpiewała ku Tobie.

Och! byłem inszy. Za bliźniemi memi
Za rozbłąkane chrześciańskie dusze,
Kwitnące w czasów mrocznéj zawierusze,
Ja czołem w prochu — prosiłem za niemi.

Niebo wysokie — iskrzące nademną;
Podemną sine — niezgłębione morze;
I posłanniki — migocące zorze,
Wieść roznosiły w otchłaniach tajemną.
Bywało — cuda te widzę i słyszę;
I powiernikiem Bożym zwę się w pysze.

Było mi błogo na pustyni, błogo!
Jedna och! dusza najwierniejsza przy mnie;
I okrom duszy tej jednej — nikogo!
I jak dwa głosy ożenione w hymnie,
W dni tam błękitne i błękitne noce:
Wialiśmy w górę rozbrzmienia sieroce.

I tam! gdzieś indziej och! jeszcze kilkoro,
Aniołów Stróżów naszych pomocnice,
Nastroicielki w Niebieskiej muzyce,

Wtórzyły ku nam i raźnie i skoro!
Aż och! znienacka rzucili pustkowie,
I aniołowie — i spół-aniołowie!

Panie o! Panie — skąd ta ku mnie zmiana?
Godzinaż bije najstraszniejszej próby?
Mamże tak wcześnie żegnać mój raj luby?
Godzinaż bije — dawno zgotowana?
Nieszczęsny oto roszę łzami — w drogę!
Płaczę — i ulgi wypłakać nie mogę.

Zmienionym strasznie. Wciąż na śmierć się nudzę,
Myślą zawrotną kołuję w otchłani;
Lada szmer pusty wskróś duszy mnie rani;
Twarze znajome wydają się cudze;
Iłkie, gorzkości pełne, słowa moje;
Kłócę się z sobą — sam siebie się boję!

Krzew pasożytny kiedy się rozplemi,
Kiedy się z naci w łodygi rozmoże,
To wyssie rolę — i osuszy zboże!
Och! niema rady — chyba wyrwać z ziemi:
Jam pasożyta — Panie mój o! Panie,
Wysuszam zboże! Cóż się ze mną stanie?

Panie! uklękam, kalam w proch oblicze:
Dziedzic grzeszników — i występnik stary,

Jam Twoją łaskę zmarnował — i dary!
Niemiałem zasług, zasług też nieliczę,
Jąkam za wiarą: „Pan — niechce rozpaczy,
Karę odpuści, albo przeinaczy!"

UMARLI.

I oni w grzechach na ziemi tu żyli;
Po falach czasu przemknęli po cichu;
Wrzały ich głosy chwilę — i po chwili,
Głucho i pusto — ni śladu, ni słychu:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże!

Pokąd tu żyli z żądzami ziemskiemi,
Świat, który Chrystus przeklął — niby w dani
Wielkość, rozkosze, wskazował im ziemi;
Mamił, aż znikli śród czasów otchłani:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże!

Krzyż po nad Światem — Krzyż Pański, z daleka
Jako ciemnościom światło użyczone,
Stał za wskazówkę na drodze człowieka.
Ale nie wszyscy patrzali w tę stronę:

Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże!

Byli mówiący: „Co znaczą w rozlewie
Wody te czasów? Co tam za żeglugą?
My nic nie wiemy — i nikt o tem nie wie!“
Biada, o! biada, gwar ich brzmiał nie długo:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże!

Byli znów insi, świątobliwsi, którym
Cuda się śniły. O! błogo — jak dzieci
Na tym padole, witali już chórem
Słońce śród-niebne — co wieczność prześwieci:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże!

Jak łódź na burzy, w bałwanów nacisku,
Świat wszystek pędzi — co starców! co młodzi!
O! łacniej zliczyć piaski w mórz łożysku,
Niż miliony w które śmierć wciąż godzi.
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże!

I wiecznie, skądciś z nieznanego brzega,
Niby śpiew duchów w duszy się rozlega:
„Z głębi otchłani wołałem, o Panie!
Panie! na jęki, na modły skłoń ucho,

Niekarz za winy, bo któż się ostanie?
Zgładź nieprawości świata naszą skruchą!"

„Ciebie o Boże chwalimy! i Ciebie
Pełna jest ziemia — i pełne niebiosy.
Panie Zastępów — święty, święty w Niebie!"
I myż tam dążym — skąd lecą te głosy?
Gdzież się podziejem — kto powiedzieć może?
Szczęśni, gdy umrzem w łasce Twej, o Boże!

NA CZEŚĆ MARYI PANNY.

HYMN ŚW. KAZIMIERZA.

Już od rana
Rozśpiewana
Chwal, o duszo! Maryę;
Cześć Jej świątkom,
Cześć pamiątkom,
Codzień w niebo niech bije!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga:
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Chwałaż, chwała!
Niech wspaniała
Krewkość w sercu ukróci;
Niech łaskawie,
W świata wrzawie,
Ujmie sprośnych tu chuci!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Serce rośnij,
W cześć rozgłośniej,
Dzwięków Maryi nieś krocie;
Świat sierocy,
Świat w niemocy
Odmieniła w żywocie.
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga,
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Hej, „Hozanna!“
Nieustanna!
Grzmić chórami wielkiemi!
Pełna łaski,
Niech oblaski
Swe rozstrzela po ziemi!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Myśl i zmysły
Czem rozbłysły,
Czem w miłości nabrzmiały,
Wstańcie wtórem,
Wznieście chórem
Przenajświętszej pochwały!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Ewy wina
Z Hospodina
Nas wygnała Ogrojca,
Wierna sługa,
Matka druga,
Och! przejedna nam Ojca!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Obłąd Ewy
Spłodził gniewy,
Rozbrat z Bogiem rodzaju;
Marya znowu
W posłuch słowu
Dała drogę do raju.
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

O! całego
Niewieściego
Rodu chlubo i chwało!
Tyś wybranka!
Kwiecie wianka
Twego niebo splatało!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta
Przechwalebna, przebłoga!

Panno słodka!
Zstąp do środka,
Kędy chwalcy Ci mili;
Obmyj dusze
By po skrusze
Ciebie wiecznie chwalili!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Panno w niebie,
Panno! z Ciebie
Umniejszenie nam kary;
W Twoje imię
Nas nie imie
Wąż, łupiezca on stary.
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

O! beztroska
Matko Boska!
Czuwaj, prosim, u bramy!
Z Ciebie, w męce,
Śmierci jeńce,
Wyzwolenia czekamy.
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

O Królowo!
Tyś na nowo
Światu rozradowaniem:
Z Twej opieki,
Na wiek wieki,
W chwale Niebios dostaniem.
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

W Twej dobroci
Świat się złoci
Słońcem dobrej nowiny!
Mgła wiekowa
Już się chowa,
Odźwierciedla doliny.
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Przez Cię czarta
Pycha starta,
I na wszystkie plemiona!
Tyś otucha
Znów dla ducha,
Panno błogosławiona!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Świętych święty
Nad książęty
Król, Maryę ocienia;
Słowo — ciało
W Niej mieszkało,
Słowo — ciało zbawienia!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Maryo! proszę,
Na rokosze
Niebacz tutaj człowieka!
Ucisz wolę
Uśmierz bole,
Zło, co w sercu dopieka!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Jako Matka,
Do ostatka
I mnie poleć Synowi!
Niech na toni
Świata chroni,
A w rozbiciach ułowi!
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Jej wielmożność u Boga;
Panna czysta,
Matka Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Twa przewaga
Gniew przebłaga,
Że mnie uzna za dziecko;
I on dawny
Wróg niesławny
Nie ukusi zdradziecko.
Cud bo żywy,
Na podziwy.
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

Bądź ochłodą,
I osłodą
Tym, co wiernie i stale,
Twoje świątki
I pamiątki
Podawają tu chwale. —
Cud bo żywy,
Na podziwy,
Twa wielmożność u Boga;
Panno czysta,
Matko Chrysta,
Przechwalebna, przebłoga!

DIES IRAE.

Dzień on pomsty, dzień pośledni,
Zetrze świat na proch bezedni;
W głos prorockich przepowiedni.

Jakiż padnie strach zarzewny,
Kiedy zstąpi sędzia gniewny,
Wskróś widzący, wszego pewny!

Trąba w rozhuk gromowłady,
Przez grobowe w krąg posady,
Na sąd straszny pchnie gromady.

Ogromieje śmierć — stworzeńce,
Z wieka wieków śmierci jeńce,
Wstają z martwych w grozy męce.

Cyt! — narozcież księga świata;
W której grzeszne wieki, lata,
W której — kaźń ich i zatrata.

Pan i Sędzia w gniew się sroży;
Utkwion w księdze tam wzrok Boży:
Któż się w kościach nie zatrwoży?

„Biadaż!“ rozjęk na otchłani:
„Biada, biada nam! gdy ani
„Bezpieczniejsi tu wybrani!“ —

Królu w grozie przewielmożny!
Otom drżący, wielce trwożny:
Ufa w łasce Twej, kto zbożny.

Jezu miły, ujmij trwogi;
Jam Cię w Niebie Twem, przesrogi
Zbrodzień, skłonił w świat do drogi.

Dla mnieś zstąpił na te ciemnie,
Krzyż podniosłeś Twój przezemnie,
Niechże och! nie nadaremnie.

Sprawiedliwyś w pomście Panie!
Przyjmij w czas me pokajanie,
Zanim straszny sąd nastanie.

W gorzkich jękach nędznik stoję.
Grzech sromoci czoło moje,
Panie, uśmierz niepokoje!

Przebaczyłeś Magdalenie,
Łotr pozyskał rozgrzeszenie,
Mnieś ośmielił nieskończenie.

O! nie w lichej własnej skrusze,
Lecz w dobroci Twojej tuszę,
Że nie wydasz na katusze.

Tam kozłowie gżą niekarni:
Panie, włącz mnie do owczarni,
Na prawicę Twą przygarnij!

W groźny głos: — „Precz potępieni,
„W otchłań wiecznych tam płomieni!“
Niech ostoję się w ocieni.

Panie, jęczę pełnem łonem
Sercem w żalu spopielonem
Miej mnie w łasce Twej, w dniu onym!

Opłakanyż on! dzień kaźni,
Dzień co z prochu tam w bojaźni
Winowajcę na sąd złowi.

Boże, przepuść grzesznikowi,
Miłosierny Jezu Panie,
Daj mu w sobie spoczywanie!

STELLA MARIS.

HYMN KU BOGARODZICY.

CHÓR.

Maryo! Maryo!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo!
I Bogarodzico!

GŁOS 1-szy.

Żywy Trójcy Chramie!...
Tyś w górnym Syonie
Z Chrystusem pod ramię, —
W gwiaździstej koronie!

Pieśniany Ci Seraf,
Podaje hymn chwały,
Przygrywa na sferach
W Aniołów chorały.

CHÓR.

Maryo! Maryo!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo!
I Bogarodzico!

GŁOS 2-gi.

Odzianaś tam w sławę —
Ewo, pełna łaski!
W Gabriela „Ave“
Wiej ku nam oblaski!

W rozstrzeniach na globie
My śmierci tu jeńce,
Maryo! ku Tobie
Klaskamy w podzięce.

CHÓR.

Maryo! Maryo!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo!
I Bogarodzico!

GŁOS 3-ci.

O, Gwiazdo Ty morza
Wskróś jasna, wskróś złota!
Przewodniaś nam zorza
Na wodach żywota.

Królowo na niebie —
I Matko rodzaju!
Falujem do Ciebie,
Do Twego tam Raju.

CHÓR.

Maryo! Maryo!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo —
I Bogarodzico!

GŁOS I-szy.

Piotrowa łódź ninie
Na burzach — patrz! brodzi...
Proś Syna niech skinie, —
Niech ujmie ster łodzi!

Rozbitki ze statka —
Lechici — patrz! w trwodze...
Królowaś i Matka
To rozsierdź się srodze!

Patrz! ciemno w zamieci
U Jasnej Twej Góry...
W płacz niewiast i dzieci
Zażegnaj im chmury!

CHÓR.

Maryo! Maryo!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo —
I Bogarodzico!

DO ANIOŁA STRÓŻA.

Angele Dei
Qui Custos es mei
Me Tibi commissum pietate superna
Hodie illumina, custodi rege et guberna.
(Z hymnu kościelnego.)

Odziany w blask,
Przesłańcze łask,
Aniele stróżu mój.

Oświecaj chroń
I w dłoni dłoń
Tocz obok ze złem bój.

Bym w biegu lat
Zmógł ciało, świat,
Wybielał z moich zmaz.

Aż czysty duch,
Jak z druhem druh
Do Ojca wzlecim wraz.

RUSAŁKI.

FANTAZJA.

Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć,
Tworzyć bóstwa, i w nie wierzyć.

Kazimierz Brodziński.

I

PRZESILENIE. *)

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody.

Świat omamień wcześnie ginie!
Już wyśmiewam czary, dziwy;
Bo nie jestem prosty, tkliwy,
Bo nie jestem przy Zorynie.

Przy Zorynie inny byłem,
Byłem prosty, byłem tkliwy;
Wszędziem widział czary, dziwy,
Ach! kochałem i wierzyłem!

---

*) Osoba opowiadająca w niniejszym poemacie jest **Cisław Zorza.**

Bo też czysta czarownica,
Pełne zaklęć miała usta,
Jak Rusałka żywa, pusta,
Jakie oczy! jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne, duże,
To nie lica, ale róże,
Czysta, czysta czarownica.

„Bój się“ — nieraz mi mówiła,
Gdy był księżyc na młodziku —
„Mnie kąpała matka w mleku,
Nauczała czarów siła.“

„Błyśnie siedem gwiazd na niebie,
W Dnieprze błysną trzy miesiące,
Zalśnią gwiazdy spadające,
I co zechcę zrobię z ciebie.“

„Dość niech mrugnę, ręką skinę,
Będziesz ptaszkiem, rybką w rzece.“
Mnie się zdało że już lecę,
Że już lecę, że już płynę.

I całując rączki obie
Zaklinałem: „bój się Boga!

Daj mi pokój moja droga!“
— „Nie, co zechcę z tobą zrobię.“

Uwikłany sam w powaby
Tajemniczych słów dziewczyny,
Długie chwile i godziny
Przemyślałem płochy, słaby.

Nuż w latawca mię przemieni?
I jak orzeł, albo sokół,
Będę musiał krążyć w okół,
Po niezmiernej gdzieś przestrzeni?

Jeszcze lecieć; lecz gdy zdradnie,
Albo las na wierzchu góry,
Albo nisko będą chmury,
Albo skrzydło mi opadnie?

Lub też kto wie co wietrznica
Nie wymyśli: każe może
Koralowe zwiedzieć łoże,
Srebrny promyk znieść księżyca? —

I zadrżałem poniewoli.
Lecz jest w życiu ludzkiem chwila,
Kiedy słabość się przesila
Za natchnieniem męzkiej woli.

Wychowańcaż to pustyni
Jedno dziewczę upokorzy? —
Dziej się wolo! zrobię gorzej,
Ni sumienie mię obwini.

Darmoż nocą na rumaku,
Zbiegłem pysznej Kaffy gruzy?
Step tumanny, Kałaj-Uzy,
Aż do wietrznych pól Budziaku?

I śród wiatrów z burzą zmowy,
Duszą, sercem Ukrainiec,
W czajcem przemknął Nienaszyniec
Najstraszniejszy próg dnieprowy?

Darmoż trudne próby moje
Lud niżowy uznał wszystek?
Darmoż uznał, — bym jak listek,
Drżał na płonne niepokoje?

Tuż pod bokiem gaj Rusałek,
I jaskinia Żalów ucho*)
Cóż to znaczy, że na sucho
Ztąd nie uszedł żaden śmiałek?

*) Tak się nazywa istotnie.

Bo też żaden od motylej,
Od miłośnej, płochej zmiany
Nie ucierpiał, wciąż ścigany,
I boleśniej i niemilej.

Nie, — usłucham serca rady,
Pójdę z dumką i odwagą,
Wyspowiadam prawdę nagą,
I nie zważam na zawady.

II.

SKARGA.

Szedłem tedy; a po drodze,
Choć kraj piękny i dzień miły
Barwą, blaskiem wzrok nęciły,
Smutek sercu ciężył srodze.

Bo com w życiu słyszał kiedy,
O Rusałkach różnej treści,
Czy to w dumce czy z powieści,
Wszystko w myśli tkwiło wtedy.

Gdy tak tło się marzeń mieni,
Stają, nikną w łzawem oku
Widma trwogi, to uroku,
Pasma światła, pasma cieni.

Obraz się z obrazu kreśli
W różnobarwnej, lekkiej tkance;
Jakaś chwila przy kochance,
I znów inne, inne myśli.

Uścisk, rzekłem, wielkie rzeczy!
I z tym jeszcze jak się droży!
Co nasmuci, co natrwoży
Nawyklina, nazłorzeczy!

Darmo; nic mię nie zatrzyma! —
I z rozkoszą, dumny, śmiały,
Czerniejące w dali skały
Przemierzyłem już oczyma.

Bliżej coraz gaj odludny,
Rzadsze brzozy i kaliny;
I już wstążka mej drożyny
Spadła, znikła w przesmyk trudny.

Wystającą po nad gaje
Skałę, dzieli tylko parów —

Lecz samemu iść do czarów,
Nie tak łatwo jak się zdaje.

Staję — dumam u parowu,
Jak wiciny pręt powiewny,
Wahający się, niepewny,
Raz postąpię, nie śmiem znowu.

Drżący stawiam, cofam kroki,
Myślę: mamże pójść czy czekać?
Czy bez skutku ztąd uciekać?
Pójść lub niepójść, a bez zwłoki.

Zimno, straszno. Lecz niekarny
Skaczę w parów; i po skale
Nad przepaścią tuż zuchwale
Przez kolczate pnę się tarny.

Prędkom wniknął w głąb ustroni.
Ustroń, ustroń smutku właśnie!
Coraz, coraz światło gaśnie,
Coraz z liściem wiatr pogoni.

Dziko, głucho. Przez skał złomy
Wiotki powój i paprocie,
W powikłanym, dziwnym splocie,
Rozwieszają pas ruchomy.

Przed jaskinią mgła się kłębi,
Gęstolistny dąb u wnijścia,
Lecz przez chmurę mgły, przez liścia,
Wzrokiem wciskam się do głębi....

Z ukorzonem wchodzę czołem.
Zdrój zaśpiewał z boku cienko,
Coś błysnęło jak okienko,
Tam ukląkłem, i zacząłem

I com tylko miał, com wiedział,
O Zoryny sercu, głowie,
W złotopłynnej, tkliwej mowie,
Wszystkom, wszystkom wypowiedział.

Wstałem... I jak po pacierzu,
Gdy się brzemię grzechów zmniejszy,
Człek się czuje żywszy, lżejszy,
Z całym światem jest w przymierzu.

Nie czekałem w groty cieniu;
Zaraz dalej, dwa, trzy skoki,
Stromą skałę, jar głęboki,
Przesadziłem w oka mgnieniu.

I wesoły, żywy, pusty,
Jakby gnany, lekko, żwawo

Biegłem, biegłem, w lewo, w prawo,
Przez zarośla, tarny, chrusty.

Rozigrane myśli w głowie,
Pasmo złotych mar wysnuły;
Obraz jakiś luby, czuły,
Tęczą zbiegał przez pustkowie.

Zieleniało już podwórko,
Ciepły wietrzyk z boku zadął,
Z dołu w górę, z góry na dół,
Spadam, wzlatam, jakby piórko.

Na podwórku, pod jabłonią,
Grono dziewic w jasnej bieli
Strojnych, bo to przy niedzieli —
Płochą bawi się pogonią.

Słońce w blasku przez topole
Promienistą skłania głowę,
Trzęsie złoto na królowę,
Na najpierwszą w dziewic kole . . .

„To on, to on!“ — wrzasły tłumnie,
I pierzchliwa jak ptaszyna,
Czarnobrewa ma Zoryna,
Jak ptaszyna leci ku mnie.

Chwyta rękę ... jak za wróżką
W kornej muszę iść postawie,
Każe usiąść na murawie,
Krąg zakreśla małą nóżką.

„Tym cię, rzekła, kręgiem grodzę.
Jak źrenicy strzeżesz w oku,
Ani waż się stąpić kroku,
Ni pół kroku po tej drodze!“

„Nie przemogą prośby, płacze,
Prośby, płacze nie pomogą;
Wiesz co umiem: będę srogą;
No obaczysz!“ — No obaczę...

III.

PRZEPIÓRECZKA.*)

I pobiegły płoche, rade,
Ja patrzyłem, acz od ziemi,
A patrzyłem wciąż za niemi,
A knowałem wielką zdradę. —

*) Nazwisko tańca ukraińskiego — wykonywa się w polu najzwyklej w sposobie, jaki opisany poniżej.

Coraz prędzej, jak błysk fali,
Jak obłoczek biały, cienki,
Wieją jeszcze ich sukienki,
Jeszcze wieją . . . znikły w dali.

A więc milczkiem, w dwoje zgięty,
Pędem strzały, ptaka lotem,
Dołem, rowem, po pod płotem,
Trop w trop, śladem za dziewczęty.

Padłem, wstałem raz i drugi,
Gdy szły, szedłem, biegł gdy biegły;
Że też cienia niepostrzegły,
Choć był czarny, choć był długi.

Jaka była wtedy pora,
Jaki kwiat gdzie, jakiej woni,
Widzę wszystko jak na dłoni,
Wszystko pomnę jakby wczora.

Był na przedzie bór ponury,
Bliżej rzeka: po nad rzeką
Kwitła łąka wzdłuż, daleko
W prawo skały, w lewo góry.

Nazad ścieżka między zboża;
Widać wioskę mało — wiele;

I trzy wieże na kościele,
I trzy krzyże u rozdroża.

A na niebie żadnej chmurki,
Słońce sieje blask wspaniale,
Po dnieprowych wód kryształe,
Między skały, i pagórki.

Cień się czerni, wiatr przez błonie
Jako fala się rozlewa;
Raz utonie, znów wypływa,
Znowu płynie, znowu tonie.

Był na łące, już na drzewie,
Po tle wody marszczy kółka;
Zdmuchnął listki, wyssał ziółka,
Leci, pędzi, sam gdzie nie wie.

Wraz dziewczęta się zwróciły,
A ja w strachu, jak z kopyta,
Jeszcze prędzej między żyta;
I przyległem u mogiły.

I pełzałem niwą żytną,
Rwąc, badając różne kwiatki,
To tymianki, to bławatki,
I jak wonią i jak kwitną.

Alem nie to miał w pamięci.
Lisiem uchem, orlem okiem,
Wszystkom słuchał, śledził bokiem,
O co chodzi, co się święci.

Jako krążą, brzmią żurawie,
Gdy wracają tu na wiosnę,
Tak wesołe i radosne,
Brzmią i krążą po murawie.

I jak rybka tuż za rybką,
Jak jaskółka za jaskółką,
Dłonie w dłoniach, raźno, w kółko,
W pląsach, skokach, krążą szybko.

A Zoryna w środku koła,
W tę i owę bieży stronę:
Wszędy wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesoła.

„Fit, fit, fit, fit, przepióreczko,
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nie ucieczesz kochaneczko!“ *)

*) Dosłowne tłómaczenie pieśni gminnej.

I wietrznice krążą, nucą,
Taniec, piosnka jedna, druga,
Jak lecąca z dźwiękiem struga,
Nieustannie echa kłócą.

Miałżem siedzieć jak na grzędzie?
Myśl wyborna! napaść na nie!
Napaść z nagła, niespodzianie!
Choć wiedziałem co to będzie;

Jak Zoryna się zachmurzy,
I jak z góry na mnie wpadnie:
„A niegrzecznie, a nieładnie!“
Lecz nie bałem się tej burzy.

Gdy gotowy w przedsięwzięciu,
Oglądałem się po niwie . . .
Aż wtem widzę: dziw, o dziwie!
Pięć, sześć, siedem do dziesięciu,

Za górami przy zagięciu
Skał do rzeki, między lasem,
Czasem pierzchnie, mignie czasem,
Pięć, sześć, siedem, do dziesięciu.

Już są, już są za sitowiem,
Po za rzekę, po za krzaki,

Co? i skąd? i gdzie? kto taki?
Bij i zabij! — nie opowiem.

IV.

CUDOWNOŚĆ.

Tkliwe, tęskne niegdyś dziecię,
Wiekiem pierwej nim kochałem,
Za miłością i zapałem
Już goniłem w pieśni świecie.

Marzącemu w cieniach gaju
Przy wiosennych dni mych blasku,
Sen objawiał na obrazku
Niewcielone wdzięki raju.

Dźwięk, woń, świeżość, światło, farby,
Choć odbiły się na jawie,
Choć dotknąłem się ich prawie...
Tylko serca są to skarby.

Chcieć chwilowe kreślić cuda,
W długich, zimnych dziś wyrazach,

7*

W tych pół-dźwiękach, pół-obrazach?
Jakże biedna to ułuda!

* * *

Pięć sześć bogiń tam zdaleka,
Do dziesięciu znów dokoła,
Bo któż zimno zliczyć zdoła!
Gdy wre serce, drży powieka?

To Rusałki nad niziną!
Bujają się w chmurce chyżej,
Ku mnie, ku mnie, coraz bliżej,
Niby lecą, niby płyną.

W pełnem świetle słońce płonie;
Lecz przed nowym, żywszym blaskiem,
Blask słoneczny mdłym obrzaskiem,
Cieniem rozlał się na błonie.

Wnet się czczość rozjaśnia próżna,
Na cudownych świateł strugi;
Jak szeroki, jak świat długi,
Wskroś jak kryształ przejrzeć można.

Lecz zamknięty w mym widoku,
Co się zewnątrz niego działo,
Zdała, z bliska, dbałem mało,
Duszą, sercem cały w oku.

Lśni się łódka, czy kolebka,
Niby obłęk w pół-obręczy
Siedmiofarbnej, jasnej tęczy,
I kołuje lekka, chybka.

Później z niebios się uściela
Maszt czy łańcuch, jasny, długi,
I jak w rosie srebrne smugi
Różnobarwnym ogniem strzela.

Grono bogiń płynie w łodzi.
I powiewny obłok cienki,
Z rubinowych iskr jutrzenki,
To zagrodzi, to rozgrodzi.

Rajem się doliny kwiecą,
One toną w woni świeżej
I to wyżej, to znów niżej,
Po błękitach jasnych lecą.

I odbite, na polocie,
Po dnieprowskich wód rozlewie,
To potroją się w powiewie,
To rozsypią gwiazdek krocie.

Ku rusałkom, w błogiej chwili,
Chmurą miecą się po łące

Listki świeżych róż kwitnące,
I swywolnych rój motyli

Lica... z bieli i czerwieni,
Jak na wiosnę kwiat na gruszy;
Lub gdy wzgórza śnieg popruszy,
A świt ranny zarumieni.

Uśmiech!... usta!... lecz zasłona
Z rubinowych iskr jutrzenki,
Skrywa, tłumi boskie wdzięki,
I owiewa białe łona.

Lśnią oczyma jak zwierciadłem,
Lecą, lecą... jedna z drużek,
W górę wzniosła swój paluszek,
Zrozumiałem i upadłem.

Ledwo z oczu znikły czary,
Zaraz głośne serca bicie,
Wyrzucało na głos, skrycie:
Ja to, ja to godzien kary!

Nuż w nieczułość się uzbroją
Wysłuchają skargę skorą,
I Zorynę mi zabiorą,
I Zorynę taką moją!

Nie; Rusałki krzywd nie czynią,
I Zoryna dla mnie wszędzie,
Tu, czy w niebie, zawsze będzie
I kochanką i boginią.

Lube, smutne na przemiany
Mknęły myśli szybkim lotem.
Wtem się ozwał — zatrząsł grzmotem,
Rozgłos silny, niespodziany.

Chór słowików stotysięczny,
Jakby zlany w zgodne tony,
W hymnie rozległ się zmącony,
Harmonijny, tkliwy, dźwięczny.

Prędko wstałem, patrzę śmiało —
Nowy obraz na dolinie,
Grono bogiń przy Zorynie
Wietrzny taniec zawiązało.

Dłonie w dłoniach, chyżo, społem,
Jak motyle w letnim ranku,
Po nad kwiatkiem bez ustanku,
Krążą, krążą nad nią kołem.

A Zoryna w środku koła,
W tę i owę bieży stronę:

Wszędy wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesoła.

„Fit, fit, fit, fit, przepióreczko!
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nie ucieczesz kochaneczko!“

Wszędy piosnka brzmi wesoła.
Darmo drżąca, darmo blada,
Mruży oczy, rączki składa,
Darmo prosi, darmo woła!

Melodyjny, dźwięczny, tkliwy,
Śpiew się wzmaga na wołania:
Lekki orszak się przegania,
I kołuje z niw na niwy.

I znów przy niej... ach! do siebie
Porywają mi Zorynę!...
Łza ocali; wołam, ginę,
Lecz nie płynie łza w potrzebie.

Biegnę, padam na kolana,
Odwołuję skargę święcie,
Nowe czynić chcę zaklęcie,
Mowa plącze się związana.

Sercem zimna miota trwoga,
Jąkam na wiatr, nieprzytomnie:
Tu Zoryno! do mnie, do mnie
O! pójdź do mnie, moja droga!“

Łza błysnęła, ścigam okiem,
Lecz lecące liścia, kwiaty,
I motylów rój skrzydlaty.
Zasłoniły ją obłokiem.

Nikła; znikła. Klasłem w dłonie,
I upadłem jak bez życia...
Aż uczułem serca bicia...
Mej Zoryny! przy mem łonie!

I w ocknieniu słodkiem, bliskiem,
Do mych piersi drżącą tulę,
Do mych piersi mocno, czule;
Uścisk płaci mi uściskiem.

I motyle już wzleciały,
I wiatr listki róż rozdmuchnął,
Chór słowików głuchnął, głuchnął,
I hymn skonał oniemiały.

I ocean dnia niezwykły,
Blado, żółto, jak w zaćmieniu,

Gasił promień po promieniu,
Aż zamierzchły i ponikły.

Ale światło szczęścia wieszcze
Od Zoryny biło oczu,
W czarnoksięskiej łzy przezroczu,
Cud miłości jaśniał jeszcze.

V.

EPILOG.

DO PRZYJACIÓŁ.

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Święć się chwilo! gdy wcielona
Fantastycznych krain córa,
Czarodziejka lekko-pióra,
Sama zbiegła w me ramiona.

I igrała . . . tkliwa, rada,
Jak dziewica rozkochana,

Kiedy prawdę słów młodziana
Z bijącego serca zbada.

W jak burzliwym, pełnym dźwięku,
Wtedy świat brzmiał ideału!
I promiennym tchem zapału,
Wdzięk rozwijał się po wdzięku!

I jak tęsknem tajemniczem,
Promieniło czuciem oko,
Jak wzbijało się wysoko,
Za nieziemskiem gdzieś obliczem!

Miłość nawet, stróż ten święty,
Jakby anioł mój skrzydlaty,
Wskazywała wyższe światy,
Wyższe męskich dusz ponęty.

Prawda, ludzkość serce tknęły,
I zapaśnik, w puste szranki,
Z tkliwych objęć mej kochanki,
Za świetnemi biegłem dzieły.

I promieniąc łzą źrenice,
Przysięgałem dumną duszą:
Że mię pojmą, pojąć muszą
Ludzie, światła spółdziedzice!

A Zoryny smutne oczy
Nad mem dumnem tkwiły czołem;
Uściśniony, uścisnąłem,
I słyszałem głos proroczy;

„Idziesz na świat.Bóg wie po co!
Czego pragniesz nie pozyskasz,
Tę utracisz, co dziś ściskasz,
Smutki młodość zakłopocą.“

I jak zorza lśni na wodzie,
Jak maluje świt niebiosa,
Łza czyściejsza niźli rosa,
Zajaśniała na jagodzie.

Lecz zaciekły, niewstrzymany
Pożegnałem brzeg dnieprowy,
I porohy, i ostrowy,
Pieśni moich kraj kochany!

Ach!... burzliwy i namiętny,
Przed kochanki przepowiednią!...
Gdybym dziś, tak stanął przed nią,
Zimny, smutny, obojętny...

Zawołałaby boleśnie,
Odwracając wzrok anioła,

Od zwiędłego w smutku czoła,
Tak ponuro, tak zawcześnie!

„Gdzież są świetne twoje mary
Cele twoje? Tegoż wieńca
Łzy pragnęły zapaleńca,
Łzy, płomienie i ofiary?“

Bo zdradzieckoż, cud po cudzie,
W pół wędrówki mię odbiegły!
I świat piękny, świat rozległy,
W sennej rozwiał się ułudzie.

W proch budowa padła śmiała,
O miłości serce nie śni,
A Zoryny czarów, pieśni,
Pamięć tylko mi została.

Pamięć, jak przeszłości echo,
Na pustyni dziś dokoła,
Woła do mnie... darmo woła!
Żegnaj, żegnaj już pociecho!

Ach! ach! cóż to jest młodzieniec?
Istność senna, wietrzna, płocha,
Jutro rzuci, co dziś kocha,
Dzikich marzeń potępieniec.

Snuje sieć swą dumny, śmiały,
Wiatry wioną i rozdmuchną;
Snuje znowu sieć cieniuchną,
By ją znowu wiatry zwiały.

Rzeczywistość precz odpycha,
Dla urojeń zrywa związki,
I jak listek od gałązki,
Leci, buja i usycha.

Oszukuje brzmiąca sława!
Już, już bliskie nikną cele...
Otóż, drodzy przyjaciele,
Dzieje wasze i Cisława.

Jednak cały szczęścia wątek,
Składa jakaś cudów chwilka,
Jakiś obraz, uczuć kilka,
Kilka z młodszych lat pamiątek!

DUMKI, BALLADY

I

INNE WIERSZE.

CO MI TAM!

CZYLI

PORANEK STAREGO MYŚLIWCA.

Dawno ze snu myśl wybita,
To uroki! — cóż u licha!
Czy też kiedy tam zaświta?
Noc i noc — a ciemna cicha . . .
Świta, świta, pieją kury!
Świta, świta, rzedną chmury!
Dobra nasza! nie ma grudy,
Śnieżek prószy, przednie pole!
Można jakoś zabić nudy,
Choć ladaco mgła na dole.
        Ho gajowy!
        Czas na łowy,
Wstań no, wstań no, pójdź tu sam!
        Co mi tam!

Co tchu, na łeb ruszaj stary!
Zebrać jeszcze strzelców kilku,
Z cicha trąbić na ogary,
Nie chcę kota, myśl o wilku;
Lecz ostrożnie, lecz pomału,
Bez hałasu, bez wystrzału,
Zajdź czahary, z boku, blisko,
A gdy staniem na wygonie
Trop — i heżha! na ściernisko...
Hola, hola! siodłać konie!
Cóż tam goście,
Jegomoście!
Śpią, czy nie śpią — bah, bah, bam!
Co mi tam!

O dzień dobry! jakże zdrowie?
Jak się macie? czy się spało?
In gratiam was panowie,
Rozryweczkę zrobię małą;
Bo cóż w chacie tu wyśnicie?
Lepsza w polu myśl o świcie.
Żwawo, żwawo, zwiedźcie głowy!
Jazda przednia, niedaleka,
Cały przybór już gotowy,
Psy i konie — wszystko czeka...
A śniadanie,

Na co stanie,
Po myśliwsku, na pniu dam.
Co mi tam!

O bodajto młodość święta!
Człek był zawsze wesół, zdrowy,
Czy spał kiedy, nie pamięta
Ani smutku, bolu głowy,
A bywało w polu z młodu,
Od północy do zachodu.
Tak to, tak to! — Źle się dzieje!
Żal się Boże lepszych czasów,
Zwierza, ptactwa pełne knieje,
A jak wróbli, tak bekasów,
Gdzie nie strzelę,
To ucelę,
Co pomyślę zaraz mam!
Co mi tam!

Miałem strzelbę przyjaciółkę,
Pojedynka, zamek tylki,
A w pęd kota, w lot jaskółkę,
Fraszka główkę zbić u szpilki,
Jak to było, jak to było,
Aż pomyśleć słodko, miło,
Ha ha! ha ha! co to! co to?!
Inne czasy, inni ludzie!

Mówię prawdę szczerozłotą,
A słuchacie jak o cudzie.
Gdzie to z wami,
Gnuśnikami!
Darmo, darmo prawić wam!
Co mi tam!

Bo też jakie wasze życie!
Jakie młodych dziś roskosze!
Co wy znacie! co widzicie!
Nasze łowy widzieć proszę
Bracławskiego wojewody!...
To nie łowy, istne gody!
Co to beczek miodu, wina,
Jakto w lesie, noc-pokotem,
Jaka psiarnia! a drużyna?
Ale chłopcy potem, o tem,
Rży mój siwy!
Długogrzywy,
Śpieszę, śpieszcie — ja go znam.
Co mi tam!

Otóż w polu! cóż koniki!
Wszakże nie złe! — swego chowu:
Mój bułany trochę dziki,
Wielka szkoda! niema rowu,
Jak się stuli, a da susa,

Aż gorąco, aż pokusa!
Mówią stara krew nie gore,
To nie prawda: — po tę miedzę
Nuże cwałem na przekorę
Jeśli wszystkich nie wyprzedzę.
Ależ moi,
Co się roi!
Po co stary szaleć mam?
Co mi tam!

Och! gdy pojrzę tam po lesie,
Na te wzgórki, po nizinie,
Na złość pierś mi się podniesie,
Na złość oko łzą zapłynie!
Otóż macie!... Łza się kręci,
Co minęło, to w pamięci;
Przyjaciele, bracia, krewni,
Wszystkich widzę jak na dłoni,
Coraz sercu ciężej, rzewniej,
Myśl za myślą w grobach goni...
Stańmy nieco,
Niech przelecą!
Już mi lepiej — czuję sam.
Co mi tam!

Co się stało, nie odstanie,
Cóż? że liścia w czas opadną!

Smutek, płacz i narzekanie,
Jeno w dumie słyszeć snadno!
Mówcież, chcecie wnet piosenka?
Chmielnickiego? Doroszeńka?
„Ciężko, ciężko ach! przed nami,
„Pan Chmielnicki zawinił!
„Że ów pokój z Polakami,
„W Białejcerkwi uczynił.“*)
Nie w takt plączę,
Lepiej skończę,
Pan Chmielnicki! bardzoż dbam!
Co mi tam!

Lecz panowie; co się stało!
Gdzie to naszych dum połowa?
Zaporożskich dziś tak mało!
A miłośna ta lub owa,
O trzech zorzach, trzech krynicach,
Siedmiu wodzach, stu dziewicach,
Rzekłbyś: — że te dumy z laty,
Przenuciwszy błogie chwile,
Przenuciwszy smutne straty,
Z ludźmi głuchną gdzieś w mogile;

---

*) Dosłowne tłómaczenie pieśni gminnej.

Czasem tylko
Smutną chwilką,
Nuta na myśl przyjdzie nam,
Ale i to! co mi tam!

Jak widzicie rzęd topoli...
Niegdyś dwór tam stał na lewo,
W nim czcigodny żył Podstoli,
A miał córę czarnobrewą.
Przywitała jeno skromnie —
Słówko rzekła — i już po mnie.
Długie były zalecanki:
Z panną rzeczy szły niezgorzej,
Ależ matka podstolanki,
Coraz bardziej mi się droży;
Droga bita,
A więc kwita,
I rzuciłem drogi kram,
Co mi tam!

Łatwe dzisiaj, łatwe żarty,
Łatwo mówić, jednakowo
Zapalony, małowarty,
Ani rady z młodą głową.
W polu nudno, smutno w domu,
A więc na świat pokryjomu,
I jak w dumce, gdzieś przez łany

Na Zaporoż, do Mazepy,
Pędzi Sokoł rozkochany,*)
Pędzę, lecę — stepem w stepy
Za dziewczynę
Na ruinę,
Oślepiony lecę sam,
Co mi tam!

Był to jakoś czas rozruchów,
Więcże dalej do szabelki;
W oblężony wpadłem Głuchów,
A w Głuchowie kłopot wielki.
Nie, że wrogów stokroć więcej,
Ale nie pić pięć miesięcy;
Bośmy wszystek miód wypili,
Kropli wina w mieście niema,
Do złej wody aż pół mili,
A tu głodno — idzie zima.
Tandem rada
Woła — zdrada!
I do miejskich hurmem bram,
Co mi tam!

Odtąd z biedy w biedę brnąłem,
Zahukany pośród tłumu,

*) Alluzya do znanej na Ukrainie dumki gminnej o kozaku Sokole.

Jeszcze z sercem niewesołem,
Darmo wołać do rozumu,
Jakby w nocy pragnąć słońca,
Trzeba cierpieć, czekać końca —
Ale patrzcie! co to zdala?
Sadzi susy tam, tam nisko
W prawo, w lewo się przewala,
Wszak do kata! to wilczysko,
Co raz bliżej,
Co raz chyżej,
Prost do lisich tropi jam!
Co mi tam!

Nuż panowie prędzej z koni!
Rozbiegnijmy się o staje...
Wszak to strzelcy! oni, oni!
Ja za jawor się zaczaję.
Czy słyszycie psów łajanie?
Jakie głosy, głosy Panie!
Gruby Graja, cieńszy Spiewki! —
Dobrze, dobrze w czas ucichło!...
Wsypać prochu do panewki —
Na cel — na cel — sza! za rychło —
Niech, niech biegnie
Trupem legnie,
Tysiąc stawię wam za sto;
Palęż ho! — o to mi to!

SPIEWAJĄCE JEZIORO.*)

Miesiąc ku górom wzbity na pół,
Gdzie niegdzie włosy promienne snuł,
I coraz jaśniej, jaśniej w jeziorze
Malował niebios błękit i zorze.

Niżej i wyżej po bokach gór
Głośno azyjskich słowików chór,
Po skałach, wodach, stokroć zmącony,
Odśpiewał nieszpór dla dzikiej strony.

I od Elbrusa na złomy skał,
Błękitną wstęgą strumień się zlał,
I rozdmuchniony na smug tam świeży,
Żyjącem srebrem błyska i bieży.

W szacie powiewnej, białej jak puch,
Za nim po smugu uganiaż duch?
Nie — to Czerkieska, piękna Majuma,
Sama w pustyni błądzi i duma.

---

*) Wzmianka w dziełach Klaprota o spiewających jeziorach na Kaukazie, była powodem do napisania tej fantazyi. Miara wiersza zastosowana jest ściśle do pewnej nuty czerkieskiej.

Staje — I skądże? jaki to śpiew?
Ptaszęta śpią już w gęstwinie drzew;
Toż Czarnomorca w noc, na pogoni,
Nuta dnieprowskich dum aż tu dzwoni?

O! nie dnieprowskich nuta to dum,
To jakiś srebrny, przeciągły szum,
Luba harmonia tonów tysiąca,
Mile niebieskim arfom wtórząca.

Słodki, czarowny, powietrzny brzęk,
Jak owych pieśni hurysek dźwięk;
Co przy dziewicy w letni poranek,
Śniący na kwiatach roi kochanek.

Słucha Majuma nie ziemskich słów,
Słucha, pobieży — i słucha znów,
I znów pierzchliwa, lekka jak łania,
Płocho ulotny rozdźwięk ugania.

Bieży — i milej, milej co krok
Czaruje serce, i słuch, i wzrok...
Spiewa jezioro — kwitnie dolina,
I wszędzie ustroń cicha, jedyna.

I czarodziejka, skinieniem rąk,
Kwiatek po kwiatku przynęca w pąk
Strojne w stobarwe brylanty rosy...
I wieńcem więzi rozwiane włosy.

U śnieżnej piersi miota się kwiat ..
W sercu to milszych, minionych lat,
Nagle zadrżała pamiątka skora,
Gwiazd milionem — jak tło jeziora.

„Nim ów (mówiła) polubił bój,
O! ileż razy Muradyn mój,
Ze mną tu błądził — i błogo, miło,
Wtedy jak dzisiaj niebo nuciło.

„Tutaj kochany w dłoni mej dłoń,
Całował piersi, usta i skroń.
Całował, pieścił, i w oku oko,
Sercem do serca wzdychał głęboko."

Na wodzie ciemny rozlał się szlak...
Cóż to? bezsennyż, złowieszczy ptak,
W noc, ku jasności zdąża tam górą...
To chmura! miesiąc owiany chmurą.

I znowu jasność — Majuma znów:
„Darmo się pytam, gdzie jest? czy zdrów?
Źli Uzbenowie*) szydzą nieczule,
Smutno mi, nudno, w pustym aule.**)

*) Uzben : szlachcic lub rycerz czerkieski.
**) Auł : zowie się tak u Czerkiesów mały zameczek.

„O! by miał tyle co dziecię sił,
Na ptasich skrzydłach już by tu był;
Pewnieby wolał, niż sławne boje
Całować usta i piersi moje.“

Pochyla głowę. — I nowy cud!
Siedm arf na jasnym zwierciedle wód,
Siedm arf na niebie wdzięcznie się mącą.
Niby chcą zwabić duszę tęskniącą.

„Arfy gwiaździste, czas już o czas,
Struny od niebios widzę i was!
Po tych ja strunach pieśnią wypłynę
W piękniejszą, milszą duchów krainę.“

„Księżycu! góry! dobra noc wam!
Stary mój ojciec żyć będzie sam,
I do haremu smutnej nie sprzeda!
Milszy, o milszy raj Mohameda!“

Pieśń od jeziora dzwoni raz wraz,
I chmura księżyc ćmi jeszcze raz,
I rozigrane w cieniu świetliki
W złote huryskę barwią promyki.

Gwiazda po niebie ślizga się wzdłuż,
Gaśnie. — I nie masz Majumy już...

Tylko na wodzie szybko u brzega,
Kręg się za kręgiem fali rozbiega.

A miesiąc w blasku zagląda w dół,
I olśnia wieniec z kwiatów i ziół,
I co raz jaśniej, jaśniej w jeziorze,
Maluje błękit niebios i zorze.

DUMKA

HETMANA KOSIŃSKIEGO.

Hop, hop, cwałem koniu wrony,
Leć do pułków, do mej żony,
Dłużej chwilką
Jeszcze tylko
Do Stawiszcz mi służ.

Od Piatyhor, Pawołoczy
Bieży tłumnie lud ochoczy,
Nalewajki
Lotne czajki
Płyną Dnieprem już.

Wnet pospieszą rejestrowi
Ku odsieczy Czehrynowi,
Przy rozgłosie
Dum po rosie
Przypuścimy szturm..

Zagra ziemia pod kopyty,
Proch pomiecie słupem wzbity,
Urah! głosy
Pod niebiosy
Wzlecą z brzękiem surm.

Ho, ho, darmo — nigdy w stepie
Zdrad tatarskich nie prześlepię,
Jak się biją?
Gdzie się kryją?
Znam jak murza hord.

Umiem z nagła wpaść na karki,
Rąbać szablą, grzmieć z janczarki;
W lewo, prawo,
Szybko, żwawo,
Nieść ogień i mord.

Widać, widać już Stawiszcze,
Wiatr w chorągiew miasta świszcze,
Daszka szyki
Brzmią okrzyki,
Biją dzwony z wież.

Dniowa gwiazda, chmurna, blada,
Za Krzywiecki las zapada,
Wrony koniu,
Po tem błoniu
Prędzej, prędzej bież.

Miga w dali dwór mój biały,
Grają trąbki, grzmią wystrzały,
Widna moja
Złota zbroja,
Sokół, chart i koń.

I ot stoi tam u drzewa
Moja młoda czarnobrewa,
Piękne oczy
Łzami mroczy,
Załamuje dłoń.

Oczu-ż pięknych żal się Boże!
Co płacz marny dziś pomoże?
Kiedy wola
Sejmu, Króla,
Każe w pole nam.

Wolniej, wolniej, koniu chyży!
Niech się luba moja zbliży,
Stój, stój, chwilę,
Niech się schylę,
Pocałunek dam.

Nie płacz, nie bluźń moja droga!
Śmierć i życie w mocy Boga,
Proś go lepiej,
Niech pokrzepi,
Natchnie męstwem nas.

Nie płacz, nie bluźń moja droga!
Wrócę zdrowy — w łasce Boga,
Przez las dołem
Z psem, sokołem,
Wrócę w ranny czas.

A gdy śpiącą cię zastaniem,
Zbudzę głośnem całowaniem,

Klasnę, świsnę,
Zbroją błysnę,
Z czoła otrzesz znój.

Nie płacz, nie bluźń, czas upływa,
Bądź mi zdrowa i szczęśliwa!
Próżne słowa,
Bądź, bądź zdrowa!
Dalej koniu mój!

CZAJKI.

ŚPIEW ZAPOROŻCÓW W POWROCIE Z WYPRAWY MORSKIEJ KONASZEWICZA.

Piotr Konaszewicz, trzynasty po Daszkiewiczu, hetman sahajdaczny obojej Ukrainy i Kosza zaporożskiego, czyli Koszowy, był istotnie, niewyłączając nawet Bohdana Chmielnickiego najsławniejszym wodzem polskich Kozaków. Dla wielu szacownych przymiotów, a mianowicie dla nieukróconego w boju męztwa i czujnej przezorności, prosty Kozak, dostąpił najwyższego dostojeństwa: po śmierci bowiem walecznego Romana księcia Rożyńskiego, od całej Ukrainy obwołany wodzem, otrzymał zaraz z rąk Zygmunta III. mniejszą hetmańską buławę. Od tej chwili dowodził w setnych wyprawach przeciw Tatarom i Turkom; najechał po dwa kroć Krym, zburzył Kaffę. Na wojnie moskiewskiej był postrachem nieprzyjaciela a pod Chocimem wspierał Chodkiewicza znacznymi posiłkami Kozaków. Najcu-

downiejsze atoli wyprawy dokonywał na Morzu Czarnem. Na wątłych łodziach zwanych czajki zapędzał się aż pod Carogród, Trebizondę, Synopę; palił po kilkakrotnie te ostatnie miasta, i spustoszył nieraz całe wybrzeża Turcyi azjatyckiej. Powrót z jednej takowej wyprawy posłużył za przedmiot niniejszego śpiewu.

Uczony nasz Starowolski w opisie życia Konaszewicza, przyznając mu wszystkie wysokie zalety, a nawet rzadką trzeźwość, nie wiem skąd wyczerpnął tę wiadomość: że ten wódz w rok po wyprawie Chocimskiej umarł z rozpusty. Konaszewicz żył kilka lat dłużej; kroniki kijowskie naznaczają mu koniec zupełnie inny, zgodniejszy z duchem owego wieku, tudzież z mistycznym i surowym charakterem tego wojownika. Na schyłku sławnego życia po wieloletnich mordach i pożogach zapragnął Konaszewicz umrzeć w pokorze i skrusze. Jakoż dobrowolnie złożył hetmańską władzę, majątek rozrządził już to na rzecz kościołów, już na założenie Akademii w Kijowie, przybywał aż do śmierci w Klasztorze Pieczarskim; są wszelako ślady w historji, że i z tamtąd występował na bój z Tatarami.

Ura ho! ura ho! ura!
Limany! nasze limany!
W ogniach goreją kurhany,
I Czartomelik i Dura!
Okrzyk bracia! a wesoło,
Aż rozgłośnie na około
Od Chortycy do Tawani,
Zagrzmią progi i ostrowy!
Niech nam żyje, niech hetmani,
Konaszewicz nasz Koszowy!

Toż się tu z chmury na wody
Pełnia odbija miesiąca?
Nie — to Synopa płonąca,
Natolskie dymią to grody!
Przy wojennej tej pochodni,
Kiedy lekko wiatr zachodni
Pędzi z dymem i popiołem
Czajki nasze w kraj niżowy:
Bracia! raźny okrzyk społem,
Niech nam żyje nasz Koszowy!

Cieszmy się, pokąd widzimy
Z dymu chmur łunę tam jasną,
Lecz choć i łuny pogasną,
Chociaż rozwieją się dymy;
Jak wyprawa w Krym Bohdanka*)
Gracka nasza pohulanka
Rozbrzmi pieśnią w Ukrainie;
I dopokąd bratniej mowy,
W całej Polszczy nam zasłynie:
Konaszewicz nasz Koszowy!

Pięknyż bo wieziem podarek
Dla braci naszej na Niżu;

---

*) Bohdan książe Rożyński, szósty hetman Ukrainy.

Działa błyszczące ze spiżu,
Krocie złocistych janczarek;
Zbroje, szable i kinżały
Będą ludzki wzrok olśniały,
Promieniące od kamieni, —
A gdy błysną w dzień godowy,
Hukniem razem w sto kurzeni?*)
Niech nam żyje nasz Koszowy?

Poszlem na ładan i świece,**)
Do świętej Ławry pieczarskiej ***)
Łupy ziemicy agarskiej,
Złote z meczetów księżyce:
Niech poległej braci w boju
Pieśń wiecznego brzmi pokoju!
A śród wypraw naszej młodzi,
W łasce Boga, żyw i zdrowy,
Niech w najdłuższy czas przewodzi
Konaszewicz nasz Koszowy!

Pod Ostrowami na przodzie,
Widzicie czajkę hetmana,

---

*) Kurzeniami zwały się u kozaków obozowiska na kilka set aż do tysiąca ludzi t. j. półkowe.

**) Myrra po słowiańsku i po rusku zowie się ładan; zapewne od Łado dawnego bożyszcza.

***) Święta Ławra, cerkiew metropolitalna w Kijowie przy której są sławne pieczary przechowujące dotąd ciała Świętych męczenników i wyznawców kościoła greckiego.

Jak chorągwiami owiana,
Lekko się ślizga po wodzie?
Toż od naszych dum ucieka,
Że samotny, że z daleka
Wódz, nasz ojciec szuka ciszy?
Bracia! raźno okrzyk nowy!
Aż nogajska dzicz usłyszy:
Niech nam żyje nasz Koszowy!

Lecz hetman w myślach jak niemy,
I wciąż na niebie źrenica,
I wciąż na sercu prawica,
Niewie skąd, dokąd płyniemy.
Jakiś zamach knowa w głowie....
Noweż boje nam zapowie?
Ura! bracia! niechaj skinie,
Wnet ochoczo w taniec nowy,*)
Z czajek na koń! — i w pustynie....
Śród okrzyków: żyj Koszowy!

Ura ho! ojcze hetmanie!
Oto na Siczy drużyna,

*) Czytelnicy kronik polskich, znają stare znaczenie wyrazu taniec: taniec tatarski, taniec kozacki; i ztąd bon mot sławnego Chodkiewicza, do synów odjeżdżających za granicę.

Z podarkiem chleba i wina,
Szerzy okolne wołanie!
I my okrzyk! a radośny,
Aż jak gromu huk rozgłośny,
Od Chortycy do Tawani,
Wstrzęsie progi i ostrowy!....
Niech nam żyje! niech hetmani!
Konaszewicz nasz Koszowy!

DUMKA MAZEPY.

Za panowania Zygmunta III. już Kozacy zaporożcy uciśnieni byli przez niektórych panów polskich. Pod Władysławem IV. na przełożenia Porty rozbrojono ich zupełnie; chociaż wedle prawa odwetu bardzo sprawiedliwie łupieżyli Tatarów. Takowa niewdzięczność Polaków za wielokrotne usługi i ofiary, naturalnie musiała ich ku nim zniechęcić. Jakkolwiek atoli uciśnieni, długo tłumili nienawiść; majętniejsi nawet aby pokryć polityczną swoją nicość, poczęli wysyłać synów na dwór królewski. Między wielu takimi znajdował się także Mazepa za pazia przy królu Janie Kazimierzu. W tamtoczesnym rękopiśmie niejakiego Paska zdarzyło mi się czytać niektóre o nim szczegóły. Młody i piękny, namiętny i śmiały, acz bogaty i żyjący na polerowanym dworze, zachował wiernie Mazepa dziki nieco charakter i zwyczaje swego narodu. Kochał Polki i nie lubił Polaków, śpiewał przy torbanie i tęsknił za wojną. Jakoż za zbliżeniem się Bohdana Chmielnickiego pod Zamość, natychmiast ze swymi umknął do

rokoszanów: do tego właśnie czasu i czynu ściąga się duma następna.

Mazepa żyjący następnie pod sześcią królami polskimi, w późnej starości został hetmanem ukraińskim. Śmiało o nim powiedzieć można, że żaden z bohaterów prawdziwych i zmyślonych, w dziejach i romansach, tyle lat się nie bił, tyle się razy nie kochał, tylu przygód nie doznał. Był on także i poetą, bo i któryż hetman ukraiński nim nie był? Chmielnicki tak dobrze układał dumy, jak dobrze ucierał się z Polakami i Wołoszą. Nie mogło być nawet inaczej w narodzie wojennym i miłującym nadewszystko swych przodków. — Sławić poległych ojczystych rycerzy i godnie ich naśladować, czyli być razem wojownikiem i poetą, był to jedyny rodzaj wyższości u Zaporożców cierpiany.

Słońce idzie jakby spało,
Dym połykam i kurzawę,
Ubieżałem mil dwie mało,
Wzdłuż i w poprzek przez Warszawę;
Pożegnałem wszystkie kąty,
Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje
Już tumany snują mroczne,
Zimny pot się z czoła leje,
Niech podumam i wypoczę;
Gdzieżeś, gdzieżeś mój torbanie? [1]
Na zamkowej wisisz ścianie.

---

*) Torban instrument muzyczny, dotąd w Małorossji używany.

Zostań, zostań w poniewierce,
Zakurzony i pogniotły.
Och! wyskoczy z piersi serce
Gdy mi zabrzmią trąby, kotły;
I jak serce, szabla w dłoni
Po raz pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna! Polko hoża!
Wstecz nie płyną wody rzeki,
Twój kochanek z Zaporoża,
Już nie wróci na wiek wieki!
Gdzieś daleko u Rusinek,
Znajdzie miłość i spoczynek!

Niechaj kole cierniem róża,
Niechaj parzy mnie pokrzywa:
Ręka z wolą się przedłuża,
I co trudniej, śmielej zrywa.
Cóż wam szkodzi wielkie pany,
Że się kocham, żem kochany?

Każda piękna dla mnie równa,
Kiedym zdrowy, choży, młody,
Czy szlachcianka, czy królewna,
Czyli żona wojewody,
Czy Rusinka czy Czerkieska,
Wiśniowiecka czy Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda,
Kto wojuje, zna co boje;
Darmo grozi wojewoda,
Darmo — groźby się nie boję!
Co to znaczą konie, stepy,
Stepy, konie dla Mazepy?*)

Chce coś począć szumno, dumnie
Chce ukradkiem zejść mię nocą;
Szabla przy mnie, koń mój u mnie,
Czego siedzieć, czekać po co,
Po co tutaj być mi paziem,
Gdy gdzieindziej będę kniaziem?

Tu i młodzież się popsuła,
Głos „do broni!“ brzmi jak w boru,
Przecież lepszy Assawuła,**)
Niżli kanclerz wasz u dworu.
Każdy chrzci się giermkiem hucznym,
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam Kudak i ostrowy,***)
Zaporożców pięć tysięcy,

---

*) Panowie Polscy urażeni na miłostki Mazepy grozili mu, iż przywiązanego do ogonów końskich wyprawią na stepy. Z tej pogróżki urosła dzika baśń, którą Wolter w życiu Karola XII. za prawdziwą przytoczył, a za nim Bajron w znanym poemacie powtórzył.

**) Assawuła u Zaporożców znaczył porucznika.

***) Kudak, twierdza. Ostrowy, wyspy.

W pasie kinżał ostry, nowy,*)
Nic — nic w życiu niechcę więcej!
Wolę niżli panów panem
Ukraińskim być hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę,
Dajno Boże wyniść w pole!
Jak powietrze, jak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole;
Po staremu ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem.

Niech husarze krzyczą, gonią,
Trąbią hańbę Nalewajki; [6]
Wpadniem na nich z liczną bronią,
Potem w zamki i na czajki.
Nie zakuta w pancerz ręka,
Szablą w szablę mocniej szczęka.

Znał nas dobrze kraj wołyński,
Nadniemeńskie znały bory,
Gdy hetmanił nam Kosiński,
Gdy Łoboda żył Archory.

---

*) Kinżał, nóż turecki.
**) Nalewajko był ścięty w Warszawie; od niego ulica Nalekwi bierze początek.

Czy Archory gracki młodzian?
Popytajcie Siedmiogrodzian.

I Czehryński zna starosta,
Jak od rusej stronić kosy;*)
Dobrze Bohdan pierze, chłosta,
Gdy u Lachów na dół nosy:
Nie pomogła nic łacina,
Ni pierzyna, ni dziecina.**)

Rży i parska koń mój gniady:
Ciszej, ciszej, w mieście ludno,
Pełno sideł, pełno zdrady,
Trzeba przeleść, gdzie przejść trudno.
Jak staniemy u Piaseczny,***)
Wtedy huknięm rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni,
Przeciw hordom w każdej chwili,
Nim husarze, nim pancerni
Nadciągnęli, my już zbili.

---

*) Czaplicki starosta, porwał żonę Chmielnickiego i zapalił straszną później wojnę. Polacy z początku nazywali ją wojną za rusą kosę.

**) Epitety nadane przez Chmielnickiego polskim hetmanom, to jest: dwóm Potockim i Kalinowskiemu.

***) Piaseczna trzy mile za Warzawą.

I cóż za to mamy w zysku,
Oprócz więzów i ucisku?

Król sejmuje z posły stanów,
Rada w radę, młodzi, starzy,
Klną Piławce,*) lżą hetmanów,
Wyprawiają rejmentarzy.
Jedni w drugich dobrze radzą,
Ale rady nam nie dadzą.

O pocieszny krzyk, hałasy!
Już Bohdana rąbią, sieką,
Biją na pal i drą pasy,
A on tuż, tuż, niedaleko;
Już wyruszył z pod Zamościa,
I pojutrze ujrzą gościa.

I my za nim dalej w nogi!
Miesiąc wejdzie mi o milę,
Dzień zaświta o pół drogi,
Barwą dworską straż omylę,
A za dobę giermek króla
W innej barwie znów pohula.

Dalej na koń! zmrok już dobry,
Trzy dziewiczych zórz **) zabłysło,

---

*) Miejsce gdzie Polacy klęskę od Kozaków ponieśli.
**) Trzy zorze dziewicze znaczą w dumach ukraińskich pomyślną wróżbę.

I Woronicz brat mój chrobry
Daje hasło, gdzieś za Wisłą.
Bądź zdrów zamku Ujazdowa,
Piękna Polko bądź mi zdrowa!

Milsza koniu! ziemia nasza,
Niżli piaski tu Mazowsza,
Oczakowska lepsza pasza,
I dnieprowa woda zdrowsza.
Nuże znowu będzie w Siczy*)
Pełno łupów i zdobyczy!

JANUSZ BIENIAWSKI.

FRAGMENT Z RYCERSKIEGO RAPSODU.

(Pisany w 1822 roku).

W prawo i w lewo rumak pędzący,
W prawo i w lewo pyrz, trawę ścina,
Dalekie echo bieg wtórzy grzmiący,
Klekoce głucho śpiąca dolina.

---

*) Sicz stolica Zaporożców.

Tak wartki piorun kraje niebiosa,
I tak przez fale chmur się przeciska,
Wzbita kopyty błyszczy się rosa,
Jak gwiazdy w ciemni, jak skry z ogniska.

Wichrzy jak zamieć — w kłąb zgięta szyja,
Jak nurt potoku zmarszczona grzywa,
Chaty po dołach, dąbrowy mija,
Przesadza wzgórki, wody przepływa.

Wpadł do taboru, zarżał radośnie,
Stanął, krwią bryzga, bokami rusza;
Ciszej, znów głośniej szmer w tłumie rośnie:
„Patrzcie no! patrzcie! to koń Janusza!“

Jak leżał każdy zerwał się prosty,
W dłoń klaszczą, szerzą pogróżki, wrzaski,
„Syn Czehryńskiego poległ starosty!
Poległ nasz chrobry Janusz Bieniawski!“

Wnet wybiegł hetman — wojsko ucichło,
Prędko starszyznę zwołał na radę;
„Zginął Bieniawski! pędźmy co rychło,
Tatarzy blisko, pomścijmy zdradę.“

„Zuj przy taborach będzie z Kuleszą,
Woronicz, Kalski, Niczaj, Łoboda,
Z pułkami swemi ze mną pośpieszą
Cóż? — rażny okrzyk — tak zgoda! zgoda!“ —

Potem do wojska — „Nuże nu! hola!
Dalej do szabel, dalej do koni!
Ten z was odzierży zdobycze pola,
Kto Tatarzyna pierwszy dogoni.“

I w mgnieniu oka obóz zwinięty,
Już są na koniach — świsnęli strzałą;
Brzękiem, parskaniem, rżeniem, tętenty
Huczała ziemia, powietrze grzmiało.

Lecz kto Carowa zwiedzi otchłanie,
Temu zgiełk wojska wyda się głuchy,
Tamto brzęk, rżenie, tętent, parskanie,
Szerzą zaklęte pod ziemią duchy.

W chwili przepadły roczne zasiewy,
Zagarnął wszystko potok burzliwy,
Tratują łąki i niszczą krzewy,
Nie im się śmieją kłosami niwy.

Darmo, rolniku! chleba nie rokuj,
Obcy i swoi tłuką ci zboże;

Burza nie słońce, wojna nie pokój,
Płacz, wyrzekanie nic nie pomoże.

Sam Dniepr wezbrany wodami śniegu,
Gdy z nim gór zdroje, sto rzek się złączy;
Burząc, pustosząc w nieścigłym biegu,
Mniej jest szkodliwy i nie tak rączy.

Bagna nie bagna, jary nie jary,
Leją się w górę, z gór na nizinę,
Już oto rzeka, szumi bór stary,
Skinął Wyhowski — w pław przez Taśminę.

Wraz się rzucili naprzód schyleni,
Gniewna się woda przed i za nimi
Pęka w obręcze, pluska, wre, pieni,
I srebrzystemi wyziewy dymi.

Cóż to? czy niebo na ziemię spadło?
Jakie złudzenie! co za odbicie!
Prując przejrzyste wody zwierciadło,
Mniemali płynąć po zórz błękicie.

I już brzeg — hetman wspiął się w strzemionie,
Czeka na hufce, obejrzał nieco,
Czy cali ludzie, czy wszystkie konie,
Ruszył — ruszyli, lecą i lecą.

Noc się zciemniła, jeszcze lecieli,
Pół nieba w zorzach błyszczy się jasno.
Długi półokrąg świtem się bieli,
Coraz mrok rzadszy i gwiazdy gasną.

Ranna się chmura rumieńcem krasi,
Słońce gdzieniegdzie złoci jej brzegi,
Teraz stanęli rycerze nasi,
By spocząć nieco, przejrzeć szeregi.

Wzbity skowronek nad wonne smugi
Bojaźń i smutek wylewa w głosie;
Łańcuch żórawi ciągnie się długi,
Różnie ztąd wróżą o wojny losie.

Słońce się coraz wznosi wspanialej
Lecz nic nie widać, cicho w uboczy,
Zakrzyknął hetman: „ruszymy dalej!
Natężać dobrze i słuch i oczy!“

Biegną — w tem oto krzyżowe szlaki
Na północ, zachód, z wschodu, południa,
Gdzież są Tatarzy? tór obrać jaki?
(Gdy się tą myślą hetman zatrudnia)

Błysły z chorągwi srebrne dwórożce
Mignęli z trawy, jak lis z kryjówki,

Lotem sokoła tuż Zaporożce,
Pierwszy ich dognał Marcz z Demontówki.

Starły się w pędzie obu wojsk szyki,
Jak wicher z wichrem, jak z chmurą chmura,
Biją pod niebo grzmotne okrzyki,
Tam Allach! allach! tu ura! ura!

Lata blask w stepie słońca ze stalą,
Tu i tam świszczą kul, strzał pociski,
Wraz prężą łuki, wraz z rusznic palą,
Kłębi dym, w dymie i huk i błyski.

Co za zgiełk, wrzawa. — Tak gdy na Dnieprze
Uderzy w poroh bałwan zhukany,
Cofnie się, pędzi, wstrząśnie, w wir zeprze
Wznosząc i łoskot i góry piany.

Obie się strony trzymają krwawo,
Trąbi Wyhowski, trąbią dowódźce,
„Naprzód i naprzód, żwawo i żwawo!
Z szablą i włócznią naprzód mołodźce!“

Lecz nie — jednakie z obu stron męztwo —
W tem na bok Kalski w nagłym poskoku

Z pułkiem swym dymu okryty gęstwą,
Miota się, pędzi, wpada do tłoku.

Jak kiedy w nocy grom w dąb uderzy,
Lecą gałęzie na dół od wierzcha,
Po całym borze rozgłos się szerzy,
Po całym borze liść się rozpierzcha.

Pierzchnął Tatarzyn na wszystkie strony,
Nasi za nimi gonią i sieką;
Teraz się krwawe wszczęły ugony,
Słychać chrzęst szabel, włóczeń daleko.

I coraz ciszej i coraz głucho,
W jakimś zamierzchłym zniknęli dole,
Nie widzi oko, nie słyszy ucho,
Jak jęk czyścowy i śmierci pole.

Dym, jakby całun powiewa nisko,
Chmurki pod słońcem wędrują drobne,
I na okropne pobojowisko
Rzucają cienie czarno-żałobne.

Grają gdzieś grzmoty w górach odległych,
Jednak stronami blask jeszcze świeci,
Płacze natura marnie poległych,
Płacze walczących ze śmiercią dzieci.

Co za rozliczne cierpień obrazy,
Ten drżącą ręką rwie pocisk z łona;
Ten ziemią koi bolesne razy,
Ach! czyż ból tylko ziemia pokona!

Ów dumny męztwem bluźni do dziczy:
„Tak, Bisurmany, tak, wklęsłonose,
Miasto trzód naszych, jeńców, zdobyczy,
Gryźcie tę ziemię, pijcie tę rosę.“

Wszystko zbroczone krwawą posoką
I broń i szaty, jeździce i konie,
Marcz obłąkane obraca oko,
Gdzie dom, gdzie żona, ku lubej stronie.

Do tego szczerych modłów kościoła,
Od tronu Boga wiara pospiesza,
Z słodkim uśmiechem, w pogodzie czoła;
Jak tkliwa matka wiernych pociesza.

Jednym ulżywa ciężkie katusze,
Wylewa balsam w rany rycerza,
Co uchodzącą z westchnieniem duszę
Królowej niebios Maryi powierza.

Lecz oto spiesznie zewsząd po trwodze,
Jak rozprószone łodzie po burzy,

Zdąża rycerstwo, zdążają wodze,
Wielu bez koni, ranni niektórzy.

Już i nieszczęsny Janusz odbity,
Niosą — upływa krew, życia źródło,
Sinemi pasy śmierci okryty,
Wzrok osłupiały, serce ochłódło.

Tuż jechał hetman. Woronicz smutny,
Słucha powieści wiernego jeńca,
Jak w nocy z wrogiem bój był okrutny,
Jak obskoczono zewsząd młodzieńca.

Jak dzielnie walczył, jak schwytan w bitwie,
Zniósł mężnem sercem ból rany, męki,
I że przed chwilą w nagłej gonitwie,
Od jakiejś mściwej ledz musiał ręki.

Tu się odsłonił step krwią zalany,
Hetman łzy w oku wstrzymać nie zdołał,
„Opatrzeć prędzej cierpiących rany,
Prędzej“ a potem tak dalej wołał:

„Czas nagli, bracia“ (pojrzał ku niebu
I jeszcze słońce wysoko było)
„Czas nagli, zmarłym trzeba pogrzebu,
Trzeba Janusza uczcić mogiłą.

„Potem się musim złączyć z taborem,
Wezwać pobliskich pułków pomocy,
Bo dziś Tatarzy pewno wieczorem
Albo najdalej przybędą w nocy.

„Hurmem napłyną ku naszej ziemi,
Jak te na wschodzie chmury i dymy;
My połączeni z braćmi naszymi
Jak wiatr powiejem i wnet spędzimy.

„Wtedy godzina zemsty uderzy,
Za śmierć Janusza, męki i zdrady,
Za śmierć i blizny tylu rycerzy
I za te ciągłe krwawe napady.

„Gryźć będzie wargi Murza Betsbuła,
Gdziekolwiek ruszy, zboczy którędy;
W Krym, w step, na morze, w mury Stambuła,
Na koniach, czajkach, znajdziem go wszędy.

„Teraz czas nagli; spieszmy się, spieszmy,
I starych ojców dawnym zwyczajem,
Czcią naszą zmarłych braci pocieszmy,
Wszak i nas kiedyś ktoś uczci wzajem!“

Zaraz starszyzna Janusza zwłoki
Na marach z drzewców chorągwi wzniosła.

I mierzonemi w milczeniu kroki,
W miejsce wiecznego spoczynku niosła.

W pośrodku smutnych walk towarzyszy
Sunie się z ciałem orszak wspaniale;
I chyba czasem Woronicz w ciszy,
Zająka z serca rozgłośne żale.

„I jakże ojcu, matce, rodzinie!
Jakże o ciężkiej doniosę stracie!
Ileż tam gorzkich łez nie popłynie —
Wcześnieś nam poległ rycerzu, bracie!“

Dniowe ognisko z chmur przerzedzone,
Blask przezroczysty w pole rozlewa,
W lewo przez dali ciemną zasłonę
W Śmilańskich górach migają drzewa.

Już i dolina, — z łona doliny
Woń sieją polnych kwiatów kielichy;
Miała niewinnej uśmiech dziewczyny —
Jej strój, i świeżość, i smutek cichy.

Tam przez rozpięte brzóz, wierzb gałązki,
Pod szeleszczących listków namiotem,
Srebrzy się strumień przejrzysty, wązki,
Kłócąc się z wiatry dźwięcznym klekotem.

Wyżej tuż nad nim, grusze i tarny
Rosną zwieszone z podnóża góry,
A wyżej jeszcze las gęsty, czarny,
Piętrem po piętrze pnie się pod chmury.

Tu, tu grób stanie — w trąbki zagrali,
I każdy w miejscu stanął jak wryty —
Zajęknął z nagła las chrzęstem stali;
Blask, jak błysk gromów przemknął drzew szczyty.

I wnet szablami ziemię zaryli —
Miękką murawę w darniach złożono,
Kopią i kopią, po krótkiej chwili,
Zimne już matki gotowe łono.

Przy cichych modłach zwłoki spuszczają,
Z zwłokami zbroja rycerza lśniąca,
Kruszą się włócznię, szable pękają;
Z brzękiem się ziemia o stal roztrąca.

Potem się spiesznie rozpierzchli razem,
Z nad wody, skały i drzewa wloką,
Ziemia nad ziemią i głaz nad głazem,
Wznoszą się wyżej, wyżej, wysoko.

Grób już usuty — z rycerskiej zbroi
Krzyż urobiony lśni się żałobny;

Każdy na szabli oparty stoi,
Czekając tylko na spiew pogrobny.

Wraz kołat kotłów, twardych surm grzmoty,
Siedmiopiędziowych piszczałek świsty
Rozniosły wszędy pienie tęsknoty.
I tak brzmi głośno hymn uroczysty:

„Tego pamięć wiecznie droga,
Kto od strzały ginie wroga;
Kupi śmiercią za krew, blizny,
Łaskę nieba, żal ojczyzny.

„Już nie wstaniesz wodzu młody
Ni na łowy, ni na gody,
Szabla w polu nie zaświeci —
Wolny sokół niech odleci.

„Twa mogiła dla nauki,
Przetrwa wnuków naszych wnuki,
I z latami w każdej wiośnie
Coraz wyżej, wyżej wzrośnie.

„Będą spiewać twoje czyny
W naszej ziemi nasze syny,
I po bojach, w błogą chwilę
Wieszać zbroje na mogile.

„W dzień Kupała nasze córki,
Gdy pobiegną na pagórki,
Zniosą tobie w upominku
Wianki z ruty i barwinku.

„My polecim w step daleki,
Żegnaj, żegnaj już na wieki.
Pokój, pokój, pokój tobie,
Nasz rycerzu pokój w grobie!

„Grzmią na wszystkie echa strony,
Lasem, wodą, przez zagony,
Pokój, pokój, pokój tobie,
Nasz rycerzu pokój w grobie!“

I już zniknęli, cisza w około —
Swieżej mogiły cień zaległ pola,
Wzniósł bieżąc jeleń promienne czoło,
Dumny lecz trwożny w dół ją okola.

Za siostry, matkę, tkliwie w pobliżu
Z gruszy kukułka kwili ponura;
Ważąc się sokół usiadł na krzyżu,
I zasępiony nastrzępia pióra.*)

*) Cała ta wrotka wiernie jest naśladowana z prostej dumy. W starożytnych poezyach Słowian kukułka jest godłem boleści — sokół, wierności, i t. d.

Gdzież dziś te wierne rycerzom sokoły?
W jakieś nieznane uleciały lasy!
Na polach zwycięztw pługi ciągną woły,
I oracz smutno stare spiewa czasy.

Wszystko minęło — lecz stoją mogiły,
Skon mężnych w dumach nie przestaje słynąć,
Za wdzięczność ziomków i za hymn tak miły,
Któżby z nas bracia, wahał się był zginąć?

TRZECI SZTURM DO STAWISZCZ.

SPIEW HISTORYCZNY.

Chrobry Czarniecki nasroża lice,
　　Zgrzyta na popłoch żołnierstwa:
A grzmią moździerze, grają haubice,
　　Huczą Stawiszczan bluźnierstwa.

Daremnie, wszystko pierzcha w zawody,
　　Przy wodzu tylko garść wiernych;
Murza Tatarzyn, Sobieski młody,*)
　　I kilka znaków pancernych.**)

---

*) Król Jan III. wówczas chorąży ziemski.
**) Znak — wyraz jednoznaczny co u nas sztandar lub chorągiew.

Żelazną ręką tarł hetman czoło,
Przegryzał język i wargi,
Oczyma wzgardy błyskał w około,
Jąkał obelgi i skargi.

„Przeklęty — wrzasnął — przeklęty boju!
Zburzę opryszków jaskinię,*)
Póty nie dotknę jadła, napoju,
Aż com zamierzył, uczynię.“

„Odkąd paniętom wylęgłym w puchu,
Starzec na hańbę hetmanię,
Zagrzać do walki krwi w niewieściuchu,
Nie jestem więcej już w stanie!

„Jaż, com pomimo wrogów zagony,
Z upadku dźwignął ojczyznę,
Dziś, w tym motłochu, sam opuszczony,
Świętą pokalam siwiznę?“

Stała czerń jakby morem owiana,
Każdy bezmowny, struchlały;
Tylko jednego oczy młodziana,
Ogniem błyskawic gorzały.

---

*) Własne wyrazy Stefana Czarnieckiego.

Skoczył. — Wydobył z piersi głos gromu:
„Dość! — O niech głową nałożę;
Niech, niech nie ujrzę rodziny, domu,
Tak mi dopomóż mój Boże!

„Nie takie nasi brali fortece,
Jak ta mieścina ladaco,
Za mną, kto mężny! leć gdzie polecę!
Wrogi obelgę opłacą!“

Schwycił chorągiew — na wiatr rozwinął,
Spiął ostrogami rumaka,
Ręką ku dziarskim husarzom skinął,
I lotem puścił się ptaka.

Błysły od ziemi sromne źrenice,
Sypną się tłumy rycerstwa;
A grzmią moździerze, grają haubice,
Huczą Stawiszczan bluźnierstwa.

W dali znak biały, miga jak wstęga . . .
Koń zbiega wały, przekopy.
Już przedmieściowych wałów dosięga,
Za nim husarze tuż w tropy.

I bramy miejskiej pierwszy doskoczy:
Nadbiega Daszko w pogoni,*)

*) Daszko pierwszy przewódzca w Stawiszczach, drugim zaś był Bułan.

Wnet zgrozą obu zaiskrzą oczy,
I szabla w szablę zadzwoni.

I gwizdżą cięciem częstem i gęstem,
Razy po razach a krwawsze,
Aż jękła zbroja z przeciągłym chrzęstem
I Daszko w prochu na zawsze.

Opada zewsząd zgraja wrzaskliwa . . .
I młodzian ręce już traci . . .
Lecz jeszcze usty chorągiew zrywa.
A tuż, tuż pomoc współbraci!

Zemsta, o zemsta! bój grzmi rozgłośnie,
Hetman i wodze tam biegą;
Młody bohater kona radośnie,
W uczuciu czynu pięknego.

Wlepił weń hetman oczy zwilżone:
„O droga, święta, (rzekł) ziemio!
Gdzie słowa wodza na wiatr puszczone,
Takową cnotę wyplemią.“

Z dymem rokoszan poszła jaskinia.
Któż był ten młodzian? — Ktoś powie!
Zacny brat szlachcic z nad wód Horynia,
Krzysztof Zgłobicki — ziomkowie! -

SPIEW TARŁY.*)

Gdzie te wody ciemna góra
I cienisty gaj otacza,
Właśnie ustroń dla tułacza,
Dzika, głucha i ponura.

Tu samotna zadzwoń pieśni,
Po tych niwach, po tych wodach,
Niech o mękach, o przygodach,
Bolejące serce nie śni.

Niechaj zbudzą smutne tony
Lat minionych drogie cienie,
I uciechy przy Helenie,
I miłości raj stracony.

Jakże w cichym Zakliczynie,**)
Krótkie chwile kwitły miło,

---

*) Śpiew ten napisany r. 1827 do powieści historycznej Fryd. hr. Skarbka, pod tytułem: Tarło.
**) Zakliczyn, miasteczko w Krakowskiem, siedziba sławnej rodziny Tarłów.

Jak tam żywo serce biło,
Przy kochance i rodzinie.

W dzień ów jakaż radość brzmiała,
Uśmiech zbiegał matek lica,
Gdy spłoniona w łzach dziewica,
Słowo „kocham“ wyjąkała.

Gdybym szczęścia znał był cenę,
I zawcześnie przestał na tem,
Za Tatrami, jak za światem
Miałbym pokój i Helenę.

O! boleści źródło nowe!...
Nadaremnie struny mącę:
Bądźcież zdrowe sny łudzące,
Ach! na zawsze bądźcie zdrowe.

Ale jakaż moja wina?
Że zbyt kocham Stanisława,*)
Że mi ona, szczęście, sława,
Nad powinność droższe syna.

Śród sumienia błogiej ciszy,
Pękaj serce od rozpaczy,

---

*) Stanisław Leszczyński, r. 1704 przez Karola XII. obrany król polski, przeciwnik Augusta II.

Lecz nikt łez mych nie obaczy
Nikt mych jęków nie usłyszy.

Losy moje w ręku Boga...
Lecz przed ludźmi się zagrzebię,
I zapomnę... nawet ciebie...
Ciebie nawet moja droga!

Opuszczony, zapomniany,
Pójdę błądzić na pustynie...
Może w jakiej gdzie roślinie,
Znajdę balsam na me rany.

LUBOR.

BALLADA Z POWIEŚCI LUDU.

Dawszy czas wytchnąć hufcom znużonym,
Lubor wódz stary, waleczny,
Sam w ciemnej nocy, na koniu wronym
Wjeżdża w bór czarny, odwieczny.
Zdala chorągwie w bojach zdobyte,
Utkwione świszczą z mogiły:
Wojennych pieśni echa rozbite
Przelękłe zwierza płoszyły.

Jadąc wódz dumał, jak wiek mu młody
Zbiegł na rycerskich zabawach;
Rachował blizny, liczył przygody,
Marzył o nowych wyprawach.
Umilkło . . . jedzie, jedzie, nie słyszy
Jak tuż coś pierzcha w gęstwinie,
Przy starym dębie, śród głuchej ciszy
Zeszły się boru boginie.
Było to grono srogich rusałek,*)
Jedna z nich groźnie zawoła:
„I kiedyż Lubor, kiedyż ten śmiałek,
Poniechać krwawych walk zdoła
Tyle rycerzy w rannych lat dobie,
Śmierć uprzątnęła ze szranków;
Matki, kochanki płaczą w żałobie
Poległych synów, kochanków
On od pół wieku prowadzi boje,
Pławi się we krwi nieczuły . . .
Czyliż to bogi w niezłomną zbroję
Lubora piersi zakuły?

*) Rusałki u starożytnych Słowian zapewnie jakowe bóstwa, podług przechowującego się dotąd mniemania między pospólstwem w Małorossji — są krwi chciwe czarownice, nienawidzące powszechnie ludzi. Prawie zawsze przeznaczają im na mieszkanie stare bory, strumienie i t. p. Liczne przykłady przebiegłości Rusałek w podejściu niebacznych, słyszeć można w powieściach tego ludu.

Dość ci już chwały — czas spocząć starcze!
Czas zmrużyć czujne powieki;
Wkrótce porzucisz włócznią i tarczę,
Zaśniesz — lecz zaśniesz na wieki.“
Rzekła, i znikły w mroku omglonym;
Szumi bór czarny, odwieczny;
Nic nie wie — jedzie na koniu wronym
Lubor wódz stary, waleczny.
W tem słyszy potok szumiący w dali,
Drze się przez ciemną gęstwinę,
Niezbyte jakieś pragnienie pali:
Wjechał do zdroju — w dolinę;
I gdy się napił — zmienił się wcale,
Sen począł kleić powieki,
Puścił rumaka, usnął na skale —
Usnął — lecz usnął na wieki.
Poczuł to, pędzi jak wiatr koń skory,
Tętent uśpionych przestrasza,
Między walecznych wpada tabory,
Rżeniem zgon wodza ogłasza.
W całym obozie wrzawa się wszczyna,
Strach miesza mężne szeregi,
Rozpierzchła wodza szuka drużyna,
Lecz płonne wszystkie zabiegi.
Zaświtał ranek — rycerzy tłumy
Ciągną na pole znów chwały,

Zabrzmiały w okrąg wojenne dumy,
Żałobne pieśni zabrzmiały.
Wódz zaś od wieków w jednej postawie
Skamieniał leżąc w ustroni;
U nóg hełm, włócznia zarosła w trawie,
Na w pół dobyty miecz w dłoni.
A gdy z północy burza straszliwa,
Grzmi przez bór czarny, odwieczny,
Ockniony, rdzawy oręż dobywa
Lubor, wódz stary, waleczny.

LUDMIŁA.

DUMA Z PIEŚNI UKRAIŃSKIEJ.

Szumią i wody i gaje,
Chmurna noc niebo zamgliła;
Siedząc nad Dnieprem Ludmiła
Ciężkie westchnienie wydaje.
Piękna jak pogoda
W majowym poranku,
Tak Ludmiła młoda
Płacze po kochanku:

„Broniąc swą wioskę i łany
Przeciw tatarskich hord dziczy,
Chciwej krwi, chciwej zdobyczy,
Zginął mój Wacław kochany.
Zginął Wacław, zginął
W lat wiośnianych kwiecie,
Jego wiek przeminął . . .
Ja żyję na świecie

„Słodka, ach! słodka nadziejo!
Jakże zniknęłaś mi marnie;
W życiu mem widzę męczarnie,
Oczy me tylko łzy leją.
Na ten próg dnieprowy
Ach! płyńcie łez zdroje,
Wy głuche dąbrowy!
Dzielcie żałość moję.

„Piękne te kwiatki i smugi
Choć świetność utracą swoją,
Z wiosną się nową ustroją,
Jeszcze zakwitną raz drugi;
Lecz szczęście dla ludzi
Nie kwitnie dwa razy,
Wiosna wszystko budzi,
Martwe tylko głazy!

„Przeszły pogodne me chwile,
Już ja nie żyję dla świata,
Anioł mój już mnie odlata,
Szczęście me znajdę w mogile.
Już ja nie obaczę
Mojego kochania,
Próżne moje płacze,
Próżne narzekania.“

W tem znagła zrywa się burza,
Wichry w około zawyły,
Trzasł grom w opokę Ludmiły,
Razem ich w Dnieprze ponurza.
Przeszła nawalnica,
Lśni zorza w obłoku,
Już piękna dziewica
Przy kochanka boku.

UKARANIE.

DUMKA UKRAIŃSKA.

„Nie chodź mój Archory,
Na cudze wieczory“
Młoda go Makryna
Prosi — upomina.

Daremnie Makryna
Prosi, upomina;
Nie słuchał Archory,
Chodził na wieczory.

„O nie chodź Archory,
Nie chodź na wieczory,
Bo twa czarnobrewa
Ciężko ubolewa."
Tak ludzie mówili,
I dobrze radzili;
Nie słuchał Archory,
Chodził na wieczory.

I chodził dzień po dniu,
Tydzień po tygodniu,
I bawił się długo,
Bo kochał już drugą.
A kłął się Makrynie,
Że dla niej aż ginie,
Choć ta wie od ludzi,
Że ją tylko łudzi.

I sama słyszała,
Bo dobrze słuchała,
Jak mówił Anieli:
Nic nas nie rozdzieli.

I rzekła: — daremnie
Anielo! bezemnie
Prędzej będzie w grobie —
Ani mnie, ni tobie."

„W rusałkowym sadzie
Jest kwiat przeciw zdradzie,
Rośnie na ustroni,
Bez liści, bez woni.
Daremnie — daremnie,
Chcesz go wziąść odemnie;
Prędzej będzie w grobie,
Ani mnie, ni tobie."

I zaraz w niedzielę,
Upatrzyła ziele;
W sadzie go Rusałek
Rwała w poniedziałek.
We wtorek go w domu
Myła pokryjomu,
I kipiącą wodę
Lała nań we środę.

We czwartek wieczorem
Gadała z Archorym,
A w piątek nieczuła
Całując otruła.

I w sobotę rano,
W ziemię go schowano;
Wszystko się skończyło,
Bo już go nie było.

Nie było, nie było,
Tylko nad mogiłą,
Płacze ojciec stary
Na Makryny czary.
I płacze rodzina,
Makrynę przeklina,
I matka strapiona
Odpycha od łona.

„Ach! o matko miła!
Wiem com uczyniła;
Jego ukaranie
Za przykład zostanie.
Bo żal niema granic
Nie uważa na nic;
Niechaj młodzież płocha
We dwóch się nie kocha.“

NIESZCZĘŚLIWA RODZINA.

DUMKA UKRAIŃSKA.

Srogi ojczym trapił żonę,
Nie chciał kochać cudzych dziatek,
Prześladował opuszczonę,
Wygnał z domu naostatek.
Tuż przy drodze stała chatka,
Obok chatki był pagórek;
Tam żegnała syna matka
Otoczona gronem córek:
„Za cóż nas doświadczasz Boże?
W grobie ojciec już spoczywa,
Cóż im dzisiaj pomódz może
Matka sama nieszczęśliwa,
Łatwiej mi z córkami jeszcze,
Przyjmą ludzie je poczciwi,
Wszędy z niemi się pomieszczę,
Bóg i praca nas wyżywi.
Lecz ty, drogie moje dziecię,
Jedź w świat synu mój kochany,
Może znajdziesz szczęście w świecie,
Może doznasz w losie zmiany.
Ciężko serce matki boli,

Gdy oddala dziecko z domu,
Ciężej jeszcze, gdy w niewoli
Da przewodzić nad nim komu.
Kiedy zaś już złe przeminie,
Zawsze jeden w każdej dobie
Nie zapomnij o rodzinie,
Gdzieś lejącej łzy po tobie
Teraz, dziej się wolo boska!
Oto konia masz i zbroję,
Niech cię mija wszelka troska.
Błogosławię podróż twoję."
Rży u płotu konik wrony,
Kopytami ziemię grzebie;
Rzekły siostry: „z której strony
Mamy bracie czekać ciebie?"
Łzami młodzian odpowiedział...
Czule ścisnął — dosiadł konia —
Wieczny między niemi przedział...
Zniknął w dalekości błonia.
Prędzej w źródle wyschnie woda,
Góra wzbije się z mogiły:
Niż go ujrzy ta zagroda,
Niż powróci Róślan miły.

WZGÓREK POŻEGNANIA.*)

DUMKA UKRAIŃSKA.

Oto chaty dymią w dole,
Górą kalinowe gaje,
Przy gościńcu dalej w pole
Kilka krzaków bzu wystaje.

Za krzakami bzu wonnemi,
Miga wzgórek śród gałęzi,
Wolny wietrzyk buja niemi,
To rozszerza — to je więzi.

Tam gdy zapadł krąg miesiąca
Przy świtaniu dnia rumianem.
Wyszła matka bolejąca,
Z swą Zoryną i Ruślanem.

Mąż i krewni jej nieczuli
Każą życie wieść tułacze,
Swą Zorynę małą tuli,
I na los Ruślana płacze.

---

*) Jest to późniejsze przerobienie poprzedzającej dumki.

Płacze siostra siedmioletnia,
Jak jutrzenka złotowłosa;
Łza, rumieniec jej uświetnia,
Jak poranny kwiatek rosa.

Ciche modły trwały chwilę,
Potem matka zbroi syna,
I żegnając na mogile
Tak wyrzeka, upomina:

„Kto chce życie spędzić w biedzie,
I łzy gorzkie wnieść do chatki;
Niech powtórnie za mąż idzie,
Niech obcemu zwierzy dziatki.

„On bez serca nie nad swemi,
Strwoni ojców chleb sierocie;
Co po morzu, co na ziemi,
Kupił ciężko w krwi i pocie.

„Długoż miałam znosić, długo!
Przepłakałam lat niemało,
W domu własnym byłam sługą,
W końcu i łez mi nie stało.

„Za cóż nas doświadczasz Boże?
W grobie ojciec już spoczywa;

Cóż im dzisiaj pomódz może
Biedna matka nieszczęśliwa!

„Łatwiej dla mnie z córką jeszcze
Przyjmą ludzie ją poczciwi,
Prędzej z nią się gdzie pomieszczę,
Bóg i praca nas wyżywi.

„Lecz cóż z tobą synu będzie?
Gdzie przytułek dla twej głowy?
Twój cię ojczym znajdzie wszędzie,
Lżyć przykremi pocznie słowy.

„Jedź odemnie, jedź kochany,
Szukaj zdala szczęścia w świecie;
Wszak gdzieś cichsze znajdziesz ściany,
Znajdziesz lepszych ludzi przecie.

„Ciężko serce matki boli,
Gdy oddala dziecko z domu;
Cięższej jeszcze, gdy w niedoli
Da przewodzić nad nim komu!

„Gdy za tobą Bóg obstanie,
I złowrogie dnie przeminą;
Nie zapomnij nas kochanie,
Wzdychaj za mną, za Zoryną.

„Teraz, dziej się wola boska!
Oto konia masz i zbroję,
Niech cię mija każda troska,
Błogosławię podróż twoję.

„Bądź zdrów! wszystko się przemieni,
Co Bóg stworzył nie zaginie:
Wszakże ludzie nie z kamieni,
Wszakże kraje nie pustynie!“

Rży i tętni konik wrony;
We łzach pyta siostra mała:
„Kiedy? z której ciebie strony
Będę bracie wyglądała?“

Łzy się w oku lśnią Ruślana,
Po zielonej spojrzał niwie;
Padł przed matką na kolana,
Ucałował siostrę tkliwie.

Dosiadł konia, z miejsca rusza,
Fale bujnych traw przegania;
Wiatr powieki mu osusza,
Wiatr zapiera w piersi łkania.

Długo matka, siostra, stały —
Prowadziły go oczyma;

Coraz dalej, mniejszy, mały,
Jeszcze mgli się i — już nie ma.

I już wzgórek opuszczony, —
Tylko woła siostra mała:
„Kiedy? z której ciebie strony
Będę bracie wyglądała?“

Prędzej w źródle wyschnie woda,
Góra się z mogiły wzbije;
Niż go ujrzy siostra młoda,
Niż go oczy ujrzą czyje.

ŚPIEW POETY.

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie śrebrzy rosa,
I ja śpiewam jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa

Lecę — gonię wspomnień marę,
Z kwiatów życia wieniec plotę;
Piękność, miłość, czucie, wiarę
Na ogniwa spajam złote.

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwe ją zachwyca.

Łza na krótko oko ciemi,
Częściej płoną w niem roskosze;
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Z niewcielonych gdzieś tam światów
Garnę myśli — uczuć skarby;
Z nowych dolin, z nowych kwiatów,
Do obrazów zbieram farby.

Oto w słońcu płoną łany,
Tchem wiośnianym pieści ranek:
Czemuż tęsknię zadumany,
Czegoż szukam, jak kochanek?

Wszystko kwitnie, wszystko woni,
Sympatyczne czucia wznieca;
Kwili słowik u jabłoni
Zapłonionej jak dziewica.

Brzmią śpiewacy polni, leśni,
Pierś podnosi rzewność błoga:

Przyrodzenie wielbię w pieśni,
W przyrodzeniu wielkość Boga!

Brzmią śpiewacy ... i na przemian,
To na dole, to na górze,
To dla niebian, to dla ziemian,
Wtórzą dla mnie, dla nich wtórzę.

Tak przebiegam różne tony,
Pierwej z sercem dźwięk pogodzę;
I czyściejszy, upiękniony,
Po samotnej puszczam drodze.

Myśl mej pieśni nie przekwita
Jako niebo, serce, wiosna,
Wiecznie świeża, rozmaita,
I dziewicza i miłosna.

Naraz w gaju śpiew ucicha,
Wolnie bujam kilka chwilek,
I z wonnego róż kielicha
Piję balsam, jak motylek.

Znowu lecę między ziółka,
Między gaje, łąki, wody,
Biorę miody, i jak pszczółka,
Nie dla siebie biorę miody.

Gdy w polocie mym z nienacka
Coś mię draśnie, lub ukole;
Widzę w koło piękne cacka
I jak dziecię koję bole.

Nie wyrzekam nigdy zbytnie,
Błogo w lubym żyję błędzie;
Wiosna kwitła, więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziej kwitnąć będzie.

Czara życia nie wciąż miodna:
Gdy cykutę spełnić trzeba,
Chrześcianin — spełnię do dna
I — wesoło pojrzę w nieba.

Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły,

DUMA

Z PIEŚNI LUDU UKRAIŃSKIEGO. *)

Świat omamień mych pomału
Niknie z lekką mar drużyną;
Coraz rzadsze dni zapału,
I łzy czucia rzadziej płyną!

Ukraińska nuto dzika,
Zapomnianej dumy echo!
Pociesz serce samotnika,
Błogą, rajską tchnij pociechą!

Jak tu chmurno na około,
Tylko jasne niebo wschodu
Niby dla mnie lśni wesoło,
Gdy nie czuję jak za młodu.

Dźwięk po dźwięku z gęśli znika,
Jedna chwila drugą wini;
Pociesz nuto smutna, dzika!
Wszakżem dziecię twej pustyni.

---

*) Myśl do tej dumy wziął autor ze znanej pieśni ukraińskiej, zaczynającej się: „Powij witre bujny, myły i t. d.“

Oto wietrzyk pośród woni
Na malownym pól kobiercu
Uwięziony tęskno dzwoni,
Jak natchnienie w młodem sercu!

Ukraińska nuto dzika,
W czarnoksięskim ducha rzucie
W orle skrzydła wciel wietrzyka,
Ja mu zwierzę me uczucie.

Bo kwiat, niewczas gdy rozkwita,
Rychło uschnie na krzewinie;
Myśl gdy młodo nierozwita
Już się nigdy nie rozwinie.

Ty! co kiedy myśl płonąca
W niebo wątłe snuła tkanki,
Na promyku niósł miesiąca
Pozdrowienie od kochanki,

Usłysz wietrze, me zaklęcia!
Bądź jak byłeś powiernikiem!
Nieś wrażenia od dziecięcia,
Niedzielone nigdy z nikiem!

Leć, gdzie cichy gaj ocienia
Wiejską niwę przedwędrówki,

Prześledź wielu lat marzenia
Po chłodnikach Zofijówki.

Wezwij wszystkie sny te złote.
W złotej szacie przeszłość miłą,
Lecz nie!.. zostaw! weź tęsknotę!
Bo nie będzie, co już było!

Gdzie tam moi spółwędrowce,
Pożegnani na mogiłach?
Czy zboczyli na manowce?
Czy ustali już na siłach?

Jeśli na tym tęsknią brzegu,
Owiej lekko z łez powieki!
Bo już bliżej do noclegu
I świat lepszy niedaleki....

Zewnątrz serca niema życia;
Powiedz niech nim grób zacieśni,
Cucą jego ciche bicia
Czarodziejskiem brzmieniem pieśni.

I przy głosie ich ograny,
Jak przelotny dźwięk po strunach,
Przez świszczące dzwoń burzany,
Po dziewannie, po piołunach.

Leć na pusty brzeg dnieprowy,
W bór Nieczaja ciemny, głuchy,
Na limany, na ostrowy,
Gdzie mych dziadów krążą duchy!

Niech pustyni echo głośne
W uroczystej stepu ciszy
Porodzinne, pomiłośne
Wychowańców dumy słyszy.

Stań!... Gdzie kurhan Czaromyla
Księżyc w srebrny płaszcz ubiera;
I dębowy szmer umila,
Sen wieczysty bohatera.

Przecie głos rodzinny syna,
I rodzinna nuta dzika,
I rodzinna Ukraina,
Tchną spółczuciem wojownika.

Wzniesie z grobu oczy smutne,
Tchem tumany zdmuchnie baśni,
I me długie dni pokutne
Blaskiem zgasłych słońc rozjaśni.

Tkliwy, skory, jak pieśń skora,
Co tam oczy dziecku skleja,

Przyśle brata białozora *)
By przodkował jak nadzieja.

A wzrok z długiej mgły wywity,
Zapłoniony przy sokole,
Gór wysokich sięgnie szczyty
I bezbrzeżne zmierzy pole.

Wtedy żal niewieści stłumię,
Pobojańską gęśl nastroję,
I w poważnej, męzkiej dumie
Sławne ojców wznowię boje.

O powolny wiatr umyka!
Lecz nim wróci po obiegu:
Ciesz mię nuto, smutna, dzika!
Ciesz wiślany smutny brzegu.

Cóż to znowu?... brzmi po rosie?...
W chmurach łańcuch mknie żórawi!
Cicho!... w ruchu ich lub głosie
Coś wieszczego się objawi.

---

*) Sokoł — białozor.

WESTCHNIENIE

ZA RODZINNĄ CHATKĄ.

Darmo błądzę oczyma,
Mokrą mrugam powieką,
Mojej wioski tu niema,
Ach daleko! daleko!

Zkąd te chmury tu płyną,
I zkąd wietrzyk ten wieje?
Tam nad piękną krainą,
Piękniej słońce jaśnieje.

Jak minione dni moje
Kwitnie niwa tam cicha,
Czystsze niebo i zdroje,
Wonniej kwiatek oddycha.

Po za dworem na prawo
Jest gaj piękny i dziki,
Tam zdrój bieży murawą,
W drobne dźwięczy kamyki.

Wyżej góra na lewo,
I krzyż na niej złamany,

A za krzyżem tuż drzewo,
A na drzewie bociany.

Jakże ziemia ta wszystka
Jak w źwierciedle odbita,
Od księżyca do listka,
W mej pamięci rozświta.

Widzę tamże też łany,
Jak i wonią, i kwitną,
Jak poranek rumiany
Płoni wodę błękitną.

I znów żyję jak młody,
Gdym co wieczór, co ranki,
Patrzał w niebo, na wody,
I na oczy kochanki.

Tam gdzie oto umila
Strumień ciszę gaika,
Częstom ganiał motyla,
Podsłuchiwał słowika.

Lub namiętny, dłoń w dłoni,
Okiem w oku Zoryny,
Na westchnieniach, w ustroni
Hojniem ronił godziny.

Ogień ust jej w jej twarzy,
I na jawie i we śnie,
Dotąd jeszcze się żarzy:
Tli gdzieś w sercu boleśnie.

Ach! z tem czuciem tak miłem
Jak skowronek radośny,
Prześpiewałem, prześniłem
Dni pogodne mej wiosny.

Gdzież ta przeszłość, swawole,
Ta dziewicza natura?
Zkąd te marszczki na czole,
Ta twarz dzika, ponura?

Bo czas rozdarł zasłonę,
Rozwiał mary omamień,
I me serce strapione
Ciśnie boleść jak kamień.

Wszystko nie to co było....
Czemuż czas mi nie spłoszy,
Gdy się nie śni co miło,
Smutnej wspomnień roskoszy?

Jak od zmierzchu aż do dnia,
Smutne światło księżyca.

Smutna wspomnień pochodnia
Wiecznie noc mą oświeca.

SPOMNIENIE.

Na dolinie u jeziora,
Szumi gaik, kwitnie niwa —
Na modrzewiu słowik śpiewa
Od wieczora do wieczora.

Tam upływał czas mój miły,
Tam na różach kiedym śniła
Pieśń słowika mnie uśpiła
I sny słodkie się roiły.

Rankiem biegłam, hoża, skora,
Czy mój słowik zawsze śpiewa,
Czyli zawsze kwitnie niwa,
Na dolinie u jeziora.

Gdzież dziś róże woniejące!
Ta ostatnia co została
Woni zawsze choć zwiędniała,
Jak na niwie, jak na łące.

Jako woni zwiędłej róży,
Tak i szczęścia i rozkoszy,
Nic pamiątki nie rozproszy.
Aż do grobu wiernie służy.

Moja przeszłość jest to wczora;
Dotąd czuję, dotąd słyszę,
Śpiew słowika, gaju ciszę,
Na dolinie -- u jeziora.

ŚPIEWAK TĘSKNIĄCY.

DUMKA.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni!
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam na próżno.

Przez miejsc tyle, chwil tyle...
Każdy dla mnie zakątek,

Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bez wrażeń, pamiątek.

I to serce, o dziwo!
Tak czujące dziś mało:
Indziej biło tak żywo,
Tak płomiennie kochało.

Ach! przed mokrą powieką
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni... daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę...
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę!

FIOŁEK.

Czuję cię, czuję po woni,
Miękkiej pieszczochu murawy!
Darmo — gdziekolwiek w ustroni
Wzrok cię mój najdzie ciekawy.

Gdzieżeś o kwiatku kochany?
Otoż wygląda — jak miły!...
Jak ja samotny, nieznany,
Tuli się w cieniu mogiły.

Witaj mi w miejscu tak cichem
Wiosny nadobny kochanku!
Strojny jutrzenki uśmiechem,
Lśniący perłami poranku.

O dam ci milszy przytułek:
Namiot rozepnę z tych drzewek;
Tu cię pijący łzy ziółek
Psotny nie znajdzie powiewek.

Na tej jedwabnej ziół tkance,
Siądę przy tobie gdzie w dali,
I o naturze, kochance,
Będziemy sobie dumali.

Powiemy z jakiej pobudki
Dzika pustynia nas łudzi:
I czemu, oba odludki,
Nie lubim blasku i ludzi.

Lecz ty tak piękny i świeży
Moja cię lubi kochanka,

Od obu hołd jej należy,
Zerwę, o! zerwę do wianka.

Zerwę, posadzę we dzbanku,
Łzami mojemi upoję...
Dwojga kochanków, kochanku,
Będziem cię pieścić oboje.

O co za roskosz, wesele!
Widzę Zorynę swawolną...
Okiem pieszczoty podzielę,
Bo mi inaczej nie wolno.

Tuli twarz do mnie milutką
I pocałunkiem ogrzewa,
Ale ty żyjesz tak krótko,
A ona dobra i tkliwa.

Ona tak dobra i tkliwa,
Oj nie pochwali tej psoty,
Może się jeszcze zagniewa?
Otóż mi będą pieszczoty!

Nie, już cię kwiatku nie trącę;
Słodko się zimną pój rosą;
Łzy moje gorzkie, palące,
I twe ich listki nie zniosą.

ROJENIA WIOSNIANE.

(Podsłuchane).

DUMKA PRZY KROSIENKACH.

O! widać i słychać — w ogródku skowronek
Z piosenką podleci, upadnie;
I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek
Jak wschodzą zielono i ładnie!
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Po kwietnej, po świętnej — z przewodnią niedzielą
Rozrozsną się w słońcu kwiateczki,
I w pączki się zwiną, rozwiną, wystrzelą
W czerwone, niebieskie listeczki.
O! milsze krosienka, i t. d.

Pocichu coś szepcą i młodzi i starzy,
O! łatwo odgadnąć z ich oczu:
Coś o mnie, o kwiatkach, — co? jakie do twarzy?
Co? jakie w mym upleść warkoczu? —
O! milsze krosienka, i t. d.

O! wiem ja, wiem kogoś, co wszystko mi powie,
Zwierciadło mi prawdę odsłoni;
Lilię uplotę u wstążek na głowie,
Różyczkę we włosach u skroni.
O milsze krosienka, i t d.

Wieczorem za dworem gościniec w kurzawie,
Gość jedzie na wronym koniku;
O! prędzej, co prędzej, u włosów poprawię,
Przepaskę zacisnę w staniku.
O! milsze krosienka, i t. d.

Gość jedzie — już w bramie; rży konik z podwórka.
Mój Boże! ach! co go przywiodło?
I woła i pyta: „a państwo, a córka?“
I cugle zarzuca na siodło.
O milsze krosienka, i t. d.

Od brzęku, od dźwięku ostrogi, szabelki,
Aż brzęczą, aż dźwięczą pokoje;
Aż skacze serduszko, — bo wojak to wielki —
Wszelako nie bardzo się boję.
O! milsze krosienka, i t. d.

Groziła mi ciocia — o! gdzie tam — co cioci! —
Groziła z uśmiechem, nie szczerze:

„Bałamut!“ — o gdzie tam! — to anioł dobroci!
Bałamut? — nie wierzę, nie wierzę.
O milsze krosienka, i t. d.

On idzie i kłania, i zbliża się do mnie,
I mówi tak pięknie i z cicha;
Wstyd oczu mi podnieść, tak chwali nieskromnie;
Pochlebnik! — o biedny! on wzdycha.
O milsze krosienka i t. d.

O! dobry i grzeczny i miły chłopczyna!...
Lecz będę, o! będę ostrożna!...
Całować chce różę — dalibóg zaczyna,
O! proszę — nie można! nie można!...
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka
La, la, la, piosenka!

W SPÓŁCE ZE SŁOWIKIEM.

WIOSNIANKA.

O! głoski już stroim,
Wymruga bo świt:

Ku lubkom tu swoim;
Cyt jeszcze, cyt, cyt!
Sen ranku och! krótki,
A długie dnia smutki;
Niech cicho, spokojnie, mile śnią obie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!*)

Na rozcież okienko:
Klaśnijmy na znak!
Drobniuchno i cienko,
Miłośniej! tak, tak!
Tak, tak, tak, po rosie,
Tak, tak, tak, głos w głosie!
Rozbrzmiejąż serduszka ku nam na dobie.
Oj bied-bied-bied-bied bied-biedniż my sobie!

Oj biedni ptaszkowie!
My z piórek im tu
Ścielemy wezgłowie,
I póki o! tchu,
Pieśniami ku wiośnie
Zawodzim roznośnie,
Bolejem ku wodom, gajom w żałobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

---

*) Lud ukraiński mniema, że trele słowicze znaczą: oj bied-bied-bied-bied-bied-biedny ja ptaszek.

Oj biedni my wielce!
Im błogo się śni;
My w czarów kropelce
I nocy i dni
Zatruli wesele:
Bo miłość — trut-ziele,*)
I rychło odkwita w swojej ozdobie
Oj bied-bied-bied-bied bied-biedniż my sobie!

Oj biedni śpiewacy!
Lubuje och! świat,
I słucha bez płacy,
Tajemnic i strat,
Co ronim za pieśnią;
A lubki och! nie śnią,
Och! nie śnią o naszej nudnej chorobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

Oj biedni ptaszkowie!
My z piórek im tu
Ścielemy wezgłowie,
I nucim do snu:

*) Trut-ziele albo trójziele zowie się tak w pieśniach ludu ukraińskiego każde ziółko jadowite, trujące.

Oj! moja nie kocha
Doprawdy ni trocha,
I darmo po pieśniach pieśni sposobię!
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

Cyt, cyt, cyt, słowiku!
Śmignęło cóś wzdłuż:
Cyt, cyt, cyt bez liku,
W okienku bo już!
To niechaj popieści
Za tyle boleści,
Czarami umili smutek na dobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

WIERSZ

W IMIONNIKU PRZYJACIELSKIM

NAPISANY POD ŻEGLARZEM A. M.

I jam żeglował! a po morzu cichem
Jak do snu wiatry łódź mą kołysały...
Lecz któż tu nęci głosem i uśmiechem! —
A grzmi i błyska... a stąd i stąd skały!...
I któż to nęci? urok? czy dziewica?...
W promiennem oku igra płomień — dusza!

Ach! jakiem czuciem strzeliła w me lica!..,
Do niej!... niech morze i wre i zagłusza.

Skaczę... ja płomień... chwytam się płomienia...
Słowa na ustach, myśl mi w sercu gore;
Lecz widmo coraz, i coraz się zmienia,
I ściskam zimną, nieczułą potworę...
Chytra syrena!... walka była długą,
Wysiłkiem męztwa z fal uniosłem życie;
Lecz rówiennicy!... niegdyś przed żeglugą
Także m wyglądał, jak dziś mnie widzicie?

Ha miłość!... serca mara ta olbrzymia
Tchnieniem młodzieńca wzbita pod niebiosa,
Mara rozwiewna, co świat nam odymia! —
Rozkosz miłości!... to ta nikła rosa,
Co zbudzonemu na wiosnę o świcie,
Ustroi blaskiem i barwami tęczy,
Świeże, kwitnące, pełne woni życie;
A byle powiew — to już się nie wdzięczy!

Chwilo miłości! szybkoś mi, o! szybko,
Jak sztuczny ogień wojennego hasła,
Błysłaś nad złudzeń powietrzną kolebką,
Błysłaś w stu gwiazdach, i w gromach zagasła...
Ach! i na długo owiał mrok ponury

Żywot bez czucia, jak noc bez księżyca,
Gdy raz zasutą posępnemi chmury
Żaden, a żaden promyk nie oświeca.

DO GITARY.

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy,
Brzmiących strun twych dźwięk żałosny
Niech westchnienie me zagłuszy.

Niechaj głos twój z moim zlany
Jak sen koi me boleści,
Niech odbity o te ściany
Biedne serce tylko pieści.

Upój serce, upój ucho;
Łzy wytrącaj śpiewem lotnym,
Bo świat dla mnie puszczą głuchą,
Ty w niej echem mem samotnem.

W zbiegłych moich lat kolei,
Nie zaznałem szczęścia wcale;
Prócz tęsknoty i nadziei,
Ciągły zawód, ciągłe żale.

Coraz chwila chwilę zgania,
Jako kwiaty lata więdną;
Kiedyż ziemię tę płakania
I wędrówkę rzucę błędną?

Ach! wieczności się nie zlęknę,
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie,
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie.

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy,
Brzmiących strun twych dźwięk żałośny,
Niech westchnienia me zagłuszy.

ARAB U MOGIŁY KONIA.*)

(Naśladowanie.)

Śpólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Lżejszy nad wiatr, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

Płacz, płacz pielgrzymie! nad niedolą cudzą,
Mieszaj twe jęki z mojemi,

Już go na boje pieśni nie wzbudzą,
Już nie zatętni po ziemi.
Król biegu, w biegu wyzionął tchnienie,
Zdradzieckim pchnięty pociskiem;
Z piersi krwi czarnej trysły strumienie,
Tu — przy tem źródle pobliskiem.

Spólnik mych przygód , przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kąry,
Lżejszy ńad wiatr, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

Próżna, ucieczka, obrona słaba,
Nic już się zdrajcy nie przyda.
Wnet poznał, poznał wściekłość Araba:
Jeszcze nie oschła z krwi dzida.
Potem do konia spieszę z otuchą,
Że mu dech wstrzymam na chwilę,
Wołam i wołam, głucho i głucho,
Tum go więc złożył w mogile. —

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Lżejszy nad wiatr, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

Odtąd cierpienia dni moje struły,
Boję się cienia i spieki;
Odtąd na miłość, chwałę nieczuły,

Tęsknię od ludzi daleki.
Ta ziemia ojców droga, acz dzika,
Cała w mych oczach grobowcem;
Od palm kwitnących, woni trawnika
Stronię wielbłądów manowcem.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Lżejszy nad wiatr, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

On gdy w południe paliło słońce,
Niósł mię w cień chłodnej gęstwiny,
W nim miałem pomoc, miałem obrońcę
W zaciętych walkach z murzyny.
W tajnych, nieznanych sprawkach nikomu,
Jemum powierzał dni moje,
Latałem na nim jak połysk gromu,
I do kochanki i w boje.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Lżejszy nad wiatr, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

Znałeś mój koniu! w szczęśliwszej dobie
Salemę w kwiecie urody,
Jak często płocha, schlebiała tobie!
Z tobą biegała w zawody.

Świeższa niż palmy owoc nieźrały,
Lękliwa sarna mniej miła,
Pers mi ją uwiózł -- ty byłeś stały,
Stały — Salema zdradziła.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Lżejszy nad wiatr, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

ODMIANA.

SONET PISANY BLISKO ROZWALIN.

Martwyż to obraz?... nieme te zwaliska!
Wieczór tchnie wonią i lubą i świeżą —
Cienie drzew, mogił, jak olbrzymy leżą,
Coś o przeszłości szepce struga bliska.

Zdala, jak we łzach nurt Wisły połyska!
I księżyc duma nad zwaloną wieżą,
I z baszt osutych bodziaki się jeżą,
I puszczyk smutno huka z stanowiska....

Mowny obrazie!.. struny się mi mącą...
Cyt — kiedyś brzmiały rycerskim zapałem.

Dziś męzkie dumy tak nagle skonały
Jak dźwięk na gęśli, jak echo u skały...
Ach! okiem oko Zoryny spotkałem,
I syn Bojana, gardzę sławą brzmiącą.

TRYOLETY.

I.

Póki wiosna — dla kochanki
Zbieraj kwiatki na dolinie,
Zbieraj róże, bzy, tymianki,
Splataj wieńce dla kochanki;
Bo zapóźno splatać wianki,
Gdy po wiośnie miłość minie:
Ach! nim minie, dla kochanki
Zbieraj kwiatki na dolinie.

II.

Niech za pieśnią miłość wzdycha,
Za miłością młodzian goni;
Pieśń niech będzie krótka, cicha,
Kiedy miłość za nią wzdycha;

*) Bojan, sławny poeta sławiański pochodził z nad Dniepru, jak świadczy śpiewak Igora.

Bo kwiat wiosny krótko woni,
Krótko miłość się uśmiecha;
Niech za pieśnią miłość wzdycha,
Za miłością młodzian goni.

III.

Czemuż mi wszystko niemiłe?
Cóż to na sercu tak cięży?
Raz tylkom widział Ludmiłę,
I już mi wszystko niemiłe.
Czyż męzką duszę i siłę
Uśmiech dziewczyny zwycięży?
Bo gdy mi wszystko niemiłe
Pewnie to miłość tak cięży.

MDŁA CISZA.

PISANO NA MORZU ŚRÓDZIEMNEM 5. PAŹDZIERNIKA 1837 R.

I.

Co się stało nagle łodzi?
Jak zwichniona, mrąca kula,
Ani świśnie — ledwie brodzi;
Białe skrzydła swoje stula;

Dalej — dalej — ani śliźnie.
Czemuś straszno tak — i głucho!
Czczość zaprawia dzwonek w ucho;
Łódź, tkwi może na mieliźnie?

Gdzie tam! — Woda wszędy sina;
Morze — morze — i na pełni
Och! bezbrzeżne jak równina;
Lecz ni pluska się, ni wełni,
Równoważne — w lód się ścina.

Gdzież te wrące, grzmiące wały,
Co jak tabun w stepach dziki,
Białogrzywe swawolniki
Tyle dni nam tu hasały?
I łódź z nimi — jak na łowy,
Niby sokół — po nad głowy!

I na Niebie jakoś chmurno —
Jednostajna, smętna szata,
Barwą w barwę, popielata.
Gdzież ta Elba? gdzie Liwurno?
Choćby cień z naszego świata!

Burzy! Burzy! milsza burza
Niż ten pokój na otchłaniach,
Niechaj wicher w żywe wzgórza

Łódź pomiecie! niech rwie, nurza!
Człowiek śmielszy w tych pląsaniach;
O! w uściskach śmielszy śmierci,
Niż gdy w ciszy tak — bezwładnie
Myślą — deskę swoją wierci,
A drga sercem gdzieś — aż na dnie.

„Ho-hu! ho-hu!" czeladź huka:
Pręży liny, mości drzewo;
„Ho-hu! nachyl maszt do kruka!
Ho-hu! żagiel strój na lewo!"
Doświadczenie i nauka,
Na przygodę wnet poradzą,
Łódź się kopnie — jak z kopyta!
Gdzie tam! gdzie tam! stoi wryta;
Więc pod czyjąż przecie władzą?

Niema wiatru — ku potrzebie,
Sternik głową smutnie wstrząsa:
„Człowiek czas i zysk swój grzebie;"
Bluźni — mruczy coś z przekąsa;
A wiatr rządzi — Ktoś — aż w Niebie!

Och! upokorz się nieboże,
Wiatr, duch — dusza niewidoma,
Jakieś nic — a więcej może,
Niż ty — z głową i rękoma!

II.

Na żegludze tu żywota,
Póki wieje duch niebieski,
Mile łódź się nasza miota;
Zlepek lichy kruchej deski,
Mknie a mknie jak z kołowrota,
Rozum — sternik u kompasa;
Wedle woli, różnej chęci,
Tu, to ówdzie, żagiel kręci;
Pan rozstrzeni tych — i czasu,
Sam w mądrości swej zawierza:
„To a to - - mi ztąd przybędzie;
O! jak Amen u pacierza,
Tam i sam — zawinę wszędzie!"
I dni błogie! błogie noce!
A zwierciedlą się w krąg zorze:
A tęczuje się w krąg morze;
A pieśń wieczna z wód świegoce.

Słota, burza — jako tako —
Lecz gdy nagle, niespodzianie,
Duch ucichnie i łódź stanie?
I otchłanie — skróś otchłanie,
I skróś niemo — i nijako
Na około, jak i w duszy —
Niby żywcem w mogilniku!

Śród męczących tych katuszy,
Och! och! biegaj, radź sterniku!
Rusz dowcipem! Coś mózg suszy —
Nieruchomy tam jak ściana;
Snać myśl ciężka, ołowiana.

Gdzież te pianki, życia wały,
Co w boginki się wcielały?
I pieściwe, krasnolice,
W skokach, pląsach, przy muzyce
Jak Rusałki swawolnice,
W swe ramiona łódź imały?
Toż tak dziwno, pięknie, miło,
Na otchłani się gdzieś — śniło?

„Ho-hu! ho-hu!“ słychać z kąta,
Rozum — sternik — zmysłom radzi,
Znaki czyni ku czeladzi.
Służba zwinna w lot się krząta;
Panek — panek — czemuś zrzędzi:
„Zyskiż moje! — płonna praco!“

Niedostaje więc narzędzi.
Łódź — i sam — i kram — ladaco!
Czegoż przecie więcej trzeba?
Tchu — powiewu — czegoś z Nieba!
Czegoś -- czegoś — co niesłucha!

Korz się w prochu! błagaj Boga!
Niechaj tchnie, niech pośle Ducha.
O! żegluga będzie błoga;
Znów na wałach, na zamieci,
Łódź wyświśnie — i poleci.

NIESKOŃCZONOŚĆ.

PISANO NA MORZU ŚRÓDZIEMNEM 9 PAŹDZIERNIKA 1837 r.

Morze i Niebo! — Na morzum? czy w Niebie?
Przybytek Boży — jarzący się, siny:
Dwie zwierciadlane — bezbrzeżne głębiny,
Jak źrenicami obrócone w siebie;
I łódka — łódka moja samo-trzecia.
Och! żeby można duchowym żyć chlebem,
Pomiędzy morzem i pomiędzy niebem,
Takbym gdzieś prześnił lata i stólecia!
Ani bym kiedy naparł się do ziemi.
Ani zatęsknił nigdy za bliźniemi.

Duch święty spoczął na wodach przed wieki,
Więc Nieskończoność duchowa dziedzina!
I duch mój — dusza — żywo przypomina,
Wieść — rówieśnicę rajską — dźwięk daleki,

Który po sercach niekiedy pobrzmiewa,
Ale do uszu ludzkich niedolata:
Bo zahukani wrzaskami tam świata,
Żujem wciąż owoc z Wiadomości Drzewa!
Trwonim swe złoto — za wyrobek lichy,
Za szklanne cacko — rozpusty, to pychy.

Cicho — jak cicho! — Lubuję tę ciszę!
Myśl — niby ptaszek muska w słońcu piórka;
W lot-że do góry — czy w głąb wytnie nurka?
O! archanielskie hozanna gdzieś słyszę!
Niech no tych dźwięków upoję się wirem,
We wrotki pieśni lat przeniżę dzieje,
Huknęż cudowną, wielką Epopeję,
Której tłem — Wieczność, a Bóg Bohaterem!
I rokoszanie — u stóp mego Pana,
Upokorzeni padną na kolana.

Och! Nieskończoność przeraża, oniemia!
Duchu! szalejesz w nieswoim żywiole,
Bujasz na wartkiem i obłędnem kole!
Duchu mój grzeszny! więzieniem twym — ziemia.
Cierp więc — a ciesz się, że cierpisz docześnie!
Pańszczyzną twoją — dzień znojny, lecz krótki;
Ochłodą sercu — stąd to z owąd smutki;
Pieśnią — jęk głosów przeraźliwych we śnie;

Chęć — żal wyjąkać — tchu w tobie niedosyć,
Aż musi — Anioł twój w Niebie je głosić!

Kiedyś mój Duchu, po latach niewielu
Wolny — powiewny — przemienisz oblicze!
Przenikniesz cuda wszystkie tajemnicze!
Tam przy Chrystusie — przy twym Zbawicielu,
W obec wyznawców, co światłością gorą,
Ukażesz — ziemskie, ciemne swoje piętna;
Swoją zasługę — czy znaczna i chętna!
I czyliś biały i jasny pokorą!
O! — tchniesz dopiero — i tchnienie ogarnie
Wieczność; na rozkosz, albo na męczarnie.

WIECZNY LUNATYK.

Jako łunatyk wieczny — każdy człowiek;
Kusi — że Anioł nawet nie ustrzeże;
Niemocen oto rozlepić sam powiek,
A drze się w otchłań, zachciewa na wieże;
Słaby — bo senny — bo miota się we śnie;
Niekiedy mile — niekiedy boleśnie,
Z wichrami w głowie na manowcach drzemie;
A swoje siły marnuje olbrzymie.

Niech się na chwilę orzeźwi, rozrucha,
Niech się poczuje w potędze swej Ducha,
To wszystkie hufce szatanów zatrwoży!
Bowiem Pan z Pana i namiestnik Boży.
Ale ta śpiączka zakuła go w pęta;
Dziś już o Niebie zaledwie pamięta.
I nikt mu oczu gwałtem nierozkleja,
Bo znikły Wiara, Miłość i Nadzieja.

JENIUSZ BOHATER.

Bóg—Wszechmądry—Wszechmocny wszystko wie i może;
Nieogarniony — Wieczny — płodzi z cudów cuda:
Odbite w źdźble — w człowieku — to mistrzowstwo Boże
Wzbudzi — z umem i wolą światu wielkoluda.
Patrzaj! Mąż zadumany — niby sam w pustyni,
Łaknie się rozwielmożyć, zawiekować w cudzie;
Inaczej czuje — myśli — niż powszedni ludzie;
Co uczuje — wymyśli — inaczej uczyni.
Klaska mu albo świszcze motłoch pospolity,
Mędrsi się podziwiają, a nikt niedocieka,
Co znaczą te po lutni — po mieczu zaszczyty?
Na jaki cel — takiego Pan posłał człowieka?

Jeśli pyszny — to szatan, (szatan był aniołem) —
Anioł — jeśli przed Bogiem w proch korzy się czołem.

ŻEBY.

„Żeby to mnie! żeby owo!
Żeby tak, lub tak się wiodło!“
Człowiek żeby ma za godło:
Żeby pierwsze nasze słowo.
Żeby tacy byli bliźnie!
Żeby żona! żeby domek!
Żeby — żeby znów potomek!
Wciąż niepokój dzwoni z łona:
Insze, insze znów potrzeby,
Liczba zer, a nieskończona,
Niż chwil w życiu, więcej — żeby.
Człowiek tu na ziemi gości:
Żeby! zawsze czegoś trzeba.
Och! — rozstrzeni — i wieczności!
Ojcowskiego domu — Nieba!
Człowiek, żeby już niepowie,
Gdy ożyje tam — duchowie.

PRAWDA PRAWD.

Słońce stateczne — a ziemia ruchoma;
Prawda — lecz prawda nieco tajemnicza,
Niemożem bowiem obmacać rękoma:
A przecież po niej dowcip astronoma
Obiegi planet, zaćmienia oblicza,
Wymierza czasy — i nocne, i dniowe.
Darmo by prostak suszył sobie głowę,
Nauka twarda — a umysł przygruby:
Więc niech uwierzy w mędrszego rachuby.

Och! szkaradniejszy obłęd niedowiarka;
Słońcu- słońc — Prawdzie-prawd — Bogu — aż sarka.
Chrystus rozwiązał żywotne zadania,
Dwojakość bytu obliczył duchowo:
Słońce-słońc oto ziemia nam zasłania,
Bo nieomylne Objawione słowo!

PODZWONNE KU OJCOM. *)

GEŚLARZ.

Stąd i z owąd roznośnie hałasuje dzwon, —
Rozhuk — po wodach, po siołach brodzi;
Ho-ho, chmury z dalekich odgrzmiewają stron;
Ćma się wysuwa świecących łodzi:
To Michał Archanioł, ziemi naszej stróż!**)
Na lewo, na prawo,
Spoziera jaskrawo,
I czarty na wichrach mkną jarami już.

---

*) Obrzęd sięgający może czasów przedchrześciańskich ku czci Ojców (pomynat' batkiw), dziś wychodzący ze zwyczaju, zowie się także p o d d z w o n n e m. — Lud zbiera się wieczorem letnim na Mogiły, o nowiu miesiąca: młodzieńcy wyśpiewują żałobne dumy, a dziewczęta rzucają wianki barwinkowe i ruciane.

**) Święty Michał Archanioł, jako patron Ukrainy, w osobnej i wielkiej czci tam zostaje. Po dwakroć dorocznie świątkują do niego, w dzień Łask (czudo Michajła) i 29. Września. Lud zowie jeszcze Ś. Michała swoim Białym Aniołem (Biły Anheł) już to głównie dla przymiotu anielskiego, a po części i dla tego, że widywał go zawżdy srebrem wyszywanego na chorągwiach atamańskich. W tej tu i następnych wrotkach, usiłowałem uchwycić to, że tak nazwę, ustawiczne tęczowanie się między ludem różnorodnych pojęć duchownych; barwę podań kościelnych o Ś. Michale, na tle starosłowiańskich wyobrażeń, może o bożku Piorunie. Bój Ś. Michała z lwem (szatanem), siedm złotych nieb i t. p. są to mniemania starożytne zarazem chrześciańskie.

Święty Michał Archanioł na wezgłowiu chmur,
Świeży swój wianek kwiecia i liści,
Duszę ojców — na Boży oto niesie Dwór,
Gdzie Obietnicę Pan im uiści.
O! rzewniej sercami czas się ozwać — czas!
Za gęślą — od ziemi,
Podzwońcież za nimi,
Niech pobłogosławią o! Przeczyści nas.

CHÓR.

Boże Święty — o! Mocny — Hospodynie nasz!
Kości tu ojców — pełne mogiły;
Dusze ojców — wysoko — na prawicy masz,
O! Hospodynie przedobry, miły,
Błogosław na roli ich siedzącym — nam;
Jak starym swym kmieciom,
Błogosław i dzieciom;
I bądź — bądź pochwalon między nami Sam!

Hospodynie! — niewiemy liczby naszych dni,
Ni pracy — jako znojna i długa,
Łacno żmudzim i nudzim robotnicy źli,
Tęsknim ustawnie do dom u pługa.
Och! przymnóż pogody, i zdrowia i sił;
Jak starym swym kmieciom,
Bądź szczodry i dzieciom,
Ochoczo się weźmiem, byleś z nami był.

Hospodynie! nie kaźnij ludzi wedle spraw:
Od powietrza, od głodu, ognia, wojny, zbaw!
Zbaw — od poślednich, gnuśnych roskoszy!
Albowiem stać chcemy w świętym prawie Twem!
Archanioł nasz Michał,
Jak czarty pospychał,
Z książęciem tu wrogów, niech bojuje z lwem.

Dusze ojców! latawce Siedmiu Złotych Nieb,
Na Hospodyna wysokim Dworze,
Świętych Jego na wieki pożywacie chleb!
Ku nam — o! ku nam dzieciom w pokorze,
Powiońcie słodkością na gorycze lat!
Przeczyści — weseli —
Jak Pańscy Anieli,
Śród godów — patrzajcie na pokutny świat!

Co nam ciemne, wam jasne jako słońca blask;
Co jeno będzie kiedyś na świecie,
Zło i dobro na ludzi, ile kar i łask:
Wy dusze ojców — wiecie, o! wiecie.
Kto, kiedy, i jako? powali się z nóg:
Czy sławnie na wojnie?
Czy w chacie przystojnie?
Pomóżcież uczciwie odnieść Panu dług!

GĘŚLARZ

Na niebiosach wybłyska złotorogi nów;
  Step nasz mogilnik, brzaskiem zasnuty:
Hej! — panowie mołojce, kołpaki no z głów!
  Hej — hej — dziewczątka, barwinku! ruty!
Po trzy-kroć o! Amen — Amen — Amen — wznieść.
    Wiankami i kwieciem,
    Gdy w górę pomieciem,
Ojcowie podzwonią głośniej za nas w Cześć!

STEP.

Szumią trawy i burzany,
O! zielono skróś, o! sino,
Jako fale wciąż kurhany,
Step — a step — a rozbujany,
Morze twoje, Ukraino!
Kędy w dłuż i w szerz za Turkiem,
Koń i Kozak chodzim nurkiem!

Witaj — wielki mogilniku,
Krwią i ciały ległych żyzny!
Co w około zgiełku — kliku?

Tabunowych stad bez liku,
Trzód bez liku, rogacizny,
Po nad wodą tam zieloną,
Pohasują — płyną — toną!

Patrzaj — patrzaj na rozdoły!
Różnowzory tłum skrzydlaty,
Który jako gmin wesoły,
Na chorągwie, na powiaty,
Rządzą orły a sokoły;
I czerń zgodna — raźno, strojnie,
Wyśpiewuje — jak po wojnie.

Stepie — stepie nasz rodzimy,
Po rodzicu och! z rodzica
Zadumane nasze lica!
My tu wszyscy pobratymy!
Och! i Duma, to siostrzyca;
Jako nasze — jej oblicze,
Tęskne — dziwne — tajemnicze.

A taż wieczna tu muzyka,
Niby rozbrzęk gdzieś gęślowy
Co nie wiedzieć skąd wynika?
Och! senliwa — jakoś dzika —
Podmogilnej wyraz mowy,

Wrozpierzchnione zdaje szumy!
Czyż nie nuta naszej dumy?

Dumoż — dumo Bojanowa!
Tu tak bujno i przestronno,
Że nabrzmieją w rozhuk słowa!
Cięży dzisiaj czemuś głowa:
Dumo! kiedyż wesół, konno,
Hukniem w stepie? kiedyż po nim
Wdzięczną, brzęczną, pieśń zadzwonim?

LACH SERDECZNY

NA MARACH.

Spółczesny przyjaciel, towarzysz Daszkowicza i zaraz po nim wtóry hetman kozacki, był ów Lach-Serdeczny, czyli sławny Przecław Lanckoroński, jako Bielski go zowie, mąż wielkiego serca i rycerz Jeruzalemski. Młodość spędził w cudzych krajach, tudzież na wyprawach swego zakonu. Za powrotem do Polski (za Zygmunta I.) wsławił się zaraz na wojnie pruskiej, na której wraz z bratem swoim po mieczu, Andrzejem Tęczyńskim, znacznym pocztem dowodził. U Wałcza, niedaleko Poznania, przebijał się sam jeden tam i nazad, przez mnogie hufce krzyżackie, osłoniony jeno tarczą. Rodzina Lanckorońskiego posiadała wielkie dobra na Podolu i Ukrainie; i dla tego to zapewne Przecław upodobał sobie potem żywot kozacki, zgodny przytem ze ślubem jego zakonnym: tępienia niewiernych. Nie godzi się lekceważyć

ówczesnego kozactwa, zaprzątnionego ustawiczną wojną z pohańcami. U niego była niejako szkoła wojenna dla młodzi szlacheckiej, wedle świadectwa samychże Zygmuntowskich pisarzy.*) Przy boku Lanckorońskiego ćwiczyli się np. Jazłowiecki, Sieniawski, Herburt, którzy potem zasłynęli szeroko, a pierwszy hetmanił nawet w Koronie. Kozacy, z różnych pobudek miejscowych, przeinaczali niemal zawsze imiona swoich hetmanów; każdego chrzcili na nowo po swojemu, mianowicie w dumach. Przecław Lanckoroński zwał się u nich Lach-Serdeczny. Dzieckiem jeszcze kiedyś słyszałem urywek pieśni o Lachu-Serdecznym, a dziś na zapamiętaną nutę, ułożyłem niniejszą moją dumę pogrzebową.

Czarnym szlachem, za swym Lachem, Ukraina wzdłuż,
Jako umie, w tęsknej dumie, krok za krokiem tuż.
Wielki żal podaje w Niebo, wszystkiemi och! dzwony;
Wraca Lach jej, Lach serdeczny, do swej Lanckorony.

Wóz się toczy, zrywa oczy, a nie widno w łzach,
Wóz bogaty — hej makaty, na marach bo Lach!
Za marami pan Bohdanko: a między Kozaczą,
Jazłowiecki i Sieniawski i Herbort w głos płaczą.

Wóz się toczy, zrywa oczy, przeswietla się wzwyż:
Hej buława! szabla rdzawa! hej czerwony krzyż!

---

*) Experimentum habemus in Cosachis Zaporosensibus, qui omnes rustici sunt, e pagis atque oppidis nostris collecti, et nulla literatura praeditit; nihilominus tamen in castris suis veterum Romanorum disciplinam habent, fortitudineque bellica, et rei militaris peritia, nulli in mundo nationi cedunt.
Simonis Starowolski. Polonia, pag 298.

Hej hetmańska zbroja sławna, po świecie szerokim!
Hej hetmański koń sierota! rży smutnie, wie po kim.

Mogił tyle! — Na mogile, co kilkoro staj,
Mary stoją, świecą zbroją, i modli się kraj:
A posępni towarzysze i bojów i chwały,
Przyhukują na około na pochód wspaniały.

„Cześć na dobie, pokłon tobie, atamanie nasz!
Sojusz stary, szczerej wiary — mołojców swych znasz:
Już ty nie nasz — my nie twoi. Hej sojusz skończony!
Wracasz ojcze na słobodę, do swej Lanckorony.

„Lanckorona twa rodzona — nie puści cię w świat:
W Ukrainie, och! jedynie chwała inszych lat,
W pieśń powieje przez mogiły od rodu do rodu,
Boś hetmanił i serdecznie, i sławnie od młodu.

Żywot krwawy — krwawej sławy, ktoć zapomni z nas!
Lach nasz chrobry, i w czas dobry i w najgorszy czas;
Czem Bóg darzył — żył i białym, i czarnym on chlebem;
Leżał z nami w cudzych grodach i w stepie pod niebem.

Żal się Boże! step i morze obiegliśmy z nim;
Grody dawne, kraje sławne, Wołosza i Krym,
Niezapomną na wiek wieków, jak z pola na pole,
Bujał orzeł tam, i wodził swe stado sokole.

Cześć na dobie, chwała tobie, chwała póki nas!
Hej serdeczny! pokój wieczny! w niepożyty czas!
Póki świata, słońca, żal nasz, żal nieukojony,
W pieśń niech wieje od Kudaku aż do Lanckorony!"

Czarnym szlachem, za swym Lachem, Ukraina wzdłuż,
Jako umie, w tęsknej dumie, w płacz zawodzi już;
Nabożeństwem się do Boga na Niebie przyczynia:
A wtórują głosy w głosach z Podola, z Wołynia.

TĘDY, TĘDY LECIAŁ PTASZEK.

Tędy, tędy leciał ptaszek,
Och! świecący, kraśnopióry,
Stąd od gniazdka śród igraszek,
Wiał się — wiał — i wiał do góry.

Było wtedy jasne rano,
Gaj pobrzmiewał nam w rozgłosie;
Ptaszek słodko, tak wiośniano,
Puścił pierwszą pieśń, po rosie.

Och! pieściwyż to szczebiotek!
W łzawej pieśni mego syna,

W strumieniących blasku wrotek,
Zwierciedliłam — Ukraina.

Dzwonił swoje — zawsze swoje;
Słówka pełne woni, krasy;
Zapomniane jakieś boje,
Przeminione milsze czasy.

Tędy, tędy leciał ptaszek!
Napowietrzny, kraśny nurek,
Chyżo bujał śród igraszek,
Zronił — zronił kilka piórek.

Krótko spiewał w swojej wiośnie,
Na mogiłach po cichutku;
Jako gil, mi coś żałośnie
Poświstywał w niemym smutku.

I wybłysnął w obszar siny.
Tędy, tędy leciał ptaszek!
Może nutą Ukrainy
Słuch czarować ślicznych Laszek.

Głucho po nim — dawno głucho.
Na stepowej mojej próżni
Bujno — spiewno; ale ucho
Głosu jego nie odróżni.

Tędy, tędy latał ptaszek!
Napowietrzny — kraśny nurek,
Chyżo bujał śród igraszek,
Zronił — zronił kilka piórek.

Dziewczę, weź ty jedno piórko,
Noś na szyjce, na serduszku,
To Aniołki — moja córko!
Wciąż ci kwilić będą w uszku.

Synu, weź ty piórko wtore:
U kołpaka noś je synu!
To po męsku pierś zagore,
Pieśnią natchniesz się do czynu.

Tam daleko . . . niby gwiazdka,
Niby lśniących pęk jedwabi,
Och! mój ptaszek szuka gniazdka,
A ta w klatce — którą wabi.

MŁODO ZASWATANA.

Czyż ja na polu nie kalina?
Czyż ja na polu nie jedyna?
Czemuż mnie tak w moje rano,
W pączkach jeszcze połamano?
Niedolaż moja!
Moja niedola!

Czyż ja u ojca nie dziecina?
Czyż ja u ojca nie jedyna?
Czemuż, czemu w moje rano,
Cały swiat mi zawiązano?
Niedolaż moja!
Moja niedola!

Wyjdę ja czasem po za wrota,
Chodzę, o! brodzę jak sierota;
Miła drużka mnie z daleka,
Zajrzy ledwo — i ucieka:
Niedolaż moja!
Moja niedola!

Chodzę o! brodzę zawsze łzawa;
Szumi dąbrowa i Rasawa;

Rybka buja w swojej wodzie,
Buja ptaszek na swobodzie:
Niedolaż moja!
Moja niedola!

Sen — sen to luby! To się śniło.
W sercu znów smutno — i niemiło;
Rybołówka, rybkę młodą,
Rozłączyła oto z wodą.
Niedolaż moja!
Moja niedola!

SPOTKANIE SIĘ GDZIEŚ DALEKO.

Czarnobrewko — rajskie ptasze,
Daj no rączkę! — W dłoni dłoń.
Spólne gdzieś tam gniazdko nasze,
Żebyż spólnie lecieć doń!

Rajskie ptaszę, czarnobrewko!
Myśmy swoi — moja — twój,
Oko w oko, naprzeciwko,
Swe pustoty ku mnie strój!

Niech wpatrując się miłośnie,
Zbudzę w duszy stepu szum;
Niechaj chwilkę jedną pośnię,
Jakom śnił śród waszych dum!

Ten dziewczęcy twój uśmieszek,
Puść po lipkim wzroku wzdłuż!
Och! osmuknę usty meszek,
Co ośniadza krasę róż,

Gdzież rozwijał się ten pączek?
Z jakich milszych znanych ziem?
Z Pobereskich może łączek?
Skąd od Bohu? Niechaj wiem!

Zadzwoń śliczną, słodką mową,
Co najmilszą piosnkę znasz!
Wnet odwdzięczę piosnką nową,
Bom na wieki śpiewak wasz!

Nuż do harfy! — Brząknij próbą!
Będziem roić spólny raj;
Graj mi ową nutę lubą,
Zapomnianą dumkę graj!

Niechcę dumki; — dumka płaczka:
Już ją śpiewam wiele lat!

Graj mi szumkę, lub kozaczka,
To wyskoczę sercem w świat!

SKALNA CZAJKA.

„Roś — Rasawa“ — we śnie prawię.
Jąkam — ach o! ach;
„Roś — Rasawa“ — śnię na jawie,
I topię się w łzach.

Tajemnicy mej świat niewie!
Byle na wiatr pleść,
Puste brzmienia oto w śpiewie
A w sercu ich treść.

Skalna Czajka, w ciąż ruchawa,
W jedną dumkę gram,
Wciąż powtarzam: „Roś — Rasawa“
Napieram się tam.

Tam to niebo!... jako w niebie
Świeci Boży dziw!
Skalna Czajko — nie dla ciebie
Kwiatek z rajskich niw!

Gaj gdzieś cichy, rusałkowy,
Czary snów i dum ,
Stepy, progi i ostrowy,
Dziś jak marny szum.

Skalna czajka, wciąż ruchawa,
Dumkę swoją gram,
Wciąż powtarzam: „Roś — Rasawa“
I zawracam tam.

Skalna Czajka — jako w tęczę
Patrzę tam na wschód,
Na pomorzu swojem jęczę,
Ku otchłani wód.

Będzież chocia dzień pogody?
Głoś otchłani — głoś!
Ujrzęż kiedy moje wody
Rasawę i Roś?

OCZAROWANY.

Trzy dni jeno żyłem och! przy niej,
Ale żyłem trzy dni te w niebie:
I przedumam wiek na pustyni,
A nie przyjdę nigdy do siebie.
O! nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany!

Rok za rokiem lecą mi lata,
Jak niemiłe — nieme — gdzieś ptaki!
Kraj za krajem, zbiegłem pół świata;
Ale wszędzie pusty — nijaki.
O! nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany!

Krasawice — Boże swe kwiecie,
Ile wiosna co rok wyłoni;
Dla mnie jeden kwiatek na świecie,
Wszystkie — wszystkie insze bez woni.
O! nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany!

Jeśli na czas oczy ułudzę,
I wyciągnę ręce ku łące;

O! nie dotknę kwiatów — bo cudze,
Jakieś mgławe, blade, kolące.
O! nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany!

Nie zachciewam świata też wcale;
O! nie patrzę w lewo, ni w prawo;
Czajko! — tobie nudzić na skale. —
Jęcz ku wodom, mrugaj tu łzawo!
O! nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany!

Czasem z morza wionie do ucha,
Niby pieśń — o wojnie — o sławie;
Ale serce swoje wciąż grucha,
I za sercem swoje ja prawię:
O! nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany!

Trzy dni jeno żyłem och! przy niej,
Ale żyłem trzy dni te w niebie:
I przedumam wiek na pustyni,
A nie przyjdę nigdy do siebie;
O! nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany!

ZARANEK.

Jasno — rumiano
Majowe rano,
Taśmami lśni jedwabi;
Coś — coś — w omroce,
Słowik świegoce,
Spół-zakochanych wabi.

Ptaszku, ej! zaśnij
Kraśniej — bo jaśniej
Blask oto bije w lice;
Struga do słońca,
Wstęga bez końca,
Przełyska w okolice.

Cicho i błogo
Nigdzie — nikogo —
Mgła wiesza się zdaleka;
Niby z kąpieli,
Wietrznica w bieli,
Za rąbkiem tam ucieka.

Brzozka dziewoja,
Drużka och! moja,

Rozchwiana — drży w objęcie;
Zielono-kosa,
Bisiorem z włosa,
Jak łzami mruga święcie.

Brzosko ty drużko!
Puka serduszko,
Rozbrzmieniem niby pieśni;
Tak pięknie, miło,
Dziś mi się śniło,
Jak nigdy się już nie śni.

Och! moja senna,
Cała promienna,
W anielskich piór przepychu;
Śliczna i luba,
Głosem Cheruba,
Kwiliła w słuch po cichu.

„Lutnisto! — (ku mnie,
Pojrzała dumnie)
O! patrzaj — co się iści!
Dzień — nie zachodzi;
I wszyscy młodzi!
I wszyscy — święci — czyści!"

Cyt! powiew świeży,
Słania się — bieży
Gość z Nieba — gość zarania!
Tu — po prawicy,
Tu — po lewicy
Nakadza — i podzwania.

Miłuję — wierzę
W ranneż pacierze —
Rozdmuchnę śnienie swoje;
Duch mój się wzbija,
„Zdrowaś Marya!“
Za nią — och! za oboje.

WYJAZD BEZ POWROTU.

Stoi jawor wedle wody,
A chyla się, chyla
Płacze — nudzi — kozak młody
Bo ciężka nań chwila.

O! niechylaj się jaworze,
Zielonyś, młodziutki!

I tyś chłopcze w rannej porze!
Na co ci tam smutki?

Jak się jawor chylać niema?
Fala śród gałęzi!
Jak z suchemi stać oczyma?
Serce na uwięzi!

Kozak żegna kraj swój wiecznie:
A gdzie w inszej ziemi,
Tak miłują się serdecznie?
Tak tęsknią za swemi?

Jedzie — jedzie — przez dąbrowę,
Na cudze już strony;
Siodło pod nim orzechowe
I koń jego wrony.

O! za Dunaj jedzie siny,
Na chleb gdzieś tułaczy
Swojej lubej Ukrainy
Nigdy nie obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje,
Przez długie tam lata,
Jak potomstwo liczy swoje,
Hoduje dla świata.

Idą przecie milsze chwile,
Grób stoi gotowy!
Prosi — wszczepić na mogile,
Kalinę u głowy:

„Będą ptaszki dniem i nocą
Dziobać po kalinie;
Może kiedy zaszczebiocą,
Wieść o Ukrainie.“

GONIEC.

Dalej! o! dalej — Świat nielada duży,
Wesoły, miły — a ja na podróży.
Zbiegam od jednej, do drugiej gospody,
Co raz na insze a insze przygody:
Huczy hulanka na lewo, na prawo:
Dziewczyna mruga oczyma jaskrawo;
Miłośna dumka do uszu mi dzwoni;
Och! co mi po niej, i po niej i po niej!

Dalej o! dalej — I bieda a bieda,
Dobrego słowa nikt mi nigdzie nieda,

I ani miejsca zagrzać sobie mogę:
Zaledwie na próg — i na koń! i w drogę!
Co pod pieczęcią ten rozkaz tu znaczy?
To nie mój rozum docieknie kozaczy;
Niewiem na gody zapraszam, czy w boje?
Ale och! bolą — bolą kości moje.

Dalej o! dalej — Pan rzekł mi łaskawie,
Że jeśli żwawo i dobrze się sprawię,
Spokój i pełne odbiorę wysługi,
I co zamarzę sobie na wiek długi.
Czas o! czas Panie zażyć by mi świata;
Wszak to ja przeżył tak na siodle lata,
I ani mrumru niepisnął nikomu;
Choć wiecznie nudzę i tęsknię do domu.

ROZCZAROWANIE.

Ustawny rozhuk brodzi po borze,
Wiatry — latawce, wciąż w rozhoworze,
W stosy pożółkłe zdmuchują liście,
Gromady ptastwa płoszą w poświście.

Wszelka och! żywa naziemska krasa,
W zamrożnem tchnieniu oto przygasa,
Pod białym rąbkiem strętwiona drzemie.
Ma się ku zimie! ku długiej zimie!

Niskie, wyblakłe z pozłoty słońce,
Swojego łuku zwęża wciąż końce,
Wstaje w tumanach, pada w tumany,
Płodzi nicestwo, zmierzch nieprzespany.

Jesienny pozór dziwnie och! senny;
Dziwnie och! smutny gwar bo jesienny!
Pozór nijaki — groby a groby;
Gwar tajemniczy — pełen żałoby.

Rozczarowanie, jako wiatr zwleka
I liść po liściu z wieńca człowieka;
Chłodno już sercu — to wichrzy głowa,
Jako na wydmach nora kretowa.

Doba jesienna omrocznie szara:
W dobie tej Miłość — Nadzieja — Wiara
Piórek nie ronią na okolice;
Kędyś w cieplicach goszczą siostrzyce.

Błogosławiony, kto w letnie nowie,
Z piórek tych sobie uwił wezgłowie;

Do snu słodkiego niech zamknie oczy!
Bo znów na kwieciech z wieńcem wyskoczy.

OKOLICA ALPEJSKA.

Między górami gdzieś oto jestem;
I okolica — co chwila
Szmerem strumieni, świerków szelestem,
W pieśniach się niby przymila;
Co chwila stroi inaczej lica:
Wpaść w oczy — skochać — chce zalotnica.

Och! Okolica ślicznie olśniona;
Powiew powonny i zdrowy,
I z wyższych Alpów biała opona,
Buja się po nad parowy:
Coś okolica weselsza trocha;
Wpadła bo w oczy, to może skocha.

Niema co mówić — w oczy mi wpadła:
Z gór słońce miecie oblaski;
W dole, jeziora — jasne zwierciadła,
Chwytają w okrąg obrazki;

I jakoś wszędzie cicho, zielono:
Niema co mówić, lubuje łono.

Puszczęż stepową pieśń na omany; *)
Głos mój — rostrzelon w pustkowie,
Stokroć odbity, stokroć złamany,
Tkliwiej no niech się ozowie!
Niech oczaruje, kędyś nad wodą,
Śniącą na kwieciach Alpejkę młodą!

Naraz lat cierpkich, niech tu zapomnę!
Żywot naziemski och! krótki!
Dalejże — wyżej w Alpy ogromne!
W przepaść tam cisnę hej smutki!
Nową poślubię sobie nadzieję,
I z nią śród pieśni, znów odmłodnieję!

Grzeszna och! myśli odczep się proszę!
Ilekroć w próżni żywota
Roić wzbronione pocznę rozkosze;
Ilekroć rojeń nić złota
W żałobną dni mych plącze się przędzę,
To już gdzieś prosto — w długą mgłę pędzę!

---

*) Echo, po małorossyjsku o m a n. Omanić, zwieść, omamić. Wyraz ten oman, właściwieby i w duchu swojszczyzny zastąpić mógł cudze mitologiczne e c h o.

Znów okolica milej przyłudza,
Cud ukazuje po cudzie,
Luba, rozkoszna, świeża; — a cudza,
Cudza przy całej ułudzie.
Bezmówna dla mnie i bezimienna;
Minież z pamięci jak mara senna?

Co mi te Alpy? albo Alpejka?
Domowa targa tu — bieda!
Po za Alpami — jest czarodziejka,
Co przeniewierzyć się nie da?
Wiek na uwięzi serce me trzyma,
Dalekom od niej — a za plecyma.

Tuż — tuż podniebne góry — górzyska
Mglą się — w ogromie i grozie;
Koło dymnego niby ogniska,
Wojsko olbrzymów w obozie.
Wielkoludowie — siedzą, to stoją,
Za nim wyruszą w drogę gdzieś swoją!

Na czas choć gorzkich dni niech zapomnę!
Żywot naziemski och! krótki!
Wyżej no — wyżej — w Alpy ogromne!
W przepaść tam cisnę hej smutki!
Z po nad lodowisk — rozjaśnię oko,
I zagrzmię pieśnią — na świat — szeroko!

Och! jak świat duży ten — niż po świecie
Wzdłuż i wszerz pustą grzmieć sławą:
Wolałbym cicho żyć w mym powiecie,
Kędyś nad Rosią — Rasawą.
Z drużyną swoją, w dłoniach tam dłonie,
Kochać i śpiewać — póki tchu w łonie.

OBOJA WIOSNA.

Co kwiecia? i bujne! tchnie słodko w swej krasie
Ogródek, jak raj!
Co dziewic, młodzieńców, rozkwita na czasie!
Podwójny och maj!

Hej! wiosna to gody wyprawia nam swoje,
I błogo tu z nią!
Dziewice, młodzieńce, dłoń w dłoni, po dwoje,
Po rajsku och śnią!

Nie wszystkoć to kwiecie, co buja ku wiośnie,
Da jagody już!
Nie wszystkać ta młodzież, co ma się miłośnie,
Pobierze się tuż!

Oj! wiosna z tem kwieciem wciąż igra obłędnie.
Niewiele och! dba;
Połowa bo większa jałowo powiędnie,
Za miesiąc, za dwa.

Za miesiąc, za drugi, nie szukaj ogródka,
Niepoznasz tych stron!
Śród naci a łodyg gdzie niegdzie jagódka:
I lichyć to plon.

Toż Dumka — Siostrzyca ku kwieciu, ku młodzi,
Rozkwila się w łzach!
Ku młodzi, ku kwieciu, bez końca zawodzi
W żałośne — „ach! ach!"

Ach! wiosnaż ta ziemska? Gdzie młodość i krasa,
Gdzie miłość i woń:
I rychło się wytchnie — i rychło przygasa?
A tęsknim tak doń!

Oj nie ta to wiosna, co mija rok rocznie,
Nie dla nas jej maj!
Oboja och! Wiosna dopiero się pocznie,
Gdy wrócim się w raj!

ZAKOCHANA.

Wiatr szeleści po topoli,
Pomiata kaliną;
O! a serce — serce boli,
Łzy płyną i płyną.

Młode latka w smutku lecą,
A nadal rozpacze;
Wtedy tylko lżej mi nieco,
Gdy w kątku popłaczę.

Łzy niedoli mej nie zmogą,
Lecz służą za leki!
Kto miał jednę chwilkę błogą
Ten biedny na wieki!

Czemu taka wątła, blada
Chylam się na wiosnę!
Ja roślinka, mdła rosada,
Na wydmach tu rosnę!

Na około piasek suchy,
Ni rosy, ni słońca;

Nadal burze, zawieruchy,
Przygody bez końca!

Ludziom śmiechy, ludziom dziwy,
Że szlocham daremnie;
Och! a luby, czarnobrewy,
Daleko odemnie!

Ni do siebie mnie przygarnie,
Ni ja go przytulę;
Za Dunajem — tęskni marnie,
A kocha tak czule!

Ja kukułka, na obłędne
Zrywam się och! we śnie;
A w pustyni schnę i więdnę,
I konam boleśnie.

DWOJAKI KONIEC.

Rok się kochali — a wiek się nie widzieli;
Zbolały serca — oboje na pościeli.

Leży dziewczyna w komnacie swej na łożu:
A kozak leży w dąbrowie na rozdrożu.

Tam u dziewczyny wezgłowie — i puchowe:
A u kozaka żupanik och! pod głowę.

Tam u dziewczyny na leki, wina, miody:
A u kozaka ni kropli nawet wody.

O! nad dziewczyną rodziny całej płacze:
A nad kozakiem och! siwy orzeł kracze.

Oboje biedni; wnętrzności ogień pali:
Cierpieli srodze — cierpieli i skonali.

O! nad dziewczyną po siole w dzwony biją:
A nad kozakiem po lesie wilki wyją.

Kości dziewczyny grób zamknął poświęcony:
Kości kozaka bieleją na wsze strony.

PANNA MŁODA.

Owoż insza dzisia wcale!
W licach grają niby żale,
Słowo księdza u ołtarza
Ciągle w uszach się powtarza:
„Mnożcie się ku Bożej Chwale;

Wierność — Miłość -- i na wieki!"
Mokre łzami jej powieki;
Widzi nowe obowiązki,
Świat nieznany i rozległy,
Śni o latkach co ubiegły,
Jeszcze pachnie kwiat z gałązki;
Ale oto wnet obleci!
Pełna czarów jego krasa
Sama w sobie już przygasa:
Śnią się — Dom i Mąż i Dzieci!
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

Lube drużki na około,
Gwarzą — mizdrzą się wesoło,
Tulą się na siostry łonie;
Rówiennice — co na kwieciech,
Z nią w porannych, milszych leciech,
Przepląsały w dłoniach dłonie.
Czemuś ku nim dziś nie czuła?
W bladem czole już powaga:
Myśl — jak w całun się osuła,
Rzeczywistość oto naga
Niepokoje, smutek wzmaga.
Raj miłości wnet się prześni;
Bądź jej zdrowa luba maro!

Dźwięk ostatni oto pieśni,
Co czarował wiosnę jarą!
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

Pierzcha od niej w lot drużyna,
Oto krewni i rodzice
Zapłakane głaszczą lice,
Błogosławią jej do drogi:
Już po cierniach gdzieś żywota!
Skarb to święty — wiecznie błogi,
Dziatkom jej puścizna złota.
Serce się jak na gwałt miota;
Dziwna nowość w każdem słowie!
Co lat wiele, słodko, miło
Śnić się miało: już prześniło!
Przyszłość, straszna jak pustkowie,
Spłasza lube sny omamień,
Na miniony wiek zawala
Nagrobkowy niby kamień.
Rzeczywistość jeno zdala!...
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

Po modlitwie — coś weselsza,
Wstaje oto sromem drżąca;

Płomienisty słup miesiąca
Oknem wpada. Żywsza — bielsza
Jak w kąpieli myśl się zmąca:
Przezroczyste wskróś z pod rąbka,
Muska ciałko, szyję, włosy,
Niby z piórek swych gołąbka
Strząsa krople srebrnej rosy;
I świecąca, śliczna, hoża,
W lot podnosi się do łoża.
Blask miesięczny zwierciadlany,
Opromienia jaśniej ściany;
Ptaszek w gniazdku oto marzy!
Coś po szerszej dziś pościeli,
Czemuś wzrokiem żywiej strzeli!
Płomyk jakiś mignie w twarzy!
Buchaż mocniej woń od wieńca?
Słyszy kroki oblubieńca.
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

SYNOWSKI ŻAL.

Po leciech wielu spiewam znowu czule;
Spiewam — sam nie wiem — i na co? i za co?
Doprawdy, usta raz na zawsze stulę;
Hej! Ukraino matko — tyś ladaco!

Dzień po dniu oto mniej mi już potrzeba,
Uciekła wiosna — i lato ucieka:
Kochana matko — o! nie gwiazdki z nieba,
O! nie ptasiego napieram się mleka.

Wszystkim — kto żywy — dano na tej ziemi
Czem zaczarować powszednią tu nędzę:
Czemuż ja jeden pomiędzy wszystkimi
Żywot samotny — taki pusty — pędzę?

Żebyś ty była dobrą — o! jedyna,
Tobyś niekiedy szepnęła mi z cicha:
„Co to tak boli tam mojego syna!
Czemu zawcześnie więdnie i usycha?

„On mnie miłuje — daj mu Boże zdrowie,
Wiem o tem dawno, wiedzą i sąsiedzi!

Wciąż taki wierny swojej smutnej wdowie;
Minioną dolą moją wiek się biedzi!

„Czemuż mój piewca kwaśny, jak na piątek!
Ani do Boga już! ani do ludzi!
Pełne och! serce domowych pamiątek,
Milczy, i długie lata żmudzi — nudzi!

„Żmudzi i nudzi — bo mi nieżonaty,
A dziwny — dziki — pierzchliwy jak ptaszek:
Hej niema rady! Poślę no ja w swaty;
Znajdę mu Laszkę — kiedy lgnie do Laszek!

„Nie! czarnobrewkę wychucham, wypieszczę,
Ślicznie w lubystkach skąpię na młodziku;*)
Wypielęgnuję — jak nikomu jeszcze,
A czarów — czarów wyuczę bez liku!

„Będzież mu gruchać obleśna turkawka,
Stroić ku pieśniom całunkami uszko!
Łzawe źrenice tulić do rękawka,
I przynukiwać — „Nu! nu! śpiewaj, duszko!“

---

*) Lubystek, ziółko z nazwiska swego już tajemnicze, niewiem jak się zowie w języku botaników. Matki, kąpią córki w lubystkach na młodziku miesiąca; czarują je na urodę i ku zakochaniu.

To — to — to — matko! Tego by mi trzeba!
Uciekła wiosna — i lato ucieka:
Moja jedyna — o! nie gwiazdki z nieba,
O! nie ptasiego napieram się mleka.

Wtedy dopiero, o! święć się mi praco!
Na klęczkach matko — będziesz uwielbiona;
Za słówko żalu — za grzeszne ladaco,
Sto dum rok rocznie tchnę ku tobie z łona!

KALINOWY MOST.

(NA FINAŁ.)

I.

Stoję oto przed zwierciadłem,
Dziwy ze mną, Boże dziwy!
Łzawo mrugam — aż pobladłem;
Toż-by włos doprawdy siwy?
Patrz-no jeszcze bliżej; — zbliska:
Niema rady — już wybłyska.

Krótkież latko — żal się Boże!
I już ma się ku jesieni.
Pajęczyna z wiatru może?

Może się we wzroku mieni?
Gdzie tam — gdzie tam — pajęczyna!
Gdzie tam, wzrok mój — wzrok sokoli!

Zamróz pierwszy liść mi ścina,
W nogiż, w nogi od swawoli.
Tęskno — nudno — i żal czasu!
Co pomoże smutek niemy?
Hej! na pole — gdzieś do lasu,
Podumajmy, jak umiemy.
Nim na dobre się zaśnieży,
Nim się zleci ptak wszelaki,
I zagwiżdżą w pochód szpaki;
Nuże — nuże ku młodzieży,
Choć kołpakiem jeszcze z głowy
Podrzucimy — na: „bądź zdrowy!“

II.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa;
Walą, walą goście moi!*)

*) Lud ukraiński lubi symboliczne przyrównania; unosi się chętnie ku wiecznej, utajonej sympatji, między przyrodą a człowiekiem. Życie ludzkie — jest u niego woda

W ślad za nimi tu na moście —
W ślad ostatni puszczam kwiatek;
Bądźcie zdrowi mili goście!
Niezawrócę młodszych latek!

Bądźcie zdrowi goście mili!
Wody płyną mętne do dna,
Mgła do oczu wieje chłodna,
Jakiś obłęd kroki myli.
Sam — i smutny — piaskiem brodzę.
Pustoż — głucho — po mej drodze!
Ho — do lasu jeszcze...
W lesie,
Pełno krasy, woni, kwieci;
Wyśpiewuje wiatr, coś niesie,
Rusałeczka, oho! leci;
Na pogodzie i na zimnie,
Dawno drużka moja przy mnie.

---

burzliwie płynąca; młodsze latka — mili goście wybiegający na Kalinowy gdzieś most za którymi też gonić potrzeba z kwieciem na pożegnanie. Kalinowy tedy most, jest to niby jakaś czarodziejska kładka na wodach żywota, po której omamienie po omamieniu lat wiośnianych, wymykają się niepowrotnie. W dumach naszych, Kalina jest zawsze krzew upodobany — może dla tego, że bujnej zieloności, a wątły, kruchy; kraśnych jagód a cierpkich; i temi przymioty przypominający wątłość młodości i cierpkość zakochania.

Tu — tu — do mnie. — Poczniem czary!
Stań naprzeciw — oko w oko —
Patrz w źrenice — tu głęboko!
Czarnobrewko — czy ja stary?
Zadumana czemuś trocha:
Po paluszkach jeno — usty
Puszcza poświst — poświst pusty:
Swawolnico moja płocha,
Tak czy owak — skiń no główką!
Co? Czy która mnie pokocha?
Jakieś lube — dobre słówko!
Ale słówku — już nie wierzę:
Na jak długo? i czy szczerze?...

Guślarz-gęślarz, dusza rwista,
Nie sto, żebym żył lat trzysta,
Wiem, że ptaszę sobie zwabię:
Chowam bowiem Kwiat Paproci,
Przędę śliczne zeń jedwabie,
Siatkę niby — co się złoci;
Śpiewam — śpiewam jak za młodu,
Co mi śni się i co nie śni,
Na zieloność wieczną pieśni,
Bom Rajskiego stróż Ogrodu.

Rusałeczko co się święci?
Przeciem wolny — nieżonaty!

Za wczorajszej bo pamięci,
Uciekałem z ojców chaty...
Świeże — gładkie — och! oblicze,
Brzoskwiniowy omszał pyłek;
W skroni biło źródło żyłek,
W łzy miłośne, tajemnicze,
Ssałem z kwieci tam słodycze;
Śniłem nowe światy swoje;
To mołojców gwar ochoczy,
Ich wesołe konne boje:
To tonąłem w czarne oczy,
I nieśmiałek — o! nieśmiałek,
Biegłem do was — do Rusałek!...

I przeświecił brzask rumiany!...
W czarnoksięskie me źwierciadło,
Wiały — wiały wciąż tumany,
Aż w pleśń zaszło — i pobladło.
A wczorajsze niby — dziwy?
I już włos wybłyska siwy!...
Och — och — dzisiaj w moich leciech
Żyć by mi w słobodzkim stanie!

Moje pisklę, tam na kwieciech,
Mój tu jeździec — na kolanie...
Hoża młoda czarnobrewka,

Nuci ku nam z naprzeciwka...
Żonko, Laszka weź na łono!
Podaj torban moja żono!
Niebo jasne i błękitne,
Słodko dzwoni twoja nuta,
Coś pod sercem gra mi tutaj:
Nowąż dumkę tobie wytnę!...

Cyt — cyt — pieśni! pieśń szczebiotka,
Prządka moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — plącze mi w tęsknotę!

III.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Walą, walą goście moi!
W ślad za nimi tu na moście
W ślad ostatni puszczam kwiatek,
Bądźcie zdrowi mili goście!
Nie zawrócę młodszych latek.

Bądźcie zdrowi goście mili!..
Wody mętne przed godziną,

Mętniej jeszcze — mętniej płyną...
Głodno — chłodno — a po chwili,
Chyba bieda mnie posili....

Bieda mówią nie utuczy:
O! ni włoska nie uczerni;
I włos płowy i włos kruczy,
Pośród świata tego cierni,
Stera jeno, lub ośniedzi.

Wcześnie — z domu groźną burzą
W świat uniesion — w zimnie, w słocie,
Przebolałem w sercu dużo,
I przebyłem gorycz krocie;
Jedna bieda nie powala,
Bieda druga na zawrocie, —
Morzem dmucha już ku duszy...
Cóż dziwnego, że śnieg pruszy?

Och a Pieśń!... Domowa zmora
Utajona gwiazdką w łonie,
Co pod sercem mojem płonie,
Kraśniejąca, różnowzora,
Ku źrenicom w łzach migoce:
I w niespane długie noce,
Jak słowika płoszy z łóżka.

To w dzień biały — jako we śnie,
Czarodziejka niby wróżka,
Ku mnie skrada się obleśnie;
Miecie pęki różnych kwieci,
Różną wonią bez ustanku
Przeminionych gdzieś stuleci,
Przypomnienia w duszy nieci.
To mi szepce: „Oj kochanku,
Kochasz — bolisz — i to minie!
Piewco! za mną — na pustynię;
Przy tej mrocznej dzwoń dolinie.

Gęśl porywam ku podzięce,
Puszczam w skok obiedwie ręce,
Chyżo drobi ręka prawa;
Ledwie nutę słuch pochwyci
Dźwięk, po dźwięku, jak po nici,
Leje, wieje się z rękawa...
Rękoż lewa? — Ręka lewa,
Na wiatr czary swe rozwiewa!
Gore lice — zapał wielki,
Nuta pełna już — ograna!
W cześć któregoż by hetmana?
Oho! — prysły w twarz kropelki
Jak lód zimne. Oho! bieda,
Nie śpi bieda — już się sunie,

Zrywa strunę mi po strunie;
Nic — dośpiewać nigdy nieda:
I pieśń owa — pieśń połkniona,
Wiecznie chmurą wstaje — z łona!...

Och! a miłość... Zmora druga,
Postać znikłą wcielająca;
Co ustawnie myśl zamąca,
Niby w koło pląsa — mruga —
„Jak to było (szepce) wtedy?“
I w ślad za nią — Cztery biedy!
Ren gdzieś szumi!.. Świetlna smuga...

Cyt — cyt — pieśni. Pieśń szczebiotka,
Prządka moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — plącze mi w tęsknotę.

IV.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Walą, walą goście moi!
W ślad za nimi tu — na moście,
W ślad ostatni puszczam kwiatek:

Bądźcie zdrowi mili goście!
Nie zawrócę młodszych latek.

Bądźcie zdrowi goście mili!
Niech się święci Boża Wola!
Mrok ciemniejszy wciąż — okola;

Będzież głucho — wkrótce głucho!
Hej! po drodze tam przedemną,
W mgłę tę chłodną, taką ciemną,
Utkwię na czas wzrok i ucho:
Okolice insze za nią,
Insze głosy nad otchłanią —
Myśl skrzydlata, gdy się zwinie
To okrąży je w godzinie.
Myśl skrzydlata oto luźnie
Ostrzem bije w czasy. — Lecim!
Nowym światom tym — niebluźnię.

Broda w pas — i śniada
Wykochana moja żonka,
Dzieje gęśli rozpowiada,
I gęśl ku niej smutnie brząka!
Dzieje — dzieje bo nie lada!

Starość o! nie radość — srodze
Dokuczliwa. Co dziś pocznę?
Lata cierpkie i omroczne,
Czemże gorzkość ust osłodzę?
Opłakanyć stan człowieczy!
Miłowałem ludzi tyle,
Śniłem tyle — tyle rzeczy,
I to wszystko — już w mogile!
I sam stoję! — niema rady!
Po staremu, piewco — w dziady!...

Step rodzinny — da przytułek,
Rozpościele swe komysze;
A kukułki!... Och! kukułek,
Już nie ujrzę — nie usłyszę.
Siostry lube — dwie zozule,
Dwie pociechy mego latka,
Miłowały obie czule:
Niespodzianie — na złej chwili,
Och! myśliwi je spłoszyli;
A zozula — ptak to Boży,
Bóg — i lud się za nią sroży:
Klnę, przeklinam na rozdroży...
Nie żałuję wcale ziemi,
Ale umrę w łzach za niemi!

Tam — z murawy woda mruga:
Wiankiem wiszą na dół chaty;
Droga ku nim oj! przydługa.
Kostur — kostur ten sękaty,
Nie odstąpi starca w biedzie,
On podeprze i zawiedzie.
Nie zapukam też w podwoje,
Stanę w oknie lub u progu,
Co wyśpiewam a wystoję,
Podziękuję Panu Bogu:
I znów dalej — w swoje strony,
W step bezludny a zielony:
Tyleż mego było — w życiu,
Com przedumał gdzie w ukryciu!

Hej — hej — śliczne też to kraje!
Aż śnieg w brodzie mojej taje:
Co rozblasku, woni, krasy!
Ziemia taka złotowłosa;
Czyste — jasne wskróś Niebiosa,
Jak Italskie — w one czasy!
Takie samé rys po rysie:
I tak samo w sercu śni się:
Och! i myśli jak skowronki —
Od zielonej swojej łąki,

Do pięknego wiosny słońca,
Podlatują wciąż bez końca!

Czemuś młódź tam hula tłumnie!
Śpiew i taniec jakiś rzutki:
Chodźmy bliżej. Czy Sobótki?
Oho — dziewczę drobi ku mnie.

„Dziadku, dziadku, niestój niemy!
Koło prosi tam — do wianka:
Ładna nasza tu wiośnianka:
Ale nowej — nowej chcemy:
Nu dziaduniu — nuże szybko!“....

Co? co znowu? moja rybko!
A skąd ty się wzięła taka?
Proszę; czego się zachciewa;
Czy ja wracam z dziędzierewa,*)
Żebym z wami grał — w pustaka?
Dziewczę wstążkę popraw sobie!
Czemu stulasz tak rękawek?
Chowasz parę snać turkawek:
O! a jedna w rąbek dziobie;
Muśnij — muśnij no rękoma!

---

*) Dziędzierewo po polsku podobno blekot, ziele które ma posiadać własność odurzającą jak opium.

Krasne liczko — białe ciało —
Gdzie niepójrzę — krasno, biało, —
Jak jabłuszko — aż oskoma —
Żeby połknął cię Kupało!"....

„Daj mu pokój! niewesoły;
Swoje długie brwi nastrosza.
Ni do Koła! ni do Kosza!**)
(Podwikowe grzmią sokoły)
Umie — mówią mnogie czary,
A na trawie mu już ślisko;
Jak świat stare bo dziadzisko!
Dziadku — dziadku jakeś stary?"

A wam na co? wartogłowy!
Wiek mój — wiek Matuzalowy;
Głębiń czasów Bożych sięga:
Czarnoksiężnik! Czarnam Księga!
Oj! latopis nieco starty —
Powiotszały mnogie karty!"...

Ho! Panowie moi młodzi!
A przy czyjej to mogile

**) Koło u wszystkich Słowian zowie się osobny taniec, a raczej osobna zabawa. Dziewczęta dłoń w dłoni na majdanie pląsają w kole, a pośrodku przepióreczka, słowo w słowo, jak w moich Rusałkach. Kosz zawsze znaczy kosz wojenny, Zaporoski.

Zawodzicie pląsy mile?
Czyja pieśń wam gody słodzi?
Dla was wszystko to — niczyje!...
Owoż — to miniona Chwała,
Jako ongi wrzała — brzmiała —
Tu pod sercem mojem żyje;
Co niedziało się w tych krajach!...
Z grodzisk — jeno głaz na głazie!
Z pieśni — jeno nuta w gajach!
A tu — jako na obrazie!...

Na Kijowie chrobre kniazie;
A kniahinie w gronostajach,
Jak topole — hoże, młode,
Stoją rzędem wzdłuż u ściany:
A gwar dziwny, niesłychany!
Bojan — z gęśli jako wodę —
Źwierciedlące leje dźwięki;
I roznośny śpiew — to miękki,
Pełną garścią nam rozprasza —
To jak orzeł siwy — w chmury!
To ku ziemi — jak wilk bury...
A tu nuci bracia nasza;
Klaszczą w ręce dziewy sromne...
W głowie pstro, jak u was było,

I wszystkiego już niepomnę,
Bom oczyma bujał miło!...

Dobrze pląsać nad Taśminą!
Albo wyście co widzieli?...
A gdzie Tybr? gdzie Rodan płyną?
Gdzie olbrzymie Alpy w bieli?
Żywym piaskiem step zawiany?
Kanadyjskich puszcz — wigwany?
Zamorszczyzna — co to znaczy?
Wy o wielkim Bożym świecie,
Jako w rogu — ani wiecie!
Popytajcie . . . .
Cicho bądźcie no mołojce!
Dawno, — dawno . . . .
Wasze ojce i praojce,
Mojej gęśli wtórowali....
Całujecie! — Dobra dziatwa;
To i sprawa z dziadem łatwa.

„Dziadku — dziadku, na zjednanie,
Pocznij pieśń nam o hetmanie;
Rozdobruchaj się no trocha!
Usiądź z gęślą tu — pośrodku,
Może wina? może miodku?
Może która niech pokocha?“

Niechcę nic — a nic — ni wina!
Krew mi sama grać poczyna,
O hetmanie... A o którym?
Ale chłopcy raźno wtórem!

Cyt — cyt — pieśni! Pieśń szczebiotka,
Prządka moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — plącze mi w tęsknotę! —

V.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Walą — walą goście moi!
W ślad za nimi tu — na moście,
W ślad ostatni puszczam kwiatek:
Bądźcie zdrowi mili goście!
Niezawrócę młodszych latek...

Bądźcie zdrowi goście mili!
Wody co dzień mętniej płyną,
Co dzień smętniej serce kwili...

Darmo — darmo, ma rodzino,
Piewcy twego mija latko!

Oj! zapłaczmy po cichutko:
Więdnę wcześnie, moja Matko,
Z utęsknienia — och! ze smutku.
A ustawnie mi się marzy,
O minionej — lubej wiośnie;
Gdym sam jeden i miłośnie,
Budził z mogił twych Guślarzy!...

I ozwali się..... ozwali....
Sto Dum oto Ciebie chwali!
Głosy w głosach dwór ci wiodę:
Matko, syn powraca miły!
Pokolenie piewców młode,
Odprowadza — do Mogiły!..

Matko, niosą żywe słowa;
Wyjdź niebogo z milszą rzeszą!
Gdzież gospoda Bojanowa?
Gęśl przy gęśli niech zawieszą! —

Cyt — cyt pieśni — Pieśń szczebiotka,
Prządka moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — plącze mi w tęsknotę!

DO ŻEGOTY DOMEJKI

REKTORA AKADEMII CHILIJSKIEJ *)

Żegoto! Stary druhu, geologu!
Józef i Stefan i Adam i mili
Insi... u ciebie bodaj goszczą w Chili,
U tak wiernego i Polsce i Bogu!
Duch mój ustawnie Antypody wierci...
Tęsknię ku drogim zbiegom — jeniec śmierci.

Na wodach swoich Żegoto, my w bieli
Pośród pokoleń nowych, jak łabędzie
Wymijamy się za prądem w rozpędzie
Ku innym, dalszym, co nas wyminęli...
I lekko, rzeźko szybujem wśród fali,
Bośmy na Bożą wolę raz się zdali.

Znane nam drogi — choć dola nieznana...
Z ciasnych jeziorzysk wpłyniemy do morza,

---

*) Rektorstwo w Santjago exfilareta nasz wileński otrzymał przez głosowanie — z chlubą i dla siebie i dla narodu — bo przekreskował spółubiegających się z nim o tę godność ministra i kilku dostojników Rzeczypospolitej. Domejko w antypodach tam — posiada powszechną miłość i poważanie u ludzi, jako prawowierny Polak i rozgłośnej sławy uczony.

W nieskończoności bezbrzeżnej przestworza ...
Bliżej, wciąż bliżej a bliżej od Pana,
Radziby przy Nim wszyscy po prawicy
Zasiąść już jako godów uczestnicy.

Miłowaliśmy i wierzyli w pełni,
I spodziewali się łask przez wiek cały,
I pobrzmiewali ku Panu w chorały ...
Jeńcy my śmierci, ale nieśmiertelni!
Odnajdziemy się przy Odkupicielu,
I odnajdziemy swoich wielu, wielu.

Miłość i boleść — kosmiczne zarodki —
Wykłują niebu chorowód skrzydlaty
Szczęśliwców... z rajskiej Adamowej daty ...
Byt nam bezgrzeszny, pieśniany, przesłodki,
Bo pojednawstwem tam Chrystusa błogiem,
W objęciu Jego prześnim wieczność z Bogiem.

Żegoto! wciąż nam zielono się marzy ...
Na dwóch półkulach rozbitki po klęsce,
Spiewamy w swoje — jakby już zwycięzce ..
Zaprawdę, nigdy my nie będziem starzy,
Dopokąd pijem z onej żywej wody
Odmładzającej ludzie i narody.

KOSMOS.

U wszego ptactwa wedle rodzaju,
Białko i żółtko zamknione w jaju,
Tają w skorupie mdłej Bożą wolę,
Dziwy i lotu i krasy piórek.
Przeróżny głosów i głosków chórek,
Który ma rozbrzmieć na las i pole.

Miłość i boleść w kosmicznem jaju,
Białkiem i żółtkiem wygnańców raju,
Tają zagadkę ich ziemskiej doli
W bezmiarach cudów i łaski Boga...
To koniec końców dola im błoga.
Skoro odzyskać ów raj pozwoli.

Miłość i boleść zamknione w słowie,
Wieszcz po swojemu pieśnią je zowie.
Toż w górę serca! i nieustannie,
Spiewajmy bracia ku Panu w bieli!
Bijmy pokłony! aż przeanieli...
I zawtórujem chórem w „Hozannie“.

Koniec tomu pierwszego.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE PIERWSZYM ZAWARTYCH.